

**Piano Ellen**

**Kusząca propozycja**

## 1

Uroczysta muzyka organowa napełniła kościół. Ojciec ujął Dinah pod rękę i poprowadził w kierunku ołtarza. Kroczyli powoli, odprowadzani zadowolonymi uśmiechami przyjaciół i krewnych.

Naraz owładnęło nią niejasne uczucie, że coś się nie zgadza. Kip stał już ze świadkami przy ołtarzu, ale jego zachowanie wydało jej się dziwne, nie pasujące do świątecznej atmosfery panującej w kościele. Spuścił głowę, zgarbił się, a jego wzrok był jakby nieobecny.

Organy rozbrzmiały głośniejsz, gdy stanęli przed ołtarzem. Dinah odwróciła głowę i uśmiechnęła się do niego, lecz uśmiech zgasł jej na wargach, gdy dojrzała wyraz jego twarzy. Kip wyraźnie unikał jej spojrzenia.

— Drogi panie młody, droga panno młoda — rozpoczął ceremonię ksiądz..

Dinah próbowała ująć rękę Kipa. Trzeba mu dodać odwagi, przemknęło jej przez głowę. Serce skoczyło jej do gardła, gdy dotknąwszy palcami jego dłoni uczuła, że jego ręka gwałtownie się cofnęła.

— Zebraliśmy się tu dzisiaj... — Ksiądz tak był zajęty tym, co ma powiedzieć, że nie zauważył, iż Kip cofnął się o krok, a na jego czole perlą się krople potu.

— Kip? — Dinah wpatrywała się przerażona w narzeczonego. Na miłość boską, co się z nim dzieje?! Może to nerwy? Przecież zna doskonale ceremonię ślubną, przećwiczyli ją co najmniej dziesięć razy. Potem nawet stroił

## 2

*Ellen Piano*

sobie z niej żarty i zdawał się być w doskonałym humorze. Przyjaciele im gratulowali jako przyszłej parze...

— Dinah, nie mogę! — wyrzucił nagle z siebie Kip, po czym odrócił się i zbiegł ze schodów. Poły smokingu rozwiewały się za nim, gdy pędził między ławkami w kierunku majestatycznego, ciężkiego portalu.

W kościele na kilka sekund zaległa cisza, a potem tu i tam rozległy się przerażone szepty zdumionych gości i stopniowo zaczęły narastać, aż w końcu zapanował powszechny gwar.

— Porozmawiam sobie z nim! — rzucił gniewnie jeden ze świadków i pobiegł za uciekającym narzeczonym.

Dinah zamieniła się w przysłowiowy słup soli. Oszołomiona uczuła, że ojciec otoczył ją ramieniem. Bezwolna, z oczami przysłoniętymi mgłą łez, pozwoliła się wyprowadzić. Później przypomniała sobie, że siedziała w zakrystii i że drewniane krzesło, na którym posadził ją ojciec, było bardzo niewygodne. Nie mogła nawet porządnie się wypłakać — szok był zbyt wielki...

Z poobiedniej drzemki wyrwał Dinah przenikliwy dźwięk telefonu. Zaspana rozejrzała się po motelowym pokoju i sięgnęła po słuchawkę.

— Halo, ty śpiochu! — usłyszała wesoły głos Katie. — Najwyższy czas, abyś wstała. Nie zapomniałaś chyba przecież, że dzisiejszego wieczoru wybieramy się na uroczyste spotkanie wszystkich uczestników zjazdu i z pewnością nadarzy się okazja do poderwania jakichś facetów.

— Poderwania? — uśmiechnęła się słabo Dinah. Zmęczenie ciągle jeszcze dawało znać o sobie.

— Tak, właśnie tak. Zrób się na bóstwo i włóż coś szalowego. Doświadczenie uczy, że na takich imprezach nigdy nie brakuje atrakcyjnych mężczyzn.

Dinah przetarła oczy.

### *Kuszająca propozycja*

— Ach Katie, przecież wiesz, że w tej chwili nie jestem usposobiona do takich eskapad.

— Przestań opowiadać takie rzeczy! Chyba nie masz zamiaru spędzić reszty życia na opłakiwaniu tego bęcwała Kipa? Co się stało, to 'się nie odstanie. Ubieraj się szybko.

— Masz rację, Katie. Gdzie się spotkalny?

— W hotelu „Disneyland”, na siódmym piętrze. Kierownictwo zjazdu specjalnie w tym celu wynajęło kilka pomieszczeń.

— Pośpieszę się, przyrzekam. Do zobaczenia. — Dinah odłożyła słuchawkę i rozbawiona uśmiechnęła się sama do siebie. Katie, taka poważna i obowiązkowa w pracy, miała się przeobrazić w wampa, któremu nie umie się oprzeć żadne stworzenie rodzaju męskiego. Wystarczyło, że znalazła się pięćdziesiąt kilometrów od miejsca pracy, szkoły leżącej w jednej ze wschodnich dzielnic Los Angeles.

Uśmiech wszakże znikł z jej twarzy, gdy pomyślała o projekcie przyjaciółki, która koniecznie chciała znaleźć dla niej jakiegoś mężczyznę. Minęło sześć miesięcy od momentu, gdy Kip ją tak haniebnie porzucił, i to w dodatku przed samym ołtarzem, na oczach zgromadzonych gości weselnych.

Przypomniała sobie, że świadek, który udał się wtedy w pogoń za nim, wrócił nic nie wskórawszy. Nie udało mu się dopędzić zbiegłego sprzed ołtarza pana młodego, który w pośpiechu wsiadł do swego czerwonego jaguara i odjechał sprzed kościoła. Zrozpaczona zdejmowała właśnie ślubny welon, gdy dobiegł ją warkot silnika i przenikliwy pisk opon.

Dinah była nauczycielką, a więc osobą przyzwyczajoną do racjonalnego myślenia, tym bardziej więc dręczyło ją pytanie, dlaczego nie umiała przejrzeć Kipa. Ostatecznie przecież znali się wcześniej cały rok, a .ona, dziewczyna przy zdrowych zmysłach, uważana za rozsądną, nie zauważyła, że Kip nie traktuje poważnie ich znajomości.

*Ellen Piano*

Cóż, istniały dwa możliwe wytłumaczenia. Po pierwsze, Dinah musiała się przyznać sama przed sobą, że myśl o małżeństwie wydawała jej się wtedy wyjątkowo pociągająca, po drugie, przeżyli razem wiele miłych chwil. Co prawda Kip był beztroskim mężczyzną, który rozrywkę stawiał na pierwszym miejscu, w przeciwieństwie do niej, zafascynowanej pracą zawodową, ale jakimś cudem w ciągu tego roku nie pokłócili się ani razu.

— Koniec z tym! — powiedziała głośno do siebie. Jeszcze tylko tego brakuje, aby zaczęła rozpaczać z powodu tego pozbawionego skrupułów typka, który z zimną krwią zostawił ją na lodzie. Powinna być zadowolona, że jego prawdziwa natura zdażyła wyjść na jaw jeszcze przed ślubem!

Wyskoczyła z łóżka i pobiegła pod prysznic. Rozkoszując się ciepłą wodą myślami była już przy zjeździe, na który przyjechała w ważnej misji. Dyrektor szkoły, gdzie była zatrudniona, polecił jej wyszukać przy okazji program nauki czytania, który by przewyższał dotychczasowy poziomem i jakością. Dzisiejszy ranek poświęciła w całości na spotkania z przedstawicielami kilku grup roboczych, zajmujących się wybranymi zagadnieniami procesu nauczania, i zapoznanie się z ich metodami. To zajęcie pozwoliło jej choć na chwilę zapomnieć o Kipie.

Tego wieczoru będzie inaczej, postara się więcej o nim nie myśleć, choć kojarzył jej się nieodmiennie z wesołą zabawą. Wciągnęła beżowe obcisłe spodnie z mieniącego się jedwabiu, a długie rudawe włosy spięła klamrą z kości słoniowej, podarowaną jej kiedyś przez niego, tak samo jak kolczyki, które teraz trzymała w ręku.

— Skończ wreszcie z tymi sentymentami! — upomniała samą siebie zakładając złote koła. Potem włożyła sandały na wysokich obcasach, które czyniły ją jeszcze wyższą, i przejrzała się w lustrze. Była słusznego wzrostu, co przyjmowała

### *Kusząca propozycja*

z zadowoleniem^ Gdy spotykała się z Kipem, nosiła buty **na** płaskich obcasach, przez co byli równego wzrostu.

Narzuciła na ramiona beżowy żakiet, wzięła torebkę i pośpieszyła do samochodu. Gdy wstępowała na schody prowadzące do hallu hotelu „Disneyland”, zdążyła już zapomnieć o Kipie. Z podniesioną głową przeszła obok recepcji i skierowała się do windy. Kabina była przepełniona. Dinah została przyciśnięta do ściany przez rozbawionych, czyniących wiele hałasu gości, najwidoczniej zmierzających w tym samym kierunku.

Kiedy drzwi windy otworzyły się na siódmym piętrze, od razu znalazła się w środku panującego tam rozgardiaszu i zamieszania. O nie, tylko nie to! Jakże zdoła w takim tłoku odnaleźć Katie? Po drugiej stronie hallu spostrzegła otwarte drzwi. Przepchnęła się wśród gości, nie zwracając uwagi na wyraźnie zainteresowane spojrzenia mężczyzn, i weszła do środka. Było tam otwarte okno, oparła się więc o parapet i rozkoszując się wspaniałym widokiem na Disneyland próbowała ochłodzić rozgrzaną twarz. — Nie miałaby pani ochoty zabawić się tam na dole? — spytał z tyłu prowokująco jakiś męski głos. Odwróciła się zaskoczona. Patrzyło na nią dwoje roześmianych niebieskich oczu.

— Nie jestem pewna, czy taka rozrywka mi przystoi — odparła ze śmiechem, uzmysławiając sobie, że musi patrzeć do góry na swego rozmówcę. Był od niej wyższy o głowę, a coś takiego nie zdarzało się często. Jego zachwycony wzrok wędrował tymczasem od jej twarzy, poprzez szykowną bluzkę, aż do nóg, aby natychmiast wrócić i odnaleźć ze śmiechem jej oczy.

— Był pan już kiedyś w Disneylandzie? — spytała nieco speszona.

— Nie, nigdy nie miałem na to czasu. Jestem w Ana-

*Ellen Rano*

heim po raz pierwszy i jak do tej pory miałem tyle zajęć, że nie mogłem myśleć o rozrywce. Dinah była wdzięczna losowi za tego niespodziewanego partnera do rozmowy i gawędziła z nim ożywiona. Nie uszło jej uwagi, że nieznajomy ma niewiarygodnie długie rzęsy, ale głębokie cienie pod oczami zdradzały, że musi żyć w nieustannym stresie. Jest mu z tym nawet do twarzy, musiała przyznać w duchu. Chętnie by się dowiedziała o nim czegoś więcej.

— Jest pan związany z jakąś konkretną grupą roboczą? — zagadnęła niewinnie.

— Nie — potrząsnął głową — pracuję jako akwizytor wydawnictwa Advance Press i większość czasu spędzam na stoisku wystawowym.

Dinah westchnęła w duchu. Akwizytor! Naokoło było tylu miłych, godnych zaufania nauczycieli, lecz ona oczywiście trafiła na szeregowego komiwojażera, nie mogło być inaczej. Znała z doświadczenia ten rodzaj mężczyzn, zdążyła im się przyjrzeć u siebie w szkole. Jedyne, co ich zajmowało, to dobry interes, a to, czy oferowane przez nich książki są przydatne, czy nie, wydawało się nie mieć dla nich znaczenia.

Nie dała wszakże nic poznać po sobie i uśmiechała się dalej życzliwie, choć jej oczy tymczasem nieustannie przebiegały hall w poszukiwaniu Katie albo jakiegoś pretekstu, który pozwoliłby jej odejść od obecnego rozmówcy.

— Czy my, akwizytorzy, mamy w sobie coś, czego pani nie lubi? — spytał nieoczekiwanie.

Dinah spojrzała na niego zaskoczona. Jest piekielnie atrakcyjny, przyszło jej nagle do głowy, i tak męski... Wychylił się nieco do przodu, tak że teraz niemal czuła jego bliskość, i nie było to nieprzyjemne. Jego uśmiech wyrażał sympatię dla niej, a przy tym miał też w sobie coś zjednującego. Zresztą to typowe dla tego zawodu, pomyślała.

### *Kuszająca propozycja*

— No cóż - zaczęła niepewnie — większość akwizytorów, których poznałam, ma w głowie tylko jedno: zrobienie dobrego interesu. Jeśli mam być szczerą, wydaje mi się, że najmniej w tym wszystkim obchodzą ich sami uczniowie.

— Ach, rozumiem — rzekł w zamyśleniu. — Może powinniśmy porozmawiać dłużej na ten temat. Założę się, że udałoby mi się panią przekonać, iż jest przeciwnie, przynajmniej w moim wypadku. Jego promienny uśmiech zdradzał pewność siebie i był niewątpliwie rozbijający.

— Wolno mi się przedstawić? — spytał wyciągając z saszetki małą wizytówkę.

Ian Mercer, kierownik działu sprzedaży, Advance Press, przeczytała Dinah.

— Można spytać, jak się pani nazywa?

— Dinah Paige.

— Och, jakie piękne imię. Jadła już pani kolację? — To pytanie zostało wypowiedziane na jednym wydechu.

Potrząsnęła głową, uświadamiając sobie naraz, jak bardzo jest głodna. Przez cały wieczór nie zdołała przełknąć nawet kęsa

— W takim razie proponuję, abyśmy poszli na kolację. Ale nie tutaj. W Anaheim roi się od pedagogów, a muszę się przyznać, że mam ich w tej chwili serdecznie dość. Moglibyśmy pojechać na przykład do jakiegoś lokalu w Newport Beach i porozmawiać tam o książkach i naszych ulubionych autorach, oczywiście jeżeli miałyby pani ochotę.

A więc chętnie czyta. Dinah wahała się przez moment, w końcu jednak się zgodziła.

Jego dłoń spoczęła na jej obnażonym ramieniu, a zaraz potem jego palce niby przypadkowo zsunęły się po jej ręce w nieśmiałej pieszczocie.

Owo przelotne dotknięcie dosłownie ją zelektryzowało. Dinah miała uczucie, że w miejscach, których dotknęła



*Ellen Piano*

jego dłoń, pali ją skóra, a w całym ciele rozprzestrzenia się pożar. Co się z nią dzieje? Kosztowało ją sporo trudu, aby nic nie dać poznać po sobie.

— W takim razie nie traćmy czasu. — Była zdumiona, że udało jej się powiedzieć to z taką swobodą.

— Zejdziemy po schodach? — spytał nowy znajomy obejmując ją ramieniem, jakby to rozumiało się samo przez się. — Z pewnością potrwa całą wieczność, zanim nadjedzie winda.

Schodząc w jego towarzystwie z siódmego piętra, Dinah miała wrażenie, że łąn przysuwa się do niej, jakby chcąc ją podtrzymać, lecz tak naprawdę to ona lekko napierała na niego. Przyjemnie było czuć obok siebie męskie ramię.

— A teraz jeszcze finisz — powiedział, gdy byli już prawie na dole.

Ze śmiechem przyśpieszyli, lecz raptem jej obcas utkwiał w chodniku, którym wysłane były schody.

Mało brakowało, a zsunęłaby się z paru ostatnich stopni, gdyby łąn jej nie podtrzymał. Chwyciła się poręczy, aby odzyskać równowagę, zupełnie oszołomiona mocnym uchwytem jego dłoni.

— Jeśli mamy mimo wszystko zjeść wspólnie kolację, muszę nieco zwolnić tempo — zauważyła sucho. — Może lepiej będzie, gdy pójdzie pan przodem.

Nocne powietrze było przyjemnie chłodne i jasno świecił księżyc, gdy wsiadali do wysłużonego mercedesa. Dinah opadła na siedzenie i w tym momencie uczuła coś twardego pod nogami. Schyliła się i podniosła kieszonkowe wydanie poradnika Mitchenera.

— Och, myślałem, że je zgubiłem — powiedział patrząc na nią spod oka. — Kiedy tak jeżdżę tu i tam, robię sobie niekiedy przerwę z Mitchenerem.

Dinah miała wielką ochotę porozmawiać dłużej o autorze, ale łąn zdawał się bardziej interesować jej osobą. Na

**12**

### *Kusząca propozycja*

jego życzenie opowiedziała mu nieco o sobie i odbytych studiach, porównując go automatycznie z Kipem.

Z Ianem Mercerem rozmawiało się bardzo prosto, słowa przychodziły jakby same z siebie. Był doskonałym słuchaczem, całkiem inaczej niż Kip, który prawie nie dopuszczał innych do głosu. Do prawdziwej rozmowy dochodziło tylko z rzadka, ponieważ stale stroił sobie ze wszystkiego żarty, które dławili w zarodku każdą poważniejszą wymianę zdań.

— Nad czym pani tak się zastanawia? — Głos Iana wtargnął niespodziewanie do świata jej myśli.

— Och, przypomniał mi się referat, który mam wygłosić. Poza tym udało mi się wyszukać kilka ciekawych podręczników do nauki czytania. Nasi uczniowie pochodzą w większości z domów, w których się niewiele czyta, dlatego tak ważne jest zapewnienie im przynajmniej w szkole ciekawej lektury, mogącej uatrakcyjnić samą naukę. — Roześmiała się cicho, jakby do siebie: — Jestem niepoprawna, znów mówię o szkole.

— Świadczy to o tym, że lubi pani swój zawód.

— Tak, lubię. A tak w ogóle jestem za wprowadzeniem pracy z książką, naturalnie tylko wtedy, gdy te książki są rzeczywiście dobre. Istnieją jednak rzeczy, które mnie w naszym zawodzie strasznie denerwują. Wie pan, wprowadza się do obiegu mnóstwo złych materiałów do nauczania. — Głos jej się załamał, gdyż przypomniała sobie o kłopotach związanych z wyszukaniem nowego programu, który miała załatwić dla swojej szkoły.

Ian Mercer zjechał na pobocze szosy i stanął.

— Jesteśmy na miejscu. — Otworzył drzwi i pomógł Dinah wysiąść, po czym nieoczekiwanie przyciągnął ją na ułamek sekundy do siebie. — Niech się pani nie martwi, zastanowimy się nad tym wspólnie — szepnął jej do ucha.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dotknięcie jego ręki

*Ellen Rano*

sprawiło, że poczuła się całkiem wytrącona z równowagi. On tymczasem nie pytając o pozwolenie objął ją w tali i poprowadził do wejścia. W restauracji panował przyjemny półmrok, za to na każdym stoliku płonęła świeca. Usiedli w rogu sali i Dinah zagłębiła się w lekturze karty. Menu przedstawiało się nader obiecująco.

— Nouvelle Cuisine — zauważył Ian. — Delikatne i lekkostrawne.

— Był pan już tutaj? — Dinah obrzuciła go pytającym spojrzeniem.

— Mój zawód ma tę dobrą stronę, że oprócz innych rzeczy pozwala mi także jadać w restauracjach, które są za drogie dla przeciętnego śmiertelnika.

Zmarszczyła nieznacznie brwi. Naturalnie, drogie jedzenie wlicza się w koszty własne. Dania dla biznesmenów. Jej radosny nastrój prysnął jak bańka mydlana: Dobrze zatem, niech to będzie spotkanie ludzi z branży.

— Jaki program do nauki czytania opublikowało wasze wydawnictwo? — spytała rzeczowo.

Skosztował wina, które właśnie przyniósł kelner, i stwierdził, że jest niezłe.

— Opracowaliśmy wyjątkowo udany program. Nazywa się „Każde dziecko potrafi”, w skrócie KDP. Trwające blisko sześć lat próby wykazały, że sprawdza się on niemal w stu procentach i rozwiązuje właściwie wszystkie problemy z nauką czytania, jakie miewają nauczyciele. Ale czy naprawdę chce pani cały wieczór rozmawiać o szkole? Chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej o pani. — Zaraz potem wznosił toast: — Twoje zdrowie i urodę, Dinah.

— Za twój program — wyszeptała czując, że się czerwieni. Dopiero wypowiedziawszy te słowa uświadomiła sobie, że zasugerowana przez niego użyła nieświadomie formy „ty”. Na dobrą sprawę nie miała zwyczaju zwracać się w ten sposób do obcego człowieka, i to zaledwie po dwóch

**11**

### *Kuszająca propozycja*

godzinach rozmowy. Ale Ian zrobił to tak zręcznie, że przystała na takie niewinne zacieśnienie znajomości.

— Dziękuję. Nasz program jest rzeczywiście bardzo udany. Wprowadzono go już w dwudziestu trzech szkołach w tym rejonie. Mój poprzednik osiągnął z jego sprzedaży spore sumy.

— Dwadzieścia trzy szkoły! — wyszeptała z podziwem Dinah. — To pokaźna liczba.

— Wiesz, odkryliśmy, że wielu nauczycieli jest przekonanych, iż przyswoili dzieciom sztukę czytania, ale testy wykazują niezbitcie, że wcale tak nie jest. Aby uniknąć pomyłek tego typu, opracowaliśmy specjalny system testów, które pozwalają to jednoznacznie stwierdzić.

— Ach, testy, testy i jeszcze raz testy! — obruszyła się Dinah. — Z testów dzieci się nie dowiedzą, na czym polega czytanie książek. Tego trzeba je nauczyć.

Ian spontanicznie ujął jej dłoń. .

— Nie kłóćmy się w tej chwili o metody, Dinah. Dla mnie ważniejsza jesteś ty sama.

Zakłopotana odwróciła głowę. Jej myśli znów powędrowały do Kipa, który nigdy się nie sprzeczał i był zawsze dobrze usposobiony. Zgadzało się, nie była zbyt otwarta w kontaktach z mężczyznami, Ian Mercer nie stanowił tu wyjątku.

Spojrzał na nią badawczo, jakby czytając w jej myślach.

— Stało się coś?

— Nie, nic.

— Powiedz mi, to niekiedy pomaga. Wpatrywała się w dywan na środku sali.

— To tylko dlatego, że... ostatnimi czasy nie umawiałam się zbyt często.

— Nie mogę uwierzyć. Już i tak byłem zdumiony, że udało mi się wyciągnąć cię z tego towarzystwa.

— Właściwie nie byłam z nikim umówiona — uśmiechnęła się zakłopotana.

*Ellen Rano*

— Naprawdę? Ale dlaczego? Jesteś zaręczona?

— Nie, już nie. — Jej głos lekko zadrżał.

Jego palce delikatnie pogłaskały jej dłoń. Ten gest w jakiś dziwny sposób zachęcił ją do mówienia.

— Tak, byłam zaręczona, ale mój narzeczony odszedł, jak to się mówi, w siną dal.

— Aż trudno uwierzyć — zauważył cicho. Roześmiała się gorzko.

— Tak, przed setką ludzi, wprost od ołtarza.

— Co takiego? Podczas ceremonii ślubnej? To niesamowite! — Uścisnął jej dłoń. — Wydaje mi się, że tym samym popełnił największy błąd swego życia.

Aby ją odwieść od smutnych myśli, zaczął opowiadać

o sobie. Jak to we wczesnej młodości grał w koszykówkę

i ostro trenował, skąd się w nim wzięło zamiłowanie do książek i w jakich okolicznościach zaczął pracować w wydawnictwie. Dinah poczuła się zdecydowanie lepiej. W mgnieniu oka rozwiały się niewesołe wspomnienia o Kipie i wstydzie, jakiego się najadła z jego powodu. Mówili o różnych tytułach, autorach i ich biografii. Dinah mogłaby tak rozmawiać bez końca. Wreszcie doszli też do książek używanych w programie KPD.

— Wątpię, czy w naszej szkole przyjęłoby się coś takiego — westchnęła. — Problem polega na tym, że po prostu potrzebujemy więcej podręczników dla naszych dzieci, niestety nie mamy na to pieniędzy. Większość nauczycieli uważa zresztą, że dzieci tylko wtedy zasmakują w czytaniu, gdy nie poprzestają wyłącznie na programowych tekstach, nawet jeżeli są one najmądrzejsze pod słońcem.

— Jestem tego samego zdania — rzekł po prostu, nie uzasadniając bliżej swego stanowiska.

Nie wypytywała go, czekając, że zacznie znowu rozwodzić się nad zaletami swego programu, on wszakże wydawał

### *Kusząca propozycja*

się nie mieć octioty na dalszą rozmowę o szkole, za to przesunął pieszczotliwym spojrzeniem po jej nagich ramionach.

— Masz ochotę potaćzyć? — Głos lana przypominał aksamit.

Skinęła w milczeniu głową i poszła za nim na parkiet. Od razu przytulił ją tak mocno, że uczuła jego muskularne ciało, i to przyprawiło ją niemal o zawrót głowy. Oparła głowę na jego ramieniu, rozkoszując się bijącym od niego ciepłem, które z niewiadomych powodów napępiało ją uczuciem bezpieczeństwa...

Muzyka zmieniła się, salę wypełniały teraz powolne, przymilne tony pieśni. Bliskość lana wywołała w Dinah miłe podniecenie, objawiające się w przyjemnym dreszczu, a jednocześnie jakimś dziwnym sposobem była wprost niewiarygodnie rozluźniona.

— Podoba ci się akwizytor w charakterze tancerza? — zażartował.

— Owszem, dopóki nie zechce mi wcisnąć jakiejś książki — odpowiedziała w podobnym tonie.

Łan błysnął zębami w uśmiechu i musnął wargami jej skroń.

Gdy muzyka się urwała, wypuścił ją z objęć i odstąpił krok do tyłu, zaglądając przy tym głęboko w jej oczy. To ją nieco poirytowało. Jego wyraz twarzy zdradził, że właśnie podejmuje ważną decyzję.

Wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do stolika. Jeszcze dobrze nie usiedli, a pochylił się w jej stronę, ujął jej obie dłonie i oświadczył zdecydowanym głosem:

— Dinah, chciałbym się z tobą ożenić. Czy niedziela ci odpowiada? To ostatni dzień zjazdu...

2

Dinah wpatrywała się w niego zupełnie zbita z tropu.

— Co takiego?! Powiedziałaś, że chcesz się ze mną ożenić?!

Wpatrywał się w nią z powagą.

— Nie, nie przesłyszałaś się. W niedzielę. Albo, co byłoby jeszcze lepsze, moglibyśmy od razu polecieć do Las Vegas.

— Do Las Vegas? — powtórzyła zdumiona.

— Dinah, nie patrz na mnie z takim niedowierzaniem! Mówię serio. No i co, wyjdiesz za mnie?

— Skąd... skąd ci to przyszło do głowy? — wyjąkała. — Znam cię zaledwie od trzech godzin i mam ci dać wiążącą odpowiedź na takie pytanie?! 1an, przecież to absurd! — Mówiąc te słowa czuła, jak od jego dłoni bije ciepło, ogarniające w szalonym tempie całe jej ciało, i ta mimowolna reakcja rozzłościła ją na dobre.

— Dinah, zapewniam cię, że mówię poważnie. Możesz na mnie polegać. Nigdy cię nie porzucę.

Do stolika podszedł kelner i 1an uregulował rachunek. Dinah siedziała bez ruchu, niezdolna wypowiedzieć słowa.

1an wstał i obszedłszy stół podszedł do niej, po czym ujął ją pod podbródek i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

— Chodź, będziemy kontynuować tę rozmowę w samochodzie.

Oszłomiona wstała posłusznie i opuściła z nim restaurację. Siedząc już w samochodzie próbował zebrać myśli.

15

### *Kuszająca propozycja*

Musi zacząć działać, a przynajmniej coś powiedzieć. Nie wolno jej się poddać jego urokowi osobistemu, nie powinna ulec jego sile przyciągania, jaką niewątpliwie posiadał!

— Och, łan, bądźmy poważni. Przecież ja nie mogę... — zaczęła, umilkła jednak natychmiast, gdy otoczył ją ramieniem. Jego twarz znalazła się tuż nad jej twarzą, i naraz uczuła wargi łana na swoich ustach. Jego dłonie delikatnie głaskały jej plecy. Zniewolona jego bliskością, nie zdając sobie sprawy, co robi, rozchyliła nieco wargi i przyjęła jego pocałunek. To był wewnętrzny impuls, nakaz, któremu nie umiała się oprzeć. Jego pocałunek, zrazu delikatny, stawał się coraz bardziej namiętny, odurzał jak narkotyk, czynił ją bezwolną. Wstrząsnął nią dreszcz, gdy wolną ręką rozpiął klamrę podtrzymującą jej włosy i pozwolił im opaść na ramiona. Jego palce rozkoszowały się ich przepychem, bładziły pieśczośliwie po karku i szyi. Dinah zatraciła zdolność myślenia. Zrzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego mocno, odwzajemniając z prawdziwym oddaniem pocałunek. Jego czułość wzbudziła w niej pożądanie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Kip domagał się tego, co jego zdaniem była mu winna, nie dając wiele w zamian, tak że niekiedy, zniechęcona jego gwałtownością, musiała się zmuszać, aby być dla niego czuła.

Kiedy łan delikatnie wypuścił ją z ramion, mimo woli westchnęła. Chciała, aby ta chwila trwała wiecznie... łan wodził wargami po jej policzku.

— Dla mnie liczy się przede wszystkim intencja. Już jesteś moją żoną — wionął do jej ucha lekko schrypnięty szept. — Lotnisko jest niedaleko. Polecimy do Las Vegas zalegalizować nasz związek?

— Nie, łan... — Usiłowała nadać głosowi normalne brzmienie, lecz nie za bardzo jej się to udało. — Co za zwariowany pomysł! Nie mogę wyjść za ciebie jeszcze tej nocy! To, że mój narzeczonny uciekł od ołtarza, nie jest



*Ellen Piano*

powodem, abym w krótki czas potem wiązała się z pierwszym mężczyzną, który stanął na mej drodze. Odsunął się nieco.

— W takim razie chociaż zachowujmy się tak, jakbyśmy byli małżeństwem. Takie małżeństwo na próbę, wiesz? — Powiedział to tonem, jak gdyby zaproponował jej kupno podręcznika.

— Małżeństwo na próbę?! — Odrzuciła głowę do tyłu i wybuchnęła niepohamowanym śmiechem, choć tego nie chciała. — Ach, teraz rozumiem. Uważasz, że w tych okolicznościach moglibyśmy...

— Właśnie tak — przerwał jej. — Strasznie cię pragnę i jest mi obojętne, czy stanie się to po ślubie, czy przed.

— Nie mówisz chyba poważnie?! — Jej głos zdradzał głębokie niedowierzanie, choć w skrytości ducha czuła, że dałaby wiele, aby... Ale ta historia z propozycją małżeństwa to czysty podstęp! Nie, nie może brać jej serio!

Kiedy na powrót znaleźli się pod hotelem „Disneyland”, zaparkował pod drzewami, po słabo oświetlonej stronie ulicy, a potem pochylił się nad Dinah i przyciągnął ją delikatnie do siebie. Zamknęła oczy, kiedy ich wargi spotkały się od nowa. On głąaskał czule jej dłonie, wyzwalając w niej uczucie przyprawiające niemal o obłęd, a jego pocałunek, czuły, a zarazem żądający, rozpałił płomieniem jej krew. Kip tak nie całował. Myśl o nim sprawiła, że drgnęła.

— Dinah, wyjdź za mnie — szepnął błagalnie, używając całej swojej sztuki uwodzicielskiej. Jak gdyby czytając w jej myślach ciągnął: — Nie jestem taki jak twój były narzeczony. Małżeństwo to wielka odpowiedzialność. Widocznie on nie umiał jej udźwignąć, więc przynamniej na razie wybrał wolność. Był za słaby, a tobie trzeba mężczyzny z charakterem, takiego jak ja.

**20**

### *Kusząca propozycja*

— Jesteś, jak widzę, absolutnie przekonany o swojej wartości i wyjątkowo pewny siebie — stwierdziła, żalując, że nie może dojrzeć w ciemności wyrazu jego twarzy. — Łan, nie mówmy o małżeństwie. Ten pomysł był i jest nie do przyjęcia.

Koniuszki jego palców przesunęły się po jej nagim ramieniu, a jej serce natychmiast zaczęło bić jak zwariowane. Co ten człowiek miał w sobie, że nie umiała mu się oprzeć?! Nie rozumiała samej siebie. Z jednej strony jego postawa zdobywcy napełniała ją lękiem, z drugiej aż do samozapomnienia rozkoszowała się jego bliskością. W zwykłych okolicznościach najpierw starałaby się bliżej poznać mężczyznę, a dopiero potem ewentualnie przyzwoliłaby na pieszczoty. Z łanem okazało się to niemożliwe. Nagle stało się dla niej absolutnie obojętne, że go właściwie nie zna...

Jego wargi wędrowały coraz niżej, aż odnalazły szyję.

— Łan! — westchnęła. — Łan, proszę, przestań! Jego dłonie jakby nigdy nic wsunęły się pod jej bluzkę,

zaczęły głaskać jej talię, a potem powędrowały ku górze, do zapięcia biustonosza. Wstrzymała oddech. Przyszło jej zniecka do głowy, że właściwie powinna się bronić, lecz dokładnie w tym samym momencie uznała to za niemożliwe...

— Dinah, wyjdź za mnie! — Jego głos brzmiał niezwykle miękko.

— Nie, nie ma mowy — szepnęła desperacko, czując jednocześnie, że kręci się jej w głowie od pieszczot łana. Odpowiedział na jej opór gwałtownym, żądającym pocałunkiem, przyciskając ją mocno do siebie, że niemal straciła oddech i mimo woli zarzuciła mu ręce na szyję. Drżąc z rozkoszy zacisnęła palce na jego ramionach, gdy przylgnął wargami do jej piersi.

Gdy uniósł głowę, wyczytała z jego oczu, jak bardzo jej pożąda, a jej pragnienie oddania mu się bez reszty wyszło

*Ellen Rano*

naprzeciw jego namiętności. Straciła całkowicie kontrolę nad sobą, zdominowana własnymi uczuciami, jej świadomością zawładnęła wizja najbliższych minut: oto wsiadają do windy, a potem idą prosto do jego pokoju...

W ogóle go nie znam, a myślę o tym, aby jak najszybciej wylądować w jego łóżku, przyszło błyskawiczne opamiętanie. Nie, musi uciekać, dopóki nie będzie za późno!

— Ian, możesz mnie odwiedzić? — spytała zduszonym głosem.

Uśmiechnął się, skinął bez słowa głową i włączył silnik. Popatrzcie, prawdziwy dżentelmen, pomyślała Dinah, czując jednak coś w rodzaju rozczarowania.

Kiedy zatrzymali się koło jej samochodu, spytał:

— Jesteś jutro bardzo zajęta?

— Chyba można tak powiedzieć. — Wyliczyła krótko, co ma w programie. — Ian, dziękuję ci za piękny wieczór — dorzuciła ceremonialnie, a potem szepnęła jeszcze: — Dobrze mi było z tobą. Zamknął jej usta czułym pocałunkiem.

— Dobranoc, Dinah — powiedział tylko. — Przyjemnych snów.

Obudził ją przenikliwy dźwięk telefonu.

— Co się z tobą dzieje, dziewczyno! — W słuchawce rozległ się zatroskany głos Katie. — Gdzie byłaś wczoraj wieczór? Czekałam na ciebie godzinami!

Dinah przeciągnęła się, stwierdzając, że bołą ją wszystkie kości. Zasnęła dopiero nad ranem, gdyż nie mogła przestać myśleć o zdumiewającym przebiegu poprzedniego wieczoru.

— Dinah, jesteś tam?

— Tak, budzę się powoli. Opowiem ci wszystko, gdy spotkamy się na lunchu.

— W takim razie czekam na ciebie o dwunastej w ba-

### *Kusząca propozycja*

rze za halą wystawową, dobrze? — Szczęknięcie. Katie jak zwykle odwiesiła szybko słuchawkę, nie czekając na odpowiedź przyjaciółki.

W hali wystawowej, westchnęła w duchu. Wolała uniknąć spotkania z Ianem, przynajmniej na razie. Opadła z powrotem na poduszki i utkwiała wzrok w suficie. Propozycja małżeństwa! Co za szalony pomysł! Naprawdę oryginalny! I po to tylko, aby istotę rodzaju żeńskiego zwabić z zachowaniem wszelkim form do łóżka! A te jego uwodzicielskie czułości! Samo wspomnienie tego, co odczuwała poprzedniego wieczoru, dosłownie ją zelektryzowało. Straciła głowę i była gotowa na wszystko. Ona, zawsze taka rozsądna!

Przestań, Dinah! przywołała samą siebie do porządku. Masz przed sobą ciężki dzień, więc skoncentruj się lepiej na tym, co cię dziś czeka!

Wyskoczyła z pościeli, wzięła prysznic, włożyła sukienkę o odcieniu marynarskiego błękitu i pasujące do niej czółenka, a w końcu wcisnęła pod pachę teczkę z materiałami zjazdowymi, chwyciła torebkę i zjechała windą do kawiarni na śniadanie. Usiadła na wysokim stołku przy barze, zamówiła grzanekę i sok pomarańczowy, a potem rozłożyła przed sobą notatki. Chciała zabrać głos w dyskusji i przekazać innym uczestnikom zjazdu własne przemyślenia na temat stosowanych najczęściej metod nauczania. Polegała ona głównie na tym, że dzieciom przekazywało się jak najwięcej materiałów do nauki czytania, zaopatrując je w możliwie wszystkie podręczniki i książki na ich poziomie.

Podstawowa trudność leżała w tym, że u nich w szkole ciągle brakowało pieniędzy, aby ten program z powodzeniem wcielić w życie. Ale to się wkrótce zmieni, pomyślała z radością, przecież miasto przyrzekło finansową pomoc. Cieszyła ją świadomość, że już niedługo będzie mogła wybrać i zakupić nowe książki.

*Ellert Rano*

Było to niezwykle ważne, gdyż wśród uczniów mieli wielu cudzoziemców, przede wszystkim z Meksyku i krajów azjatyckich, którzy znali angielski w stopniu niewystarczającym. A właśnie te dzieci potrzebowały pilnie indywidualnego trybu nauczania. Z powodu braku pieniędzy nauczyciele nie mogli zajmować się poszczególnymi przypadkami oddzielnie, musząc przystać na zbiorowe nauczanie, choć czuli, że wielu spośród uczniów należałoby otoczyć specjalną opieką.

Dinah wypila resztę soku i wstała. Idąc w kierunku sali wykładowej minęła wielkie drzwi z napisem „Hala wystawowa”. Dziwnym sposobem owa wywieszka wywołała u niej osobliwe uczucie w okolicy żołądka, więc przyspieszyła kroku i co prędzej wmieszała się w tłum chętnych do wysłuchania wykładu.

Szcześliwym zbiegiem okoliczności wyznaczono jej miejsce obok Janinę Emerson, laureatki pierwszej nagrody w zakresie twórczości dla dzieci. Wielce uradowana z tego interesującego sąsiedztwa usiadła... i oniemiała. W pierwszym rzędzie, zaledwie parę metrów dalej, siedział nie kto inny, a Ian Mercer, i uśmiechał się do niej promiennie. Jeszcze tylko tego brakowało! Jej serce zaczęło bić jak szalone. Jak się dowiedział, że ona tu będzie? Musiał bardzo dokładnie przestudiować program, a jej nazwisko było wymienione wśród uczestników, którzy zgłosili się do dyskusji. Aby się uspokoić, sięgnęła po butelkę z wodą i nalała sobie pełną szklankę. Ku swemu przerażeniu stwierdziła, że jej ręka podejrzenie drży i część wody wylała się na stół. Janinę Emerson zabrała właśnie głos, lecz do Dinah nie zdążyło dotrzeć ani jedno słowo. Nie mogło być lepiej, pomyślała z goryczą, a wszystko z powodu akwizytora nazwiskiem Ian Mercer! We własnej wypowiedzi zamierzała oprzeć się na referacie Janinę, a zamiast tego odżyło w niej nagle wspomnienie jego namiętych pocałunków

i pieścizot, co Sprawilo, ze za nic, mimo usilnych prob, nie mogla sie skoncentrowac i zapamietać choćby malej czesci z tego, co mowila znana pisarka.

Kiedy wreszcie przyszla kolej na Dinah, starala sie nie patrzec w jego strone. Z poczatku mowila cicho i jakby nieśmiało, potem jednak, w miare jak opisywala czynione przez jej szkole proby szybkiego przyswojenia uczniom sztuki czytania, jej głos stawal sie coraz pewniejszy. W pierwszej chwili miala wrazenie, iz nie bedzie zdolna wykrztusic nawet jednego slowa, ale gdy skonczyla, otrzymala gorace brawa. Prowadzacy zarzadzil dyskusje i w tym samym momencie lan podniosl reke. Na miłosc boska, on z pewnościa chce zadac pytanie dotyczace jej referatu! Odsunela nerwowo krzeslo i próbujac zachowac spokój odpowiadala innym, udajac, ze nie widzi podniesionej do gory reki lana. Na szczescie prowadzacy zakonczyl nagle dyskusje, dziekujac wszystkim uczestnikom, i reka Mercera opadla, a jego pytanie pozostalo bez odpowiedzi. Dinah spadl kamien z serca.

Uporzadkowala starannie maszynopis i wsunela go do teczki, a choc miala spuszczone oczy, doskonale wiedziala, ze lan stanal za nia.

— Bylas dobra — pochwalil ja krótko.

— Naprawde? — odparla z rezerwą mierzac go nieufnym spojrzeniem.

— Poza tym wygladasz bardzo atrakcyjnie — dodal zniżonym głosem.

To ja nieco zdenerwowalo, ale takze i pochlebilo. Podejrzewala zreszta, ze jej wyglad zrobil na nim wieksze wrazenie niz dopiero co wygłoszony referat.

— Pracowalam nad nim dosc dlugo — powiedziala niepewnie. Zabrzmialo to niemal jak usprawiedliwienie.

— Wierze. Kilku istotnych fragmentow dane mi bylo wysluchac juz wczoraj wieczorem — zauwazyl z usmiechem.

*Ellen Piano*

— To prawda. — Nie bardzo wiedziała, co powiedzieć. Jego obecność w tym otoczeniu wprawiła ją niemal w zakłopotanie. Wszystko wyglądało inaczej niż poprzedniego wieczoru przy muzyce i świecach, a przecież zdawał się działać na nią dokładnie tak samo. Kiedy położył rękę na jej ramieniu, mimo woli zadrżała.

— Przykro mi, Dinah, że nie mogę zjeść teraz z tobą lunchu, ale o tej porze na naszym stoisku panuje zwykle duży ruch, muszę więc wracać. Bardzo bym się jednak cieszył, gdybyś mnie tam odwiedziła.

— Uścisk jego dłoni stał się silniejszy, jakby bardziej znaczący.

— Postaram się — skinęła ledwie zauważalnie głową i ze zdenerwowania przełknęła ślinę. Jak to się dalej potoczy? Może łań już w tej chwili zaczyna łąpać klientów?

— Świetnie. Będę na ciebie czekał. I nie zapominaj, proszę, o naszych planach małżeńskich — dorzucił grożąc jej żartobliwie palcem. — Zanim zdobyła się na odpowiedź, zniknął w tłumie.

Dinah odetchnęła z ulgą, a przecież mimo woli dalej szukała go wzrokiem. Tak, to on kręcił się między rozmawiającymi w grupkach nauczycielami. Zauważyła przy tym, że tam gdzie przeszedł, prawie wszystkie kobiety oglądały się za nim. Zresztą nic dziwnego, był wyjątkowo atrakcyjny z tymi swoimi szerokimi ramionami i muskularnym torse, którego wspomnienie zostało w każdej komórce jej ciała. Przecież tańczyli ze sobą, a potem w samochodzie...

Och, już pięć po dwunastej! Znów dała czekać Katie! Dinah musiała wejść do hali wystawowej, a stamtąd do baru, chciała to jednak zrobić tak, aby nie przechodzić obok stoiska Advance Press.

Pośpieszyła długim korytarzem w kierunku wskazanym przez strzałki, a przy wejściu do hali wystawowej musiała się wylegitymować.

Przemykała teraz chyłkiem między stoiskami różnych

### *Kusząca propozycja*

wydawnictw, me zwracając uwagi na ich ofertę książkową. Na to był czas później. Teraz musiała znaleźć bar, i to tak, aby nie odkrył jej przypadkiem łan. W tylnej części hali przyciągnęła jej wzrok olbrzymia reklama coca-coli. To chyba musiało być tam.

Dinah odkryła Katie w kolejce do samoobsługowego bufetu.

— Jesteś wreszcie! — mrugnęła do niej porozumiewawczo Katie. — A ja już myślałam, że spotkałaś swojego rycerza z poprzedniego wieczoru i że uwiózł cię na białym koniu.

— Skąd ci to przyszło do głowy? — spytała niewinnie Dinah.

— Mam oczy, dziewczyno, i potrafię dodać dwa do dwóch.

Dinah opowiedziała jej pobieżnie o spotkaniu z łanem, nie wspomniała jednak słowem o jego „propozycji małżeńskiej”. Nie przyznałaby się do tego nikomu, nawet najlepszej przyjaciółce.

Siedząc przy stole nad zamówionymi potrawami opowiadały sobie nawzajem, co je tego popołudnia czeka.

— Muszę zrobić turę po stoiskach — oznajmiła lekko krzywiąc się Dinah — i sprawdzić, czy znajdzie się w ich ofercie coś użytecznego dla nas. Jeśli coś mi wpadnie w oko, muszę zaprosić wystawcę lub jego przedstawiciela do naszej szkoły na rozmowę informacyjną. Ale jest ich tu tyle, że nie za bardzo wiem, od kogo zacząć.

— Dasz sobie radę — dodawała jej odwagi Katie. — Wiesz przecież, że najważniejsze w tych programach jest, iż umożliwiają indywidualny tok nauczania. — Rzuciła okiem na zegarek i jęknęła przerażona: — Muszę się pośpieszyć, inaczej będę spóźniona.

Dinah przyglądała jej się z uśmiechem, jak przełyka ostatnie kęsy. Cała Katie! Wiecznie w pośpiechu!



*Ellen Rano*

— Zadzwoń do ciebie dziś wieczór — rzuciła już w biegu.

Dinah podniosła się także i wróciła do hali wystawowej, aby rozpocząć swoją trudną misję. Zaczęła od jej tylnej części, starając się nie przebywać na stoisku dłużej, niż to konieczne, ale nie bardzo jej się to udawało. Zbyt chętnie grzebała w książkach. Ale na to znowu było za mało czasu, musiała się więc ograniczyć do ogólnego przejrzenia wystawionego materiału i szła dalej.

Było to wyczerpujące zadanie i wkrótce rozboleły ją nogi. Bogactwo oferty podręcznikowej wprowadziło ją w stan oszołomienia, a samo wybieranie najważniejszych informacji z powodzi szczegółów, jaką zalewali ją poszczególni wydawcy, nie było rzeczą łatwą. Zbierała po drodze prospekty, wykazy cen i egzemplarze okazowe, nie bardzo wiedząc, jak to później ze sobą zabierze. '

Na następnym stoisku odkryła puste krzesło, rzadkość w tej zatłoczonej hali, i szczęśliwa opadła na nie, kładąc zebrane materiały obok siebie na podłodze.

— Dinah, jak cudownie, że przyszedłaś! Bardzo się cieszę, że chcesz poznać naszą ofertę!

To był bez wątpienia głos Iana. A więc przez nieuwagę wylądowała na stoisku Advance Press. Co za przypadek! Ian już oczywiście stał przed nią i uśmiechał się zachęcająco. Ten zdolny zawojować wszystkich uśmiech! Nie umiała sobie wyobrazić, że Ian mógłby spoglądać nieśmiało czy nieufnie. Drgnęła mimo woli i w tym momencie sterta katalogów, którą trzymała na kolanach, zsunęła się na podłogę, Ian bez namysłu zaczął je zbierać, a kiedy się prostował, ręką niby przypadkowo dotknęła jej kolana, co przyprawiło Dinah o drżenie. Z przegródki wyciągnął reklamówkę z napisem „Advance Press”, ulokował w niej jak popadło materiały konkurencji i oddał jej torbę ze słowami:

28

### *Kusząca propozycja*

— Jesterff pewien, że już żadnego z tych katalogów nie weźmiesz do ręki, kiedy zapoznasz się z naszą ofertą. — Jego spojrzenie i ton głosu miały w sobie coś z wyzwania.

A więc taki był Ian Mercer w akcji. Poderwała się gwałtownie, starając się opanować zdenerwowanie.

— Dobrze, Ian — odezwała się w podobnym tonie. — Masz przed sobą szansę swego życia. Spróbuj teraz przekonać mnie do programu KDP. Będę się uważnie przysłuchiwać, przyrzekam.

Błysk w jego oku wyrażał rozbawienie i podziw zarazem. Wskazał na wyłożone na stole książki.

— To nasze najważniejsze materiały. Od nich wyszliśmy w konstruowaniu oferowanego przez nas programu — zaczął.

— Ale to są przecież książki dostępne w każdej bibliotece — obruszyła się.

— Tak, zgadza się. Sama powiedziałaś, że książki są tym, co pozwala dzieciom opanować naukę czytania. A ja gwarantuję w dwustu procentach, że w ramach naszego programu posiadą tę sztukę najszybciej. Wszystko polega na prostej, oczywistej zasadzie, że każdy uczeń uczy się na swój sposób i we właściwym dla siebie tempie. Proces nauki czytania połączyliśmy z nauczaniem innych umiejętności, wychodząc z założenia, że każde dziecko w określonym czasie może sobie przyswoić umiejętność, jaka mu jest w danej chwili najpotrzebniejsza. To oznacza, że nie ma grup dla zaawansowanych i takich, którzy zostają w tyle, lecz że każdy uczy się w odpowiadającym mu tempie.

— Wygląda na to — powiedziała Dinah, myśląc jednocześnie o Katie, która uważała, że najważniejsze są spektakularne osiągnięcia ucznia — że wasz program uwzględnia indywidualne możliwości ucznia, ale dodaje pracy nauczycielowi.

*Ellen Piano*

— Tak, nie da się zaprzeczyć. Wprowadzenie programu KDP wymaga na przykład odmiennej adaptacji pomieszczenia klasowego. Dla większości nauczycieli okazuje się to całkiem nowym problemem i nie bardzo wiedzą, jak się z nim uporać. W związku z tym organizujemy też kursy dla nauczycieli. Chciałabyś wiedzieć, jak program KDP funkcjonuje w klasie?

— Oczywiście. — Zadziwiająca, jak szybko to wszystko ją zainteresowało. Zwykle do wyjaśnień jednego czy drugiego akwizytora odnosiła się z najwyższym sceptycyzmem! Czyżby zależało to od tego, że ten program istotnie miał coś w sobie, a może zależało bardziej od faktu, że wyjaśnienia pochodziły od Iana? Dinah nie była tego pewna i to ją złościło.

Ian wskazał na mały ekran i zaproponował, by usiadła.

— Zaprezentuję ci teraz krótki film, ukazujący zgodnie z naszym programem wyposażoną klasę, nauczyciela i uczniów. Wrócę za parę minut, zgoda?

Dinah uważnie obserwowała wydarzenia na ekranie i po chwili musiała stwierdzić, że jest oczarowana. To wszystko wydawało się nie tak znowu skomplikowane, jak z początku przypuszczała. Obok stoiska zgromadził się tłum przypadkowych widzów.

Kiedy film dobiegł końca, wstała i zaczęła rozglądać się za Ianem. Znalazła go w otoczeniu nauczycieli, cierpliwie odpowiadającego na pytania. Obok niego stała jakaś ciemnowłosa piękność i również udzielała odpowiedzi. Choć Ian był bardzo zajęty, natychmiast dostrzegł Dinah i zaraz podszedł do niej, holując za sobą atrakcyjną brunetkę.

— Mogę przedstawić? — zaczął dwornie. — Dinah Paige — Angie Morrison. Angie przez długi czas przeprowadzała próby wdrożeniowe, jeśli chodzi o nasz program, a teraz pracuje jako doradczyni „Advance Press”.

### *Kusząca propozycja*

Dinah uśmiechnęła się uprzejmie do Angie, choć sposób, w jaki ta odnosiła się do lana, wydał jej się zbyt familiarny i wywołał ukłucie w jej sercu. Ile też czasu Angie spędzała z lanem? Spotykała się z nim tylko w czasie pracy czy także i potem? Czy lan przypadkiem nie zachowywał wobec niej, Dinah, większego dystansu, od kiedy była tu Angie?

— Jeśli masz ochotę, Angie zaprezentuje ci nasze materiały, uzupełniając je wyjaśnieniami. Doskonale się w tym orientuje. Wybaczcie mi na chwilę. — Posłał im jeden ze swych najpiękniejszych uśmiechów i zniknął w tłumie.

Angie zaprowadziła Dinah do małego stolika i tam rozłożyła przed nią podstawowe materiały, a potem zaczęła je objaśniać, ale Dinah nie umiała się skupić, szukając oczami lana.

— Nie uważa pani, że nasz program działa inspirująco, uwzględniając przede wszystkim indywidualne predyspozycje każdego z uczniów? — spytała Angie.

— Oczywiście — potwierdziła w roztargnieniu Dinah. — Nie jestem wszakże pewna, czy sprawdziłby się u nas.

— W takim razie proszę odwiedzić którąś ze szkół, gdzie został wprowadzony. Zorganizuję dla pani taką wizytę. Przekona się pani na własne oczy o jego skuteczności.

Dinah z ochotą wypełniła podsunięty formularz i zaczęła wertować otrzymany od Angie obszerny biuletyn informacyjny. Ta tymczasem pożegnała się, aby poświęcić czas innemu potencjalnemu klientowi. Dinah czuła, że właściwie należałoby już przejść do następnego stoiska, mimo to zwlekała, udając, że studiuje prospekt, choć nie trafiało do niej ani jedno słowo.

Naraz uczuła ciepłą dłoń na swym ramieniu, a tuż obok jej ucha rozległ się cichy głos:

— Dinah, strasznie chciałbym się spotkać z tobą dziś wieczorem, ale niestety będę zajęty. Przyjdiesz tu jutro rano?

*Ellen Piano*

— Chyba że bardzo wcześnie. Muszę wziąć udział w spotkaniach kilku grup roboczych.. — Nie podniosła na niego wzroku, starając się ukryć rozczarowanie.

Ujął jej podbródek i zmusił do spojrzenia na siebie. Jego mina, prosząca i pełna nadziei jednocześnie, nieco ją udobruchała. Niestety nie na długo.

— No i jak ci się podobał wywód Angie? — spytał od niechcienia.

Do licha, czy nie umie myśleć o czym innym?! Zerwała się strząsając przy tym z ramienia jego dłoń.

— To prawda, wasz program ma swoje mocne strony. Porównam go starannie z innymi. —

Zabrzmiało to bardziej lodowato, niżby chciała.

Energicznym ruchem wrzuciła biuletyn do reklamówki, sięgnęła po torebkę i odeszła nie żegnając się z łanem. Nie miała ochoty oglądać innych stoisk. Zatrzasnęła za sobą drzwi damskiej toalety, rzuciła na podłogę reklamówkę z prospektami i trzymając dłonie w płynącej z kranu zimnej wodzie wpatrzyła się ze złością w swoje odbicie w lustrze. Jej policzki płonęły, a zielone oczy iskrzyły się gniewnie.

— Nie obchodzi go nic poza dobrym interesem — syknęła półgłosem. — Wystawna kolacja, taniec w półmroku, kilka namiętnych pocałunków — tak, to oryginalna strategia. A jako ukoronowanie wszystkiego propozycja małżeństwa! Łzy wściekłości ukazały się w jej oczach. Dała się nabrać i tyle! Najlepiej będzie jak najszybciej wymazać go z pamięci!

### 3

Kiedy Dinah nieco się uspokoiła, przemyślała jeszcze raz minuta po minucie ubiegły wieczór. Czy łanem naprawdę kierowało tylko zimne wyrachowanie? Mimo wszystko nie pasowało to do niego. Westchnęła. Naprawdę nie wiedziała, co o tym wszystkim myśleć. Jednego wszakże była pewna: przy wyborze odpowiedniego programu nauczania jego osoba nie będzie miała najmniejszego wpływu, do jego oferty odniesie się jeszcze krytyczniej niż do innych.

Zamrugła oczami, gdy wyszła na jasne światło dnia. Żałowała teraz, że przyszła tu dziś pieszo. Była wyczerpana i bolały ją nogi.

— Dinah! — Stał przed nią łan. — Cieszę się, że cię znalazłem. Powiedz, co cię tak rozzłościło? Zrobiłem coś nie tak? — W bezsilnym geście położył jej dłonie na ramionach. Mimo wszystko sprawiło jej to przyjemność. — Nie czekając na odpowiedź ciągnął: — Wyglądasz na zmęczoną. Chodź, pojedziemy twoim wozem. Daj mi te rzeczy.

— Nie jestem tu samochodem — odrzekła słabo.

— W takim razie cię odwiozę.

W pierwszej chwili miała ochotę zaprotestować, ale potem nawet chętnie poszła za nim. Była zbyt zmęczona, aby stawiać opór.

Kiedy usiedli obok siebie w samochodzie, przyglądał jej się przez moment bacznie, a wreszcie zażądał:

*Ellen Piano*

— A teraz mi powiedz, co cię napadło, że wybiegłaś jak szalona.

Jakże miała mu to wytłumaczyć? Sama nie wiedziała tego dokładnie. Och, gdyby jego obecność tak nie mąciła jej myśli...

— łan, mam problemy z pogodzeniem życia zawodowego i prywatnego — zaczęła bez przekonania.

— Rozumiem — powiedział prosto.

Skreślił na parking przed motelem, gdzie się zatrzymała, wyłączył silnik, pochylił się nad nią i lekko dotknął jej pulsujących skroni.

— Proszę, nie bądź na mnie zła. — Pocałował ją czule, rozwichrzył włosy, musnął pieśczołliwie kark. Kiedy powoli odsunął się, była już znowu spokojna i rozluźniona.

— Nie uwierzyłaś ani jednemu mojemu słowu, kiedy wczoraj zaproponowałem ci małżeństwo, prawda? — spytał.

— A dlaczego miałabym uwierzyć? — odpowiedziała z westchnieniem.

— Ale ja mówiłem poważnie — upierał się. — Jeśli nie weźmiemy ślubu w niedzielę, tak jak planowałem, sama wyznaczysz termin.

Dinah mimo woli wybuchnęła śmiechem. Jego powaga miała w sobie coś komicznego. Tylko skąd się brała ta jego przekłeta pewność siebie?

— Przestań, łan. Nie mogę za ciebie wyjść, sam zresztą wiesz najlepiej.

— Ale dlaczego, kochanie?! Uważasz, że zbyt krótko się znamy?

— Wydaje mi się, że... — Do licha! Właściwie sama nie wiedziała, o co jej tak naprawdę chodzi.

— Jeżeli to miałby być jedyny powód, proponuję, abyśmy się lepiej poznali. Zawrzemy małżeństwo na próbę, poprzestając tylko na ustnej deklaracji, i tak zostanie, dopóki nie będziesz pewna, że chcesz zalegalizować nasz

### *Kusząca propozycja*

związek. A teraz, Dinah, powiedz, czego oczekujesz w pierwszej kolejności od swego męża.

Aż otworzyła usta, wpatrując się w niego z niedowierzaniem. Cóż to znowu za trick? Małżeństwo na próbę poprzedzone umową? Chyba się przesłyszała?!

— Mówisz poważnie? — spytała kompletnie zbита z tropu.

— Nie uważasz, że to dobry pomysł?

— No, nie wiem... Zasadniczo...

— Widzisz, Dinah, jesteśmy jednej myśli. Zacerwieniła się po czubki włosów, łan uznał, że ona popiera tę idiotyczną propozycję, a przecież... Gdzie się podział jej zdrowy rozsądek, że nie zareagowała świętym oburzeniem?! Z Kipem nigdy nie rozmawiała w ten sposób. Nie interesowało go, czego ona od niego oczekuje.

— Powiedz mi, co dla ciebie będzie najważniejsze w małżeństwie. — Ponieważ ciągle milczała, odpowiedział: — Może zaufanie do drugiej osoby?

— Tak, naturalnie, a także szczerść — wyrwało się jej.

— Widzisz, jak bardzo zgadzamy się we wszystkim? — stwierdził z uśmiechem. Nagle popatrzył na zegarek. — Och, Dinah, resztę rozmowy musimy przenieść na kiedy indziej. Dziś wieczór idę na kolację z ludźmi z branży. Może wybrałabyś się ze mną? Musisz być głodna, a ja bym się bardzo cieszył, gdybyś zechciała mi towarzyszyć. Zresztą nie chodzi tylko o sprawy zawodowe, myślę, że po prostu trochę się zabawimy. — Pochylił się w jej stronę i zaczął przekonywać delikatnymi pocałunkami. — Nawet nie wiem, jak przetrwam tę kolację, jeśli nie będę cię raz po raz całował — dodał schrypniętym głosem.

— Dobrze — zaskoczona ułyszała swój głos. Dlaczego tak łatwo ją pozyskiwał dla swoich planów? Dziś w południe przrzekła sobie, że postara się jak najszybciej o nim



*Ellen Piano*

zapomnieć, a teraz wybiera się z nim na kolację w towarzystwie nieznanym ludzi!

Przebierając się, próbowała zanalizować sytuację. Tak naprawdę to nie wiedziała, co sądzić o propozycji małżeństwa. Ma mu wierzyć czy nie? Nie byłoby lepiej zasłonić się zmęczeniem i w ten sposób wykręcić od wspólnej kolacji? Mimo to wciągnęła przez głowę czerwoną jedwabną sukienkę, a gdy miała ją już na sobie, zdecydowała, że pójdzie. Starannie poprawiła makijaż, nie zapomniała też o odrobinie drogich perfum, które podarował jej kiedyś Kip.

Łan gwizdnął z podziwem, gdy wsiadała do samochodu.

— Tak szybko się przebrałaś! Wyglądasz fantastycznie, Dinah.

Jego komplement zdecydowanie poprawił jej nastrój. Dawno już żaden mężczyzna nie powiedział jej czegoś takiego. Uczuła, że tego wieczoru będzie się dobrze bawić. Właściwie dlaczego by nie?

Wreszcie musi skończyć z tym mdłym, smutnym życiem.

Ze zdwojoną prędkością Łan wracał do hotelu „Disneyland”. Szybko przemierzyli hall i wsiedli do windy, aby dostać się do jego pokoju.

— Muszę zmienić koszulę — wyjaśnił wkładając klucz do zamka. Była to odpowiedź na jej niepewne spojrzenie.

Zamieszkiwał elegancki apartament. Dinah usiadła na kanapie, a Łan zniknął w sypialni. Kiedy wreszcie wyszedł, musiała zadać sobie sporo trudu, aby się za bardzo w niego nie wpatrywać.

Dlaczego wyglądał aż tak pociągająco w białej rozpiętej koszuli, spod której prześwitywał porośnięty ciemnym włosom tors, i doskonale skrojonej tweedowej marynarce?

— Ktoś chce z tobą rozmawiać — wskazała na migoczące przy telefonie światełko.

### *Kusząca propozycja*

— Jeszcze to. — Zmarszczył czoło podnosząc słuchawkę. — Mercer przy aparacie.

Dinah czuła się niezręcznie, z konieczności przysłuchując się rozmowie. Chodziło w niej wyłącznie o liczby, kontrakty i kampanię reklamową. Ten zawodowy żargon brzmiał twardo, posługiwał się skrótami i materialistycznym podejściem do sprawy. To jej uzmysłowiło dobitnie, że nauczanie i proces dydaktyczny są dla łana jedynie wymiernym, zamykającym się w liczbach interesem.

Aby się odciąć od tej rozmowy, podeszła do drzwi i przeczytała cennik. Była zszokowana, gdy odkryła, ile jego apartament kosztuje.

— O co chodzi? — Uwagi łana nie uszedł jej nieufny wyraz twarzy.

Podarowała sobie ironiczną uwagę na temat rozrzutności jego wydawnictwa. Miała ochotę spędzić miły wieczór, wołała więc nie wdawać się w dyskusję.

— Nie, nie, wszystko w porządku — zatrzepotała niewinnie rękami.

Łan przedstawił Dinah resztę gości. Okazało się, że ma do czynienia z trzema innymi reprezentantami „Advance Press” oraz kilkoma nauczycielami, którzy tak jak ona poszukiwali nowego programu nauczania. Po dwóch lampkach wina atmosfera wyraźnie się ożywiła, stała się swobodniejsza, a rozmowy nie dotyczyły już wyłącznie spodziewanych kontraktów, lecz kręciły się wokół autorów i książek.

Dinah rzuciło się w oczy, że wszyscy akwizytorzy z „Advance Press” nieustannie się uśmiechają. To musi być bardzo wyczerpujące, kiedy przez cały boży dzień chodzi się z przyklejonym do twarzy uśmiechem. A łan? Za każdym razem, gdy na nią spoglądał, topniało w niej serce.

*Ellen Piano*

Rozmowa przy stole nie była nudna, Dinah chętnie brała w niej udział, lecz nie rozpacziała, gdy po deserze nauczyciele pożegnali się. Nieco później wyszli także koledzy Iana z Advance Press.

Dinah i Ian też w końcu wstali od stołu. Mieli ochotę rozprostować kości, a do tego celu doskonale nadawał się spacer po należącym do restauracji ogrodzie. Woda basenu połyskiwała w świetle księżycy, na środku doskonale utrzymanego trawnika pluskała fontanna.

— Dobrze się bawiłaś? — spytał.

— Tak, chociaż to było coś w rodzaju spotkania w interesach.

— Cieszę się. Mnie też się podobało. — Objął ją ręką w tali. — Ale tylko dlatego, że ty byłaś obok. Muszę ci się przyznać, że nawet miałem kłopoty z koncentracją. — Przytulił ją do siebie. — Wieczór dopiero się zaczął. Co byś powiedziała o wizycie w Disneylandzie?

Spojrzała na niego rozpromieniona.

— Ó, tak, chętnie. To zawsze było tajemnym marzeniem mego dzieciństwa. Nigdy nie myślałam, że kiedykolwiek się spełni.

W kilka minut później srebrny wagonik wiozł ich do baśniowego świata Disneylandu. Kiedy wędrowali przez „Krajinę Przyszłości”, Dinah stwierdziła, że Ian potrafi się zachwycać nawet drobiazgami. Dawało w ten sposób znać

o sobie jego chłopięce usposobienie, którego do tej pory nie miała okazji zauważyć..

Potem bawili się w trójwymiarowym kinie. Dinah chwyciła się kurczowo poręczy, tracąc nagle orientację. Miała wrażenie, jakby siedziała w samolocie wykonującym figury akrobatyczne, Ian śmiał się, obejmując ją mocno

1 tuląc do siebie. Dinah zatraciła się cała w poczuciu bezpieczeństwa, jakim w jej mniemaniu emanował, i z roz-

### *Kusząca propozycja*

koszą przywarła twarzą do jego szyi. Naprawdę żałowała, gdy ucichły tony muzyki i znikły barwne obrazy. Było przecież tak romantycznie...

Odetchnęła głęboko, gdy wyszli na łagodne powietrze nocy. Powoli wędrowali przez park i wreszcie dotarli do sztucznego jeziora. Przy nabrzeżu stał na kotwicy „Mark Twain”, rekonstrukcja parowca, jakie pływały kiedyś po Mississippi. Postanowili zrobić nim małą rundkę i weszli na pokład.

Oparta o reling w milczeniu kontemplowała przesuwający się powoli brzeg, łan stał tuż za nią, głaszcząc delikatnie jej skórę w wycięciu dekoltu, całując włosy i tuląc mocno do siebie. Czuła jego muskularne uda, tors, jego bliskość przyprawiała o zamęt w głowie, a jednocześnie napawała dziwnym szczęściem. Spontanicznie ujęła jego dłonie i splotła ze swoimi.

Cichy plusk wody, łagodne kołysanie statku i pieszczoty łana wprowadziły Dinah w cudowny nastrój. Dawno tak się nie czuła.

Obydwoje drgnęli, gdy do ich uszu dobiegł przenikliwy dźwięk syreny okrętowej, lecz łan ją pogłaskał i Dinah uspokoiła się. To zadziwiające, jaki miał na nią wpływ. W jego obecności była stale narażona na silne emocje — wściekłość, podenerwowanie, a zaraz potem zstępował na nią niezmacony spokój. Wywierał na nią magiczny wpływ, czuła się bezbronna, a jednocześnie szczęśliwa jak nigdy.

Potem, gdy zeszli z pokładu, spacerowali jeszcze długo ramię w ramię oglądając wszelkie osobliwości tego miejsca. Dinah szła coraz wolniej i łan wreszcie powiedział z czułą troską:

— Wiesz, jest już bardzo późno. Chyba trzeba pomyśleć o powrocie.

— To jest dobry pomysł — rzekła tłumiąc ziewnięcie. — Dosłownie padam z nóg. Ale co zrobimy z resztą biletów?

*Ellen Piano*

— Po prostu zachowamy je i podarujemy kiedyś naszym dzieciom.

— Dzieciom? — spojrzała na niego stropiona.

— Tak, tak, o tym jeszcze musimy porozmawiać. Wszystko w swoim czasie.

W kolejce uwożącej ich z Disneylandu była milcząca i pogrążona w myślach. Tego wieczoru ujrzała Iana w zupełnie nowym świetle. Na kilka godzin udało jej się zapomnieć, że jest nastawionym na zysk akwizytorem. Wyobraziła go sobie w roli męża, ojca jej dzieci. Czy należało poważnie traktować jego propozycję? Nie mogła w to uwierzyć.

Kiedy stanęli przed hotelem, pomógł jej wysiąść z samochodu, otoczył ją ramieniem i poprowadził, jakby to było oczywiste, po stopniach wiodących, do hotelu, a potem przez hall. Czekać na windę patrzyli sobie w oczy, a potem podał jej rękę i Dinah drząc na całym ciele, z trzepoczącym z napięcia sercem weszła za nim do kabiny. Było za późno na stawianie oporu, czuła to każdą komórką ciała. Byli w windzie sami. Ian ujął jej głowę w dłonie i przywarł do warg w gwałtownym, żądającym pocałunku. Przycisnął ją mocno do siebie, a ona w rozkosznym oszołomieniu zarzuciła mu ręce na szyję. Winda stanęła, a im było ciężko oderwać się od siebie. Jeszcze nigdy nie pragnęła tak żadnego mężczyzny, Ian odstąpił krok do tyłu ciężko dysząc. Był w podobnym stanie.

Zamknawszy za sobą drzwi apartamentu, zdjął marynarkę i rzucił ją niedbale na oparcie krzesła.

— Dinah — zaczął schrypniętym głosem — muszę z tobą porozmawiać. Chodź, usiądź tu obok na sofie.

Zadrżała, gdy ponownie jej dotknął, czekając z bijącym sercem, co ma jej do powiedzenia. Ona sama nie miała w tym momencie najmniejszej ochoty na rozmowę.

### *Kuszająca propozycja*

— Dinafrj chciałbym najpierw porozmawiać z tobą o naszym małżeństwie, nawet jeśli miałyby wydać ci się to dziwne.

— Teraz? — spytała zdumiona. Przecież chyba nie po to przywiózł ją ze sobą do hotelu.

— Tak, teraz — potwierdził żywo. — Zanim wezmę cię w objęcia i już nigdy z nich nie wypuszcę, musimy ustalić pewne rzeczy.

— Nie wiem, co chciałbyś usłyszeć — wzruszyła bezradnie ramionami.

— Jeśli chodzi o zaufanie i szczerłość, doszliśmy już do porozumienia, przypominasz sobie? Do czego jeszcze przywiązujesz wagę?

Najwyraźniej chciał z nią poważnie omówić całą sprawę. Zastanawiała się przez moment, po czym rzekła: — Chyba do rzeczy praktycznych.

— Co masz na myśli? Zmywanie naczyń na przykład? — spytał z rozbawionym uśmiechem, lecz ona zachowała powagę.

— Cóż, pracuję zawodowo...

— A więc chcesz na mnie zrzucić odpowiedzialność za nasze gospodarstwo? — Jego głos miał lekko ironiczny ton.

— Co znaczy odpowiedzialność? Powiedziałam tylko, że nie chciałabym sama...

— W porządku, będę zmywać.

— Naprawdę? A co gotujesz, jeśli można spytać?

— Och, różnie. Smażę steki, przyrządzam sałatki, a moje omlety cieszą się zasłużoną sławą.

— Fascynujące — skomentowała sucho. — Kawaler, który sam umie zatroszczyć się o siebie, to naprawdę rzadkość. — Przyszło jej do głowy, że właściwie nie ma nic przeciwko temu, aby wypróbować jego kuchnię.

— Do tego będę regularnie wyrzucał śmieci — podniósł dwa palce jak do przysięgi.

*Ellen Piano*

— A co z odkurzaniem?

— To przecież jasne, że mężczyzna bierze na siebie cięższe roboty.

— Mój Boże, łan, ale czy to wystarcza w małżeństwie? Mniej lub bardziej sprawiedliwy podział obowiązków?

— A co, twoim zdaniem, jeszcze do tego należy? — wpatrzył się w nią pytająco.

— Choćby tolerancja, rozumiana w sensie respektowania interesów drugiej strony.

— A nie uważasz, że lepiej byłoby mieć wspólne interesy?

— Nie jestem tego tak całkiem pewna. Różnica interesów mogłaby ożywić związek.

— Co właściwie robił twój były narzeczony?

— Branża elektroniczna. Naprawy komputerów i tym podobnie. A teraz bierze ponoć udział w wyścigach samochodowych. — Naraz owładnął ją dziwny smutek. Uwielbiała chodzić na zawody z Kipem.

— Mam wrażenie, że nie spędzaliście wspólnie za wiele czasu. Może dlatego wasz związek się rozpadł.

— Było nam dobrze ze sobą — rzuciła niemal wyzywająco.

— Tak czy owak nie za dobrze to funkcjonowało, skoro się rozstaliście. Kochałaś go przynajmniej?

— Myślisz, że byłabym zdecydowana wyjść za mąż bez miłości? — prychnęła oburzona.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

— Ach, sama nie wiem. — wyrwało jej się. Miała uczucie, że zaraz się rozplacze. Dotknął jeszcze nie zabliznionej rany. — Dlaczego tak się dopytujesz? Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat. — To nie była miłość, teraz wiedziała już na pewno, tylko rodzaj zauroczenia, fascynacja, ale łan niekoniecznie musiał się o tym dowiedzieć.

### *Kusząca propozycja*

Pochylił się, przycisnął w niemym pocieszeniu jej ramiona i zaczął je głaskać. Przytuliła głowę do jego piersi. Bijące od niego ciepło i czułe, delikatne dłonie niosące pieszczotę działały kojąco, przepędzając złe wspomnienia i rozterkę ostatnich miesięcy.

— Nigdy cię nie, opuszczę, Dinah — szepnął jej do ucha. — Musisz mi uwierzyć. Jakie to szczęście, że nie wyszłaś za mąż za Kipa, bo możesz być ze mną.

Nie odezwała się. Z zamkniętymi oczami rozkoszowała się jego bliskością.

— Wierzysz mi? — powtórzył miękko zadane już kiedyś pytanie.

— Tak — szepnęła, jakby w obawie, że głośniejszym odezwaniem zmąci nastrój tej niepowtarzalnej chwili.

Przytulił ją mocno do siebie, sprawiając, że naraz opadły z niej wszystkie wątpliwości. Poprzez cienką koszulę wsłuchiwała się w bicie jego serca.

— Dinah, będziemy razem przez całe życie. — Słowom tym towarzyszył czuły pocałunek.

— Tak, łan...

Odwzajemniła jego pocałunek z prawdziwym żarem, a potem jej wargi powędrowały do nasady jego szyi. Jęknął cicho i znów zawładnął jej ustami. Kiedy na ułamek sekundy oderwał się od nich, szepnęła błagalnie:

— Nie przestawaj, proszę...

— Lubisz się całować, prawda? — zajrzał jej w oczy z uśmiechem. — W takim razie musimy to uwzględnić w naszej umowie.

— O tak, najlepiej będzie, jak ją od razu spisujemy — zaproponowała żartobliwie.

Rozejrzała się po pokoju w poszukiwaniu kawałka kartki i czegoś do pisania. W tym momencie jej wzrok padł na piętrzący się na stole stos książek i biuletynów. Na samym wierzchu leżał formularz z jej danymi, podpisany



*Ellen Rano*

przez nią samą, a na boku kartki skreślono czerwonym ołówkiem trzy słowa: Doskonała szansa sprzedaży.

Jak zahipnotyzowana wpatrywała się w czerwone litery, wreszcie pojęła. A więc to było jedynie przebiegłą grą! Jakże mogła być taka głupia, że uwierzyła w prawdziwość intencji lana! Wcale nie miał zamiaru się z nią żenić! Chciał ją tylko skaptować dla własnych planów i każdy środek był dla niego dobry. Bezwstydnie umiał wykorzystać jej słabość, a wszystko w nadziei godziwego zysku! Uczepiła się stołu, jakby w obawie, że może stracić równowagę. Cios był zbyt ciężki. Po wypełnionym pocałunkami i pieszczotami wieczorze przyszło nagłe otrzeźwienie. Łzy wściekłości stanęły w jej oczach. Czego ona tu jeszcze szuka?! Najwyższy czas opuścić ten pokój, a z nim lana. Na zawsze!

Odtrąciła rękę zaskoczonego jej dziwną reakcją lana, który zbliżył się do niej chcąc jej pomóc w szukaniu, i chwyciwszy torebkę wypadła nie oglądając się na korytarz. Nie skorzystała z windy, aby nikt nie miał okazji oglądać jej w takim stanie, lecz zbiegła pędem po schodach, przebiegła jak szalona obok recepcji i wypadła na ulicę, zatrzymała taksówkę i podała adres motelu, gdzie się zatrzymała. Odjeżdżając zdążyła jeszcze dojrzeć, że z hotelowych drzwi wypadł lan i zaczął się rozglądać gorączkowo na wszystkie strony.

Znalazłszy się w swoim pokoju, jednym szarpnięciem uwolniła się od jedwabnej sukienki i wrzuciła ją niedbale do walizki. Taki sam los spotkał resztę rzeczy. Wciągnęła dzinsy i podkoszulek, w największym pośpiechu uregulowała rachunek i opuściła motel. Dopadła stojącego na parkingu samochodu i ruszyła z piskiem opon, kierując się w przeciwną stronę niż centrum naukowe. Właśnie zaczynał się ostatni dzień sesji, ale po prostu nie mogła tam jechać. Nie chciała widzieć lana! Nigdy!

4

— Cześć, Dinah. Jak było na zjeździe? Znalazłaś jakiś rozsądny program dla naszej szkoły?

— Och, bardzo interesująco. Przygotuję sprawozdanie — odpowiedziała bez przekonania dyrektorowi. Sun-deman na szczęście był zajęty jakimiś wydrukami komputerowymi i nie zauważył, jak bardzo jest przygnębiona.

— To świetnie — rzekł nie patrząc na nią. — Wiesz, moja droga, wreszcie musimy się na coś zdecydować. Gdybyś zobaczyła wyniki testów! Będę chyba musiał wziąć w obroty kilku naszych nauczycieli. Umiejętność czytania wśród dzieci jest co najmniej różna, a w większości przypadków niezadowolająca.

Skinęła głową, wiedząc, co Sundeman ma na myśli. Było paru nauczycieli, którzy przyszli z innych szkół, gdyż albo zostali zwolnieni, albo kwestionowali tradycyjne metody. Ich wyniki nauczania często pozostawiały wiele do życzenia.

Sundeman zdjął okulary i spojrzał prosząco na Dinah:

— Proponuję, abyś jak najszybciej zaprosiła przedstawicieli wydawnictw, aby zaprezentowali nam swoje programy. Inni nauczyciele pomogą ci dokonać wyboru. W każdym razie musimy uważać, aby na próżno nie wydać pieniędzy.

Pierwsze zdanie szefa zabrzmiało niepokojąco.

— Mam zaprosić przedstawicieli wydawnictw? — upewniła się.

— Zrób to jeszcze dziś — powiedział Sundeman. -Czas nagli, rozumiesz?

42

*Ellen Piano*

Dinah uśmiechnęła się słabo. Przeklinała teraz samą siebie, że zaoferowała swoją pomoc przy wyborze programu! A zresztą czy udałooby się tego uniknąć, jej, zastępcy dyrektora?!

— Zrobię, co w mojej mocy — bąknęła podchodząc do drzwi.

Szła długim korytarzem jak w transie. Doskonale wiedziała, czego się od niej oczekuje. Powinna teraz usiąść przy telefonie i dzwonić po kolei do różnych wydawnictw. Musi osobiście poprosić lana, aby przyjechał do ich szkoły i zaprezentował polecany przez siebie program. Nie mogła niestety pominąć programu KDP. Był po prostu zbyt znany! Na nowo opadło ją wspomnienie pieaszczot lana.

Powodowało nim zimne wyrachowanie! Jej oczy zaszklily się łzami. Na miłość boską, Dinah, weź się w garść! Jesteś przecież w szkole!

W tym momencie zastąpiło jej drogę dwóch uczniów. Otoczyła ich ramionami i odpowiadała cierpliwie na pytania.

— Dinah, telefon do ciebie! — w korytarzu rozbrzmiał głos sekretarki.

— Już idę! — Pośpieszyła do sekretariatu i podniosła słuchawkę.

— Wczoraj przez cały dzień próbowałem się do ciebie dodzwonić! — powiedział znajomy głos. — W motelu powiedzieli mi, że wyjechałaś.

Drgnęła przerażona. Czego on jeszcze od niej chce?!

— Dinah, dlaczego wczoraj tak nagle uciekłaś? Jej ręka gorączkowo ścisnęła słuchawkę.

— Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego!

— Chyba nie mówisz poważnie. Składam ci propozycję małżeńską, a ty w odpowiedzi nagle wybiegasz z mego pokoju i mówisz, że nie chcesz mnie znać!

Dinah wciągnęła nerwowo powietrze. Co za bezczelność! Zgrywa się i jeszcze każe jej w to wierzyć!

Na domiar

złego sekretariat był pełen nauczycieli i uczniów. Jakże w takich warunkach mogła z nim rozmawiać?! Zresztą dobrze. Jak już raz ma go przy telefonie, od razu załatwi sprawę służbową. Opanowała się jako tako, próbując nadać własnemu głosowi zdecydowane brzmienie.

— I tak miałam do ciebie zadzwonić. Dyrektor prosił mnie o zorganizowanie serii spotkań z przedstawicielami różnych wydawnictw, aby przedstawili nam swe programy. W związku z tym chciałam cię spytać, czy byłbyś gotów przyjechać do nas?

— Tak, naturalnie. Ale...

— W takim razie dobrze — przerwała mu stanowczo. — Daj nam parę dni, abyśmy mogli ustalić plan prezentacji, a potem pan Sundeman zadzwoni do ciebie. — Nie dała mu okazji do rozmowy o sprawach prywatnych. Milczenie w słuchawce zdradziło, że z jego strony nie grozi jej na razie żadne niebezpieczeństwo. Rzuciła jeszcze parę uwag na tematy organizacyjne i co prędzej skończyła słowami:

— Przykro mi, muszę iść na lekcję.

— W porządku, Dinah. Do usłyszenia. — Powiedział to zduszonym głosem, tak że ledwie mogła go zrozumieć.

Ze wzrokiem wbitym przed siebie wyszła szybko z sekretariatu, wbiegła do na razie jeszcze pustej klasy, zamknęła drzwi za sobą i zrezygnowana opadła na krzesło.

Doskonałe szanse sprzedaży. Te trzy słowa nie mogły wyjść jej z głowy, migotały czerwienią przed oczami, dręczyły do obłędu. Otrząsnąwszy się nieco zabrała się do studiowania biuletynów informacyjnych przywiezionych ze zjazdu, a między nimi także materiałów z „Advance Press”, lecz co chwilę przyłapywała się na tym, że jej myśli uciekają do łana. Nie, tak dalej być nie może! W każdym razie poprzysięgła sobie w przyszłości ściśle rozgraniczyć życie prywatne i zawodowe.

*Ellen Piano*

Kiedy porzucił ją Kip, po raz pierwszy uświadomiła sobie, jakie to ważne, że ma zawód. Tuż przed samym ślubem rzeczywiście nosiła się z zamiarem porzucenia pracy w szkole. Gdyby tak zrobiła, nie miałyby teraz ani męża, ani pracy, i to w czasach, kiedy bezrobocie wśród nauczycieli było na porządku dziennym. Doszłoby do katastrofy, a tak praca zawodowa pomogła jej uporać się z nieszczęściem, pozwoliła na pewien dystans wobec całej sprawy.

W tej chwili rozległ się dzwonek i klasa wypełniła się rozbrykanymi, śmiejącymi się uczniami. Naraz przyszedł jej do głowy program KDP. Kto wie, czy dla tej grupy uczniów nie byłby odpowiedni? Zaraz jednak stanowczo odepchnęła tę myśl. Dla uczniów by się może i nadawał, ale niektórzy nauczyciele nie poradziliby sobie z nim, tego była więcej niż pewna.

Po skończonej lekcji wzięła do ręki teczką z dokumentami Jerry'ego Applewooda. Był uczniem następczącym sporo problemów, a jeśli chodzi o realizację programu szkolnego, pozostawał trzy lata w tyle za innymi.

— To przekracza możliwości Bess — szepnęła do siebie potrząsając głową. — Zupełnie jej nie rozumiem. Chłopiec jest u nas nowy, a ona nie pomyślała, aby przysłać go do mnie.

Wstała z westchnieniem i zaczęła segregować książki do inwentaryzacji, jaką regularnie przeprowadzało się na końcu roku.

— Cześć, Dinah.

Zaskoczona obejrzała się, upuszczając z wrażenia na podłogę stos książek. Spadły z głośnym łomotem, ale nie zwróciła na to uwagi.

— **Ian!**

Natychmiast podbiegł i zaczął pomagać jej w zbieraniu rozsypanych książek. Ich ramiona przy tym kilka razy się dotknęły.

### *Kuszająca propozycja*

— Zawsze się cieszę, kiedy mogę ci być w czymś pomocny — zauważył z chłopięcym uśmiechem.

— Myślałby kto, że tylko o to ci chodzi — rzuciła ostro i chciała wstać z klęczek, lecz on objął ją ramieniem i przytrzymał mocno. Przypomniało jej się nagle, że przyrzekła sobie już nigdy z nim nie rozmawiać, zaczęła się z nim szamotać, lecz choć wiała się jak wąż, musiała dać za wygraną, gdy z pasją przycisnął ją do siebie. Z jego oczu wyczytała zdecydowanie, więcej, chęć ataku.

— łan, zostaw mnie, proszę!

Zamknął jej usta gwałtownym pocałunkiem, przyciągnawszy wpierw do siebie jej głowę w taki sposób, że nie mogła uciec ze swymi wargami i musiała chcąc nie chcąc odwzajemnić pocałunek. Z początku broniła się zaciekle, potem jednak zrezygnowana poddała się. Pod wpływem niewytłumaczalnego wewnętrznego impulsu położyła mu dłonie na ramionach, jakby miała ochotę przytulić się do niego. Ostatnim wysiłkiem woli opanowała to nierozumne pragnienie, odrzucając raptownie głowę do tyłu, i momentalnie jęknęła z bólu, gdyż pasma jej długich włosów zaplątały się między jego palce.

— Czego chcesz ode mnie, łanie Mercer?! — rzuciła zaczepnie. — To moje miejsce pracy i nie życzę sobie, abyś nawet i tu mnie prześladował! Zachowujesz się jak... jak... — Była tak podenerwowana, że zabrakło jej słów, a w dodatku wściekła na samą siebie, ponieważ wyraźnie czuła, że nie potrafi się oprzeć jego czułościom.

— Wolnego, Dinah! Przecież to był tylko przyjacielski pocałunek na powitanie, z okazji naszego ponownego spotkania.

Dinah obrzuciła go złym spojrzeniem i co prędzej odstepiła krok do tyłu, przy czym o mały włos nie potknęła się o leżące jeszcze na podłodze książki. Rozzłościło ją, że łan szukał jej na terenie szkoły, musiała wszakże

*Ellen Piano*

przyznać w duchu, że jego pocałunek sprawił jej przyjemność. Jak przedtem, tak i teraz reagowała gwałtownie na jego pieszczoty. Widać nie było na to rady. Uśmiechnął się niewinnie.

— Miałem coś do załatwienia tu w pobliżu, więc pomyślałem sobie, że moglibyśmy od razu uzgodnić termin prezentacji, a oprócz tego — zniżył nieco głos — termin naszego spotkania. — Towarzyszyło temu mrugnięcie okiem.

Dinah zagryzła wargi, próbując nie dać się zwieść jego urokowi.

— Wiem, że już nie masz dziś lekcji — ciągnął przymilnie. — Bardzo bym się cieszył, gdybym mógł cię odwiedzić do domu.

— Robisz to dlatego, że chcesz mi sprzedać program? — spytała mierząc go drwiącym spojrzeniem. Uśmiech zamarł mu na wargach.

— Nie, po prostu chciałbym spędzić parę chwil z tobą — powiedział cicho.

Postąpił krok w jej kierunku, a ona patrząc w jego błyszczące niebieskie oczy usiłowała odgadnąć, co tak naprawdę myśli. Jego uśmiech był nieprzenikniony. Na miłość boską, jeśli jeszcze raz spróbuje mnie pocałować, nie potrafię chyba mu się oprzeć...

Jan wszakże nie zrobił nic takiego, spytał tylko:

— Jaki miałaś dziś dzień?

— Och, właściwie taki jak zawsze, dużo spraw i nerwów.

— Co my tutaj mamy? — rzucił nagle przeglądając leżące na stole materiały do nauki czytania. — Te książki doskonale nadają się do realizacji naszego programu KDP. Czy przypadkiem nie chciałaś wyłączyć ich z księgozbioru w tym celu? — zażartował. — Założę się, że niełatwo ci będzie przekonać kolegów do pracy w sposób odbiegający od tradycyjnego. Przywykli od niego od lat i teraz wzdragają się przed każdą innowacją.

### *Kusząca propozycja*

— Prawda. Tracą z reguły wiele godzin, aby przyswoić uczniom poprawną wymowę, ale poddają się wtedy, gdy trzeba nauczyć rozumienia czytanego tekstu. Przeprowadzone przez nas testy wykazały to wyraźnie.

— Uwierz mi, program KDP pozwoli rozwiązać większość tych problemów. — Odłożył książki i podszedł do niej. Dinah wiedziała, że zaraz jej dotknie, lecz nie umiała temu zapobiec. Stała jak zahipnotyzowana, pozwalając mu wziąć się w ramiona i całować, całować... Naraz uświadomiła sobie, że jest na najlepszej drodze, aby zaprzepaścić wszystkie swe postanowienia. Ostatnim wysiłkiem woli odsunęła go od siebie.

— Przestań, łan, przeszkadzasz mi w pracy. Muszę podjąć decyzję, w ogóle nie wiem, od czego zacząć, a ty mi to wszystko jeszcze utrudniasz.

— Najważniejsza decyzja dotyczy nas obojgu — rzekł ze śmiechem.

— Och, nie zaczynaj od nowa. Nie wierzę ani jednemu twemu słowu, gdy mówisz o małżeństwie.

— Ale dlaczego? Wiesz przecież, że mówiłem to poważnie.

— Dlaczego? Ponieważ wietrzysz u mnie doskonałą szansę sprzedaży! — Ze złości jej oczy stały się jeszcze bardziej zielone.

— O co ci chodzi? — zdumiony uniósł brwi.

— Przecież to ty sam zanotowałeś na wypełnionym przeze mnie formularzu „doskonałe szanse sprzedaży”.

Uśmiech przemknął przez jego twarz.

— Ach tak, teraz już wiem, o czym mówisz. Tak, naturalnie to ja zrobiłem tę notatkę na twoim formularzu. Wszystko się zgadza. Wasza szkoła szuka odpowiedniego programu, a my go oferujemy. To przecież takie proste. Sądzę, że i wy na tym skorzystacie.

— Tak, a ja jestem odpowiedzialna za sprawę dydak-



*Ellen Piano*

tyczne, więc trzeba mnie sobie zjednać. Każdy sposób jest dobry — rzuciła z goryczą.

— Przecież nie do ciebie należy ostateczna decyzja Dinah. <sup>3 J</sup>,

— Nie, ale ja muszę wszystko zorganizować, a potem sprawować nad tym nadzór. Program KDP, czy jakikolwiek inny, z pewnością sprawi kłopot wielu nauczycielom i zaczniesz się piekło.

— Trudno. To nie oznacza, że nie należy iść z postępem. Zresztą wasza specjalistka od spraw programowych jest pierwsza klasa i na pewno da sobie radę.

— Jeśli myślisz, że mnie przekonasz, to...

— Chcę cię przekonać tylko do jednej rzeczy: abyś za mnie wyszła. — Zanim się obejrzała, zdusił jej protest namiętym pocałunkiem. — Skończyłaś już na dziś, prawda? — spytał leciutko gryząc płatek jej ucha.

- Tak - odrzekła, nie mogąc zrozumieć, dlaczego jej serce wali jak młotem. Co takiego miał w sobie, że reagowała tak gwałtownie nawet na jego najmniejszą pieśczołę? Przysięgła, że nie pozwoli mu się zbliżyć, a ledwie jej dotknął, wszystkie solenne przyrzeczenia po prostu się rozwiały.

— Mam pomysł — pokazał w uśmiechu wszystkie zęby. — Kupimy sobie coś dobrego i pojedziemy do ciebie. — Z tymi słowami objął ją ramieniem i popchnął leciutko w kierunku drzwi.

— Do jedzenia? I co zamierzasz z tym wszystkim zrobić?

— Sądzę, że powinniśmy przejść teraz do części praktycznej. Powiedziałaś przecież, że mnie za mało znasz, zatem me ma mowy o ślubie. Kiedy pójdziemy razem na zakupy, zorientujesz się szybko, jakie mam upodobania, oczywiście jeśli chodzi o jedzenie. Potem będziesz miała okazję przekonać się o moich umiejętnościach kucharskich.

**49**

### *Kusząca propozycja*

Przyglądała mu się sceptycznie. Czyżby znowu chciał ją nabrać? Ale jego wzrok wyrażał tylko radość, że go nie odtrąciła. Na korytarzu strząsnęła jednak z ramienia jego rękę.

— Nie chcę, aby wszyscy się dowiedzieli, że my... W szkole takie wieści rozchodzą się lotem błyskawicy.

— Naturalnie, rozumiem. — Uśmiechnął się do niej łobuzersko.

— Wiesz — dodała wyjaśniająco — wielu mych kolegów było wtedy w kościele i...

— Powinni się cieszyć, że wreszcie znalazłaś takiego miłego mężczyznę jak ja.

— Naprawdę znalazłam? — Posłała mu kpiące spojrzenie. — Nie jestem tego taka pewna.

— Dam ci czas, abyś się o tym przekonała. Na razie będziemy strzec naszej tajemnicy.

Wszedłszy do mieszkania Dinah, łan od razu dokonał w nim przeglądu. Zajrzał w każdy kąt, po czym opadł na kanapę.

— Hm, bardzo wygodna — pochwalił wypróbowując jej sprężystość. Zaraz jednak podniósł się na nowo i dokładnie przejrzał regał z książkami. Potem przyszła kolej na zbiór płyt.

Dinah oparła się o framugę drzwi i wodziła za nim wzrokiem.

— Nie wmówisz mi, że nie należysz do ciekawskich — zauważyła drwiąco.

łan wyprostował się i powiedział spokojnie:

— Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie, Dinah. Tylko w ten sposób mogę cię dobrze poznać.

Chcę dociec, co mamy ze sobą wspólnego, a co nie.

— I jaki wniosek?

— Że oboje chętnie czytamy, lecz niekoniecznie tych

*Ellen Rano*

samych autorów. Widzisz, oto dwa aspekty naszego przyszłego wspólnego życia: ty chcesz zachować prawo do odmienności poglądów, ja preferuję wspólnotę myśli.

— Ma pan dar obserwacji, panie Mercer. A tak przy okazji: czy nie wspominałeś o jedzeniu?

— Najpierw muszę obejrzeć twoją kuchnię. — Łagodnie wziął ją w ramiona. — I oczywiście twoją sypialnię. Doszedł ją zapach wody po goleniu i przyjemny dreszcz wstrząsnął jej ciałem, opanowała się jednak i rzekła chłodno, unikając jego spojrzenia:

— Sypialnia nie jest do oglądania.

— Żałujesz, że jestem tu z tobą?

— Tak — przyznała otwarcie.

— Ale dlaczego?

Wzruszyła ramionami nie odpowiadając. Ujął jej twarz w dłonie i zmusił do spojrzenia sobie w oczy.

— Nie bój się, Dinah, nie zrobię ci krzywdy — szepnął miękko. — Jesteśmy stworzeni dla siebie, uwierz mi. W głębi serca uważasz tak samo, wiem to. Nasze uczucia wobec siebie są prawdziwe.

Zastanawiała się przez moment. Może nawet miał rację. Ale uczucia? Co to właściwie znaczy „uczucia”? Same uczucia to zbyt krucha podstawa do małżeństwa.

Pogłaskał ją po policzku.

— A teraz daj mi listę zakupów.

— Listę zakupów? — powtórzyła zdumiona.

— Nie spisujesz sobie na kartce, co masz załatwić?

— Nie, nigdy!

— Wnioskuje z tego, że uwielbiasz robić zakupy.

— Skąd ci to przyszło do głowy?! Nienawidzę supermarketów!

— Widzisz, gdy sobie wszystko zapiszesz, zakupy trwają o połowę krócej.

Nie dał się Gtiwieść od swego zamiaru i wtargnął do kuchni. Najpierw otworzył lodówkę.

— Dinah! Czym ty właściwie się żywisz? Kilka puszek z tuńczykiem, marchewka i sałata — zupełnie jak dla królika.

— Jak inaczej miałabym zachować figurę? — parsknęła przybierając niemal wyzywającą pozę. Obrzucił ją rozbawionym spojrzeniem.

— To bez wątpienia jest argument. Figurę masz znakomitą. — Nie musiał tego mówić, z samego spojrzenia można było wyczytać, że mu się podoba, niepokoił ją tylko jego uśmiech zwycięzcy. Tak, zwycięzcy, nie można było określić tego lepiej.

— Naprawdę nie pozwolisz mi wejść do sypialni?

— Naprawdę. Chodźmy na zakupy. Powoli zaczynam być głodna.

— Ja też.

— Tym razem musi obyć się bez listy. Po prostu kupimy wszystko, co będzie potrzebne do przygotowania posiłku. To prawda, moja kuchnia jest ogołocona, ale ja nie przywiązuję wagi do jedzenia. — Otworzyła drzwi spoglądając wyczekująco w jego kierunku..

Podszedł bliżej i zanim się zorientowała, zatrzasnął je. Uczuła twarde drewno za plecami, gdy przyparł ją do nich całym ciężarem ciała, i jego ciepłe dłonie na swych biodrach. Uniosła ręce, jakby zamierzając się bronić, ale skończyło się na tym, że zaczęła wicherzyć pieszczotliwie jego gęste włosy, zatracając się w trwającym wieczność, oczekującym wzajemności pocałunku.

— Ian — wyrzuciła z siebie bez tchu, gdy wreszcie wypuścił ją z objęć — dlaczego tak na mnie napadłeś?

— Nie pocałowałaś mnie na powitanie, a to przecież najmniejsza rzecz, jaka należy się mężowi, gdy wraca do domu.

— Nie jesteś moim mężem i to nie jest twój dom.

*Ellen Piano*

— Wszędzie gdzie jesteś ty, jest mój dom, a sprawa naszego małżeństwa to tylko kwestia czasu — oświadczył zdecydowanie.

Wpatrzyła się w niego otwartymi szeroko oczami, uzmysławiając sobie całą doniosłość tej wypowiedzi.

— Idziemy wreszcie na zakupy? — uśmiechnął się rozbawiony jej zakłopotaniem.

W supermarkecie nie było zbyt wielu kupujących, łan z rutyną popychał przed sobą wózek, Dinah szła za nim. Najpierw zatrzymał się przed półkami wypełnionymi puszkami konserw.

— Zobaczmy, co tu jest. Potrzebujemy wszystkiego, oprócz tuńczyka. — Mówiąc to włożył do wózka słoik z kaparami i puszkę przecieru pomidorowego.

— Nie lubię kaparów — zbuntowała się Dinah.

— Nawet jako dodatku do kurczaka? — spojrzał na nią niemal z wyrzutem.

— Niech już będzie — machnęła ręką. — Zapomniałam, że to ty jesteś dziś szefem kuchni.

Wędrowali tak wzdłuż półek i powoli wózek napełniał się starannie dobranymi artykułami spożywczymi.

— Moment, te są najdroższe ze wszystkich — zaprotestował żywo, gdy wzięła do ręki paczkę serwetek.

— Co z tego? Po prostu je lubię, podoba mi się wzór — wyjaśniła chłodno.

— Przypomnij mi, proszę, abym z tobą porozmawiał o skutkach rozrzutności. Musimy naszą umowę małżeńską uzupełnić o odpowiedni punkt regulujący także i tę sprawę — rzekł podnosząc palec w ganiącym geście.

— Ale przecież nie zarabiam tak źle — obruszyła się Dinah.

— A więc jeśli się dobrze zarabia, można ot, tak sobie trwonić pieniądze?

### *Kusząca propozycja*

— Jeżeli tchnie wykracza poza nasze możliwości... Przy kasie zaprotestowała ostro, gdy Ian chciał za wszystko zapłacić, lecz nie ustąpił.

— I tak zjem więcej niż ty — szepnął wciskając jej do ręki swoją teczkę.

Załadowali wszystko do starego transportera i wrócili do mieszkania Dinah.

— Prawdziwe dzieło sztuki — zauważył, gdy rozpakowała serwetki.

— Prawda? A są o jedyne dziesięć centów droższe.

— Cudownie, że można cię uszczęśliwić za taką małą kwotę — ugryzł ją leciutko w ucho.

— Au! Zabierz się lepiej do gotowania.

— W porządku. — Zaczął od mycia sałaty, po czym rozejrzał się wokoło. — Widzę, że nie masz kuchenki mikrofalowej. W zwykłej pieczenie kartofli trwa zbyt długo.

— Przykro mi, że moja kuchnia jest tak słabo wyposażona.

Obserwowała go przez chwilę, zaskoczona, że tak dobrze sobie radzi i nawet to, że jest w obcym miejscu, nie stanowi dla niego wielkiej przeszkody.

— Gdzie nauczyłeś się gotować? — spytała. — Zabierasz się do tego tak fachowo...

— Od mojej matki. Nie chciała, abym przez całe życie był skazany wyłącznie na damskich kucharzy.

— O, z mojej strony takie niebezpieczeństwo ci nie grozi — roześmiała się, lecz od razu pożałowała swych słów. Powiedziała to tak, jakby była już zdecydowana, że zostaną razem, w każdym razie mógł odnieść takie wrażenie.

— Jak się zapatrujesz na podział pracy? — krzyknął z kuchni. — Ja ugotuję, a ty przygotujesz nakrycia.

Dinah obrzuciła wzrokiem stół. Był zavalony książkami, czasopismami i wszelkiego rodzaju papierami, bo tak

*Ellen Piano*

naprawdę nigdy z niego nie korzystała. Zwykle siadała z sałatą czy kanapką przed telewizorem, gdyż do tego ograniczały się jej, posiłki w domu. Dla dwojga stolik do kawy był niestety za mały, nie było więc wyjścia, z westchnieniem zaczęła robić porządek. Gdzieś powinna mieć obrus, prezent od matki z okazji niedoszłego ślubu. Na szczęście odnalazła go, ustawiła talerze, rozłożyła nakrycia — i oczywiście nowe serwetki. Już nie pamiętała, kiedy ostatnio musiała zadać sobie tyle trudu. Nie czuła w sobie powołania, aby być wzorową panią domu, Kip też nie przywiązywał do tego wagi. Ku swemu zdziwieniu stwierdziła, że nawet sprawiło jej to przyjemność. Pięknie nakryty stół, płonące świece, miły sercu mężczyzna obok...

— Mamy wreszcie wszystko co trzeba — rzekł wchodząc z tacą, na której stał półmisek z olbrzymimi stekami, salaterka dymiących jarzyn i świeżo przyrządzona zielona sałata. Nalał do kieliszków wina i skosztował.

— Niezłe — uśmiechnął się zadowolony.

— To niemal świąteczny obiad — powiedziała z uznaniem. — Czyżbyś zdobywał kobiety gotując dla nich?

— To tylko jedna ze strategii — odparł szczerze. — Życzę dobrego apetytu.

Dinah uśmiechnęła się do siebie. Gdyby widziała to jej matka, z pewnością byłaby zachwycona, tym bardziej że na próżno starała się zainteresować córkę prowadzeniem domu.

— Co w tym wesołego? — spytał przyglądając jej się uważnie.

— Ach, pomyślałam, że mama na wszystkie sposoby próbowała mnie wciągnąć do prac domowych, ale jej się to nie udało, w przeciwieństwie do ciebie. Nigdy nie miałam ambicji, aby zostać przykładną panią domu.

— Nie myślałaś o tym, że będziesz musiała prowadzić gospodarstwo Kipowi?

### *Kusząca propozycja*

— Szczerze mówiąc, nie.

— Zdumiewające — potrząsnął głową. Jedzenie było doskonałe, łan znał się na rzeczy.

— Moja kuchnia jest naprawdę dobrze wyposażona — zachwalał. — Nie miałabyś ochoty jej zobaczyć? Mam zmywarkę do naczyń i wszystkie potrzebne urządzenia.

— Czy to oznacza, że powinnam się do ciebie wprowadzić?

— Tak, a dlaczego nie?

— Po to, abyś już po kilku dniach stwierdził, że masz mnie serdecznie dość?

— To nigdy nie nastąpi, Dinah — rzekł poważnie. — Ale jeśli z jakiegoś powodu nie chcesz tego zrobić, pozostaniemy na razie osobno. Ostatecznie mieszkamy tylko o godzinę drogi od siebie. — Popatrzył na zegarek. — Na mnie niestety już czas. Przykro mi, że muszę cię zostawić samą ze zmywaniem. Zobaczymy się w czwartek u ciebie w szkole.

Prezentacja programu KDP! Całkiem o tym zapomniała. Gdy chciał ją przytulić na pożegnanie, pozostała sztywna i wręcz obca. Jak gdyby czytając w jej myślach, rzekł pośpiesznie:

— Dinah, nie chodzi mi o to, aby cię przekonać do naszego programu. To ty mnie interesujesz, tak jak nie interesowała mnie do tej pory żadna kobieta. Nie możesz tego zrozumieć?

— Próbuję — odparła chłodno. Na nowo zrodziły się w jej duszy wątpliwości, a tak chętnie by mu uwierzyła! Ale czy nie za wiele przemawiało za tym, że to jednak nie o nią chodzi?

Musnęła go na pożegnanie w policzek, lecz on, najwyraźniej nie usatysfakcjonowany, przyciągnął ją mocno do siebie i zaczął obsypywać pocałunkami tak, że aż zakręciło się jej w głowie. Jak do tej pory udawało się



*Ellen Piano*

jej życie bez nich?! Teraz stały się czymś niezbędnym, narkotykiem, bez którego nie umiała się już obejść... Najchętniej nie wypuściłaby go z objęć. Czy koniecznie musieli się rozstawać?!

Przeciągnął pieszczotliwie dłonią po jej policzku.

— Zatem do czwartku. Może uda ci się nabrać wiary do tego czasu — dodał wychodząc.

Dokładnie w tej samej chwili zadzwonił telefon.

— No i co, znalazłaś jakiś rozsądny program? — rozległ się w słuchawce głos Katie. Dinah ucieszyła się, że rozmowa z przyjaciółką odwiedzie ją choć na chwilę od rozmyślań o lanie.

— Przystudiowałam różne prospekty i muszę powiedzieć, że wybór jest niezmiernie trudny. W tym tygodniu zostanie nam zaprezentowanych kilka programów i dopiero wtedy podejmiemy ostateczną decyzję. Gdybyś chciała bezkrytycznie wierzyć zapewnieniom przedstawicieli wydawnictw, to doszłabyś do wniosku, że wszystkie bez wyjątku programy są absolutnie doskonałe i nie mają żadnych wad.

— Tak, tak, wiem. Próbowali ci wmówić różne cuda, a teraz głowisz się, co zrobić. Nawet jeżeli wybrany przez was program okaże się pomyłką, jeszcze przez długie lata będziesz musiała się z nim męczyć, nie mówiąc już o tym, że na ciebie spadnie cała odpowiedzialność za ewentualne niepowodzenia.

Sarkazm Katie był jak najbardziej uzasadniony.

— Zresztą nie martw się' — ciągnęła z ironicznym podtekstem w głosie — twoi koledzy już tam będą wiedzieli, co wybrać, aby się zbytnio nie przemęczyć. Gdybyś chciała im narzucić program, a oni by go nie zaakceptowali, to choćby nie wiem jaki był dobry, i tak okazałby się niewypałem.

— Podzielam twoje obawy. Muszą się zdecydować na

### *Kusząca propozycja*

coś, czego jeszcze u nas nie było, a to przyniesie ze sobą określone kłopoty.

Ale tak naprawdę co innego zaprzętało jej głowę. Czy Ian podtrzyma propozycję małżeństwa, jeśli ich szkoła nie zakupi programu KDP?

## 5

— Naprawdę za wiele od nas oczekujesz! Nie możemy przecież spędzać w szkole aż tyle czasu — skrzywiła się Gladys, koleżanka Dinah. Większość obecnych przy tym nauczycieli przytaknęła skwapliwie, wyrażając dezaprobatę, że tak wiele się od nich wymaga. — W tym tygodniu już po raz drugi musimy zostać dłużej. Nie dałoby się tego przesunąć?

A więc zaczęło się. Naturalnie spodziewała\* się protestów, więc teraz nie pozostało jej nic innego, jak zmusić się do wyrozumiałego uśmiechu.

— Przykro mi, ale przecież wiecie, że koniec roku na karku, a my musimy wybrać nowy program. Zostało nam zaledwie parę tygodni na przyjrzenie się różnym propozycjom i odwiedzenie szkół, w których poszczególne programy zostały wdrożone. Nie ma innej drogi, aby podjąć właściwą decyzję. — Chcąc nieco poprawić nastrój nauczycieli, dodała: — Prezentacja programów ma też swoje dobre strony. Z pewnością zostaniemy zaproszeni na niejeden wystawny obiad.

Na sali podniósł się ożywiony szmer. Dinah była zadowolona, że pokonała i tę przeszkodę. Ogłosiwszy terminy poszczególnych prezentacji, oznajmiła koniec zebrania, po czym wyszła z sali. Decyzja nie przyjdzie jej łatwo, to pewne. Praktycznie nie można było zadowolić jednocześnie wszystkich nauczycieli, należało się zatem liczyć z głosami sprzeciwu.

### *Kusząca propozycja*

Z zamyślenia wyrwał ją donośny kobiecy głos. Na końcu długiego korytarza dojrzała Bess Martin i Jerry'ego Applewooda. Bess chwyciła chłopca brutalnie za ramiona i potrząsała nim z wściekłością, krzyząc piskliwie.

Dinah przyśpieszyła kroku.

— Dlaczego to zrobiłeś?! — pieniała się Bess. Chłopiec milczał, spoglądając lękliwie na Dinah.

— Odpowiadaj!

Dinah dojrzała nienawiść w oczach Bess i westchnęła w duchu. Ciągle ten sam problem! Żaden z nauczycieli nie lubił Jerry'ego, a niektórzy go wręcz nienawidzili.

Położyła uspokajającym gestem rękę na ramieniu Bess.

— O co chodzi?

Jerry wykorzystał moment, aby się wyrwać, i jak szalony popędził korytarzem, a potem wypadł na dziedziniec szkolny i zniknął.

— Podpalił kosz ze śmieciami! — poskarżyła się Bess, jeszcze trzęsąc się ze złości. — Gdybym tego w porę nie zauważyła, spłonęłaby cała szkoła!

Dinah zrobiła, co mogła, aby uspokoić wzburzoną nauczycielkę.

— Wiem, że to trudny uczeń. Zajmę się nim. Problem polegał na tym, że nie wiadomo było, dlaczego podłożył ogień. Musiała się tego koniecznie dowiedzieć.

Odkryła Jerry'ego w najodleglejszym kącie dziedzińca. Stał oparty o pień drzewa i płakał, a gdy ją dostrzegł, ponownie rzucił się do ucieczki.

— Stój, Jerry, nic ci nie zrobię, chcę tylko z tobą porozmawiać — krzyknęła za nim.

Zatrzymał się niechętnie, patrząc na nią nieufnie. Objęła go po przyjacielsku ramieniem:

— A teraz opowiedz mi po kolei, co się zdarzyło. Jerry wybuchnął płaczem.

— Nienawidzę jej! Nienawidzę! — wyrzucił z siebie

*Ellen Piano*

szlochając, po czym zaciął się i wyglądało na to, że nic nie zmusi go do mówienia.

— Chodź, pójdziemy do dyrektora. Nie bój się, wstawię się za tobą — uspokajała go Dinah.

Poprowadziła opierającego się chłopca do gabinetu Sundemana, a gdy weszli, dała mu ręką znak, aby łagodnie obszedł się z Jerryem. W końcu udało im się wyciągnąć z niego powód całej historii. Okazało się, że Bess zmuszała go do czytania książek, które były dla niego o wiele za trudne. Dinah zresztą przypuszczała, że za tym musi kryć się coś takiego. Bess po prostu nie miała cierpliwości, aby zajmować się każdym uczniem z osobna.

Kiedy Jerry'emu wreszcie pozwolono odejść, uświadomiwszy mu wpierw, jakie niebezpieczeństwo niósł ze sobą jego postępek, rzekła potrząsając głową:

— Kłopot w tym, że wielu nauczycieli nie "uwzględnia indywidualnych możliwości uczniów.

Koniecznym musimy znaleźć program, który coś takiego zapewni.

Mówiąc to ciągle miała przed oczami trzy litery: K, D i P, a wraz z nimi absolutną świadomość, że musi uważać, aby jej osobisty stosunek do lana nie wpłynął na podjęcie ostatecznej decyzji.

Dinah gryzła nerwowo koniec długopisu, próbując skupić się na słowach mężczyzny w ciemnoniebieskim garniturze. Tego dnia swoje programy miały przedstawić cztery wydawnictwa — „Advance Press” jako ostatnie. Nie mogła się wprost doczekać, jak zareagują koledzy na program KDP.

Demonstrowany właśnie program nie był zły. Kiedy pracownicy wydawnictwa zaczęli przeprowadzać próby z tą czy inną książką, wszyscy przysłuchiwali się w napięciu. Zresztą nic dziwnego, materiał był naprawdę zajmujący i wyglądał na użyteczny. Także należące do niego

### *Kusząca propozycja*

testy miały przysłowiowe ręce i nogi. Jednak ten system miał też i wady. Wymagał na przykład sporządzenia niezliczonej ilości kopii, czym musieliby się zająć sami nauczyciele, a więc wydatnie przysporzyłoby im to pracy.

— Czy ta metoda może zapewnić pomoc takim uczniom jak Jerry? — spytała szeptem Sundemana, lecz ten potrząsnął tylko przecząco głową.

Drugi demonstrator już przygotowywał się do występu. Wyglądało na to, że ma ze sobą cały możliwy sprzęt audiowizualny. Dinah od razu spisała go w myślach na straty. Technika i jeszcze raz technika! A oni potrzebowali książek, interesującej, trzymającej w napięciu lektury, czegoś takiego, co przeglądała, zresztą pobieżnie, na stoisku „Advance Press”.

Znowu łan. Dlaczego nie przestawała porównywać wszystkiego, co w tej chwili prezentowano, z jego programem? Musi podejść do sprawy obiektywnie, bez uprzedzeń.

Sundeman pochylił się do niej.

— Jak ci się podobały dotychczasowe programy, Dinah? Zagryzła wargi. Wzdragająca się przed wypowiedzeniem

opinii, zanim nie zostanie zademonstrowany program łana.

— Trudno mi cokolwiek powiedzieć, skoro nie zobaczyłam jeszcze wszystkiego — odparła w końcu wymijająco, lecz w tym samym momencie pożałowała swej odpowiedzi. Czyż nie była na najlepszej drodze, aby pomóc łanowi w odniesieniu sukcesu? Dlaczego nie wypowiedziała choćby zdawkowego komentarza? Och, za wszelką cenę musi pozostać bezstronna! Nie wolno jej kierować się sympatią i optować za programem, który w realizacji może okazać się mało użyteczny.

Następnego rana Dinah obudziła się w nastroju podnieconego oczekiwania. Przez chwilę stała przed szafą, nie mogąc się zdecydować, co na siebie włożyć. Najczęściej

*Ellen Piano*

przychodziła do szkoły w bluzce i spodniach. Był to niemal uniform, preferowany przez większość koleżanek. Ten dzień miał być jednak pod pewnym względem szczególny, zdecydowała się więc na ciemnobłękitną sukienkę, w której było jej wyjątkowo do twarzy i która podkreślała przepych jej rudawych włosów. Starannie utuszowane rzęsy, szaro-niebieski cień do powiek i odrobina różu na policzki dopełniły reszty. Całkiem nieźle, oceniła efekt tych zabiegów, i wyruszyła z bijącym sercem w drogę do szkoły.

Dzień zdawał się ciągnąć w nieskończoność. Niecierpliwie popatrywała co dziesięć minut na zegarek. Wreszcie nadeszła kolej ostatniego demonstratora przed łanem. Była to kobieta, która przywiozła ze sobą kilka pudełek układanek, gier, zestawów kartek z różnymi słowami, filmów i kaset. Dinah przyglądała się ze zdumieniem, z jakim entuzjazmem nauczyciele rzucili się na gry. Nieliczne książki rozłożone na brzegu stołu zdawały się ich nie interesować. Jakże dzieci mają się kiedykolwiek nauczyć czytania, skoro odciąga się ich uwagę od zasadniczej sprawy zabawą o wątpliwych wartościach dydaktycznych?

Drgnęła, gdy spoczęła na jej ramieniu silna dłoń. Odwóciła się i spojrzała prosto w niebieskie oczy.  
— łan! Nie zauważyłam, kiedy wszedłeś.

— Cześć, Dinah! Wyglądasz prześlicznie, wiesz? Bardzo lubię, gdy masz włosy upięte tak jak dziś. Mówił tak cicho, że nikt nie mógł tego słyszeć oprócz niej. Jego stłumiony głos podziałał na nią jak pieszczota i wywołał znajomy dreszcz. Miała nadzieję, że tego dnia, podczas publicznej prezentacji, zachowa wobec niego dystans, potrzebny do wydania obiektywnej opinii, lecz już w tej chwili wiedziała, że czeka ją nie lada zadanie. Co będzie dalej? Serce zatrzepotało w niej nerwowo na myśl, że z łatwością ulegnie jego sztuce przekonywania i zostanie w ten sposób pozbawiona resztek obiektywizmu..

### *Kusząca propozycja*

Mimo wofr spojrzała na jego zmysłowe wargi i wspomnienie jego pocałunków opadło ją z przemożną siłą, więc co prędzej odwróciła wzrok. Była pewna, że wyraz jej oczu zdradził mu wszystko.

Tym samym przypochebnym tonem zaczął nieoczekiwanie rozmowę na tematy służbowe. Coś takiego nigdy nie przychodziło mu z trudnością, pomyślała z podziwem.

— Dinah, będziesz tak uprzejma i powiesz mi, jakie programy zostały do tej pory zaprezentowane? No cóż, należało przejść do sprawy. To pytanie było uzasadnione i tylko ona mogła udzielić mu wyczerpujących informacji. Zrelacjonowała mu więc pokrótce, co do tej pory usłyszeli i zobaczyli. Przysłuchiwał się jej z uwagą, a ona zapytywała siebie w duchu po raz nie wiadomo który, czy nie chce jej po prostu wykorzystać jako narzędzia do osiągnięcia celu, czyniąc użytek z niewytłumaczonego wpływu, jaki na nią wywierał.

Nieobecny wzrokiem przyglądała się, jak przedostatnia demonstratorka pakuje przyniesione ze sobą pomoce naukowe i zmierza do wyjścia.

— Nie zapowiesz mnie? — spytał łan rzucając znaczące spojrzenie na jej obcisłą sukienkę.

— Ależ tak, oczywiście — poderwała się gorączkowo, wyszła na środek i przedstawiła łana gronu nauczycielskiemu. Jej głos brzmiał nieco głośniejszy niż zwykle, jak gdyby próbowała w ten sposób zdobyć władzę nad wspomnieniami chwil spędzonych z łanem

łan rozpoczął prezentację ze zniewalającym uśmiechem, a w odróżnieniu od swych poprzedników ograniczył się z początku do zadawania pytań, przez co nauczyciele automatycznie zostali wciągnięci do dyskusji, zamiast siedzieć w milczeniu i tylko się przysłuchiwać.

— Czy w tej szkole są uczniowie, którzy mimo wa-



*Ellen Piano*

szych usiłowań i obojętne jak wielkiego wkładu pracy nie nadążają za programem?

Odpowiedzią były żywe potakiwania.

— Z pewnością macie też kłopoty z uczniami, którzy wraz z nowym rokiem szkolnym przychodzą do waszej szkoły i trudno im się przystosować?

Większość nauczycieli znów przytaknęła.

— A dzieci cudzoziemców, które nie opanowały jeszcze naszego języka lub opanowały go w stopniu niewystarczającym?

Tym razem już wszyscy bez wyjątku nauczyciele zgodzili się, że to naprawdę poważny problem.

— Nasz program został specjalnie przystosowany do potrzeb uczniów, których określa się mianem trudnych i którzy sprawiają najwięcej kłopotów, co nie oznacza, że nie zajmuje się uczniami nie mającymi trudności z nauką i będącymi, jeśli chodzi o wymogi programowe, daleko w przodzie. Dinah bacznie obserwowała reakcję kolegów. Jedno było pewne: łan zdążył ich już omotać czarującym uśmiechem i elokwencją, niepostrzeżenie wciągając w krąg swego tajemniczego wpływu. Nie mieli wyboru, musieli poświęcić mu całkowitą uwagę. Nawet Sundeman siedział wychylony do przodu i bacznie przysłuchiwał się jego słowom.

Następne pół godziny zajęła krótka prezentacja programu i zademonstrowanie jego możliwości na trzech wybranych przykładach. Kiedy łan skończył, po sali przebiegł szmer uznania, a jeden z nauczycieli, Jason Friedman, zerwał się nawet i oświadczył:

— Miałem okazję już wcześniej zetknąć się z programem KDP. Jest prosty, mówię wam, a potrafi zdziałać prawdziwe cuda!

Aplauz w mgnieniu oka ucichł. Dinah miała ochotę rwać sobie włosy z głowy. Że też właśnie Jason musiał wtrącić swoje trzy grosze! Był znany jako czysty teoretyk,

który dysponuje" niezłą wiedzą fachową, a przy tym prawdziwe beztalencie, gdy idzie o wykorzystanie tych wiadomości w praktyce. To, że właśnie on poparł lana, mogło dla innych nauczycieli oznaczać jedynie, iż program KDP jest bardzo skomplikowany i w rzeczywistości nie warto zaprzętać sobie nim głowy.

Łan zorientował się natychmiast, że coś tu nie gra, i z miejsca zareagował:

— Uczynię państwu pewną propozycję. Najpierw wyświetlę film o proponowanym przez nas systemie nauczania, a potem, jeśli państwo będziecie chcieli, możecie jeszcze odwiedzić jedną z pracujących według niego szkół.

— Tak, to dobra myśl — zgodził się w imieniu wszystkich Sundeman. — Zaraz przygotuję projektor. Dinah podeszła do okna, aby spuścić rolety. W tym samym momencie łan znalazł się tuż obok i pogłaskał delikatnie jej ramię. Cofnęła się co prędzej, ale jemu i tak udało się dotknąć niby przez nieuwagę jej biodra.

— Nie możesz mnie zostawić w spokoju? — syknęła. — Przecież wszyscy patrzą.

— Nie — odparł z niewinnym uśmiechem — to należy do mego zawodu.

Dinah przemknęła na swoje miejsce i usiadła, chcąc jeszcze raz obejrzeć film, który oglądała już na stoisku „Advance Press”, lecz jej myśli od razu powędrowały do spędzonych wspólnie chwil. Jeszcze teraz czuła wprawiający w oszołomienie dotyk dłoni łana, wargi paliły ją od jego pocałunków.

Musiało być w tym coś z czarów — w jego ramionach zapominała o troskach codziennego dnia, zając niewymownego szczęścia.

Zacisnęła zęby, próbując przegnać wspomnienia aby skoncentrować się na projekcji. Oszołomiona zamrugła oczami, gdy podniesiono rolety i salę konferencyjną zalało słoneczne światło. W parę sekund później otoczyli ją

*Ellen Piano*

nauczyciele, komentujący obejrzany film, wyrażający opinie, stawiający pytania. Wszyscy mówili jednocześnie, a może tak tylko jej się zdawało, mimo to starała się każdemu z nich odpowiedzieć.

Była szczęśliwa, gdy wreszcie zaczęli wychodzić i sala opustoszała. Kątem oka udało jej się dojrzeć, że Sundeman i Ian prowadzą ożywioną rozmowę, więc korzystając, że są zajęci sobą, chciała chyłkiem wyjść z koleżanką. W tym momencie rozległ się głos dyrektora:

— Dinah, bądź tak miła i zostań jeszcze chwilę. Musimy uzgodnić termin wizyty w szkole.

Zmusiła się do uśmiechu i dołączyła do nich. Razem przeszli do kancelarii.

— Dobry Boże, mamy tyle książek w szkole, z których nikt na dobrą sprawę nie korzysta! — jęknął Sundeman.

— Tak się dzieje w większości szkół — pokiwał ze zrozumieniem głową Ian. — Zapewniam pana, że wraz z wprowadzeniem programu KDP wszystkie znajdą zastosowanie.

Co za pewność siebie! On po prostu nie dopuszcza możliwości, że jego programowi można by coś zarzucić. Uważa, że jest bez wad, pomyślała Dinah w nagłym przyływie złości.

Sundeman otworzył terminarz i uzgodnili, że wizyta w szkole odbędzie się w najbliższą środę. Dinah wróciła pośpiesznie do swego gabinetu, czując, że Ian z pewnością będzie próbował podejść do niej, a ona wołała w obecności postronnych osób tego unikać.

Nie minęło pięć minut, a już stał w drzwiach. Spojrzała na niego nieco speszona, lecz natychmiast doszła do wniosku, że najlepszą formą obrony jest atak.

— Ian, proszę cię, nie próbuj mnie przekonywać

o skuteczności programu KDP i w ten sposób pośrednio wpływać na moją decyzję. Mam określoną pozycję w szkole

i swoje zadania, nie psuj więc tego.

### *Kusząca propozycja*

— A więc współpraca dwojga kochających się ludzi na gruncie zawodowym może być źródłem konfliktów — powiedział spokojnie — moim zdaniem jednak konflikt w tym wypadku jest wytworem twego umysłu. — Zniżonym głosem dorzucił: — To raczej ja mam problem, gdyż muszę walczyć sam z sobą. Na szczęście nie masz tutaj sofyt.

— Bo nie tracąc ani sekundy zrobiłbyś z niej użytek, prawda? — zauważyła cierpko.

— Naprawdę jesteś zdania, że tylko tego chcę od ciebie? — spytał zaglądając jej z powagą w oczy.

— Nie, chcesz jeszcze podpisać z nami umowę.

— A nie mogę mieć jednego i drugiego?

— Łan, jesteś po prostu niemożliwy! — Odetchnęła głęboko, próbując się opanować. Jej nerwy były napięte do granic wytrzymałości. — Otrzymałam niewdzięczne zadanie wyszukania dla nas programu i nie mogę ryzykować jedynie dlatego, że ty... ty...

— Sądzisz, że tego chcę? — przerwał jej szorstko zmierzając do drzwi. — Powinnaś raczej spytać samej siebie, czy twoje obiekcje nie są przesadzone. — Jeszcze raz się zatrzymał, jakby chciał coś powiedzieć, lecz widocznie doszedł do wniosku, że to nie ma sensu, bo tylko wzruszył ramionami i wyszedł potrząsając głową.

Kiedy drzwi zatrzasnęły się za nim, Dinah zaczęła z pasją składać papiery i książki na biurku, łan doskonale wiedział, jak wytrącić ją z równowagi. Może to zajęcie pozwoli jej się wyładować i choć na chwilę zapomnieć

o nim! Gdzie tam! Wszystko na próżno! Zrezygnowana spojrzała na zegarek. Był już najwyższy czas wracać do domu.

Kiedy wsiadała do samochodu, zobaczyła Sundemana

i łana wychodzących razem ze szkoły. Parę metrów dalej pożegnali się serdecznym uściskiem dłoni.

Właśnie miała ruszyć, gdy łan podbiegł do niej.

*Ellen Piano*

— W piątek i sobotę jestem zajęty na stoisku, lecz może zechciałabyś się wybrać ze mną gdzieś w niedzielę? Co myślisz o wycieczce do Lake Arrowhead? Tam moglibyśmy przynajmniej być pewni, że nikt nas nie będzie obserwował. — Nie czekając na odpowiedź pocałował ją w rękę. —

Wyjedziemy wcześniej rano. Do zobaczenia, Dinah.

Właśnie spryskiwała twarz lodowatą wodą, aby się dobudzić, gdy zadźwięczał dzwonek do drzwi.

— Dopiero ósma — jęknęła zasnana wpuszczając łana do środka.

— Widzę, że nie należysz do rannych ptaszków — uśmiechnął się szeroko. Zaskoczona podniósł ją jak piórko, okręcił w powietrzu i usiadłszy na kanapie wziął na kolana jak małe dziecko, a jego ręka natychmiast powędrowała pod jej szlafrok i zaczęła czule głaskać nagie ciało.

— Może raczej powinniśmy iść do łóżka — szepnął ochryple, czując, jak jej piersi, zelektryzowane jego dotknięciem, prężą się w oczekiwaniu spełnienia.

— łan, proszę... — Otwartymi ustami łapała powietrze,

- Daj mi trochę czasu. Nie chcę robić nic, czego bym później z pewnością żałowała.

— Już dobrze, Dinah — musnął wargami jej skroń. — Nie chcę cię do niczego zmuszać. Przekonam cię, że jesteśmy stworzeni dla siebie i że nie chodzi mi tylko o seks. — Poprawił na niej szlafrok i łagodnie zsunął z kolan.

— Zobaczmy, czy ci się to uda — uśmiechnęła się.

Tej słonecznej niedzieli jezioro miało równie nasyconą błękitną barwę co niebo w górze. Dinah wdychała żywiczny zapach pinii i rozkoszowała się widokiem majaczących na horyzoncie gór.

Dobrze było zostawić na parę godzin za sobą gwarne, wiecznie śpieszące się miasto, odetchnąć

świeżym powietrzem, posłuchać buszującego w gałęziach drzew wiatru.

Spacerowali długo nad brzegiem jeziora, a potem usiedli na trawie, Ian ujął Dinah za rękę i zajął jej z czułością w oczy.

— Muszę ci coś wyznać. Przywiozłem cię tu w określonym celu. — Podniosła na niego pytające spojrzenie, więc prędko dodał: — Pomyślałem, że to będzie odpowiednie miejsce, aby porozmawiać o naszym małżeństwie.

O nie, znów zaczyna! Nigdy się nie poddaje!

— Ian — miałam nadzieję, że już skończyliśmy z tym tematem — powiedziała zmęczonym głosem i ukryła twarz w dłoniach.

Pochylił się i otoczył ją pieścizotliwie ramieniem.

— Nie rozumiesz, co mam na myśli? Moglibyśmy złożyć sobie przyrzeczenie, bez obrączek i gości weselnych, tylko my dwoje. Powoli uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

— Co byś mi wtedy powiedział? — spytała szeptem, zaraz wszakże, jakby przerażona, niemal krzyknęła: — Choć nie, lepiej nic nie mów! Nie zniósłabym, gdybyś...

— Gdybym więcej nie powtórzył tych słów? Skinęła niemo. Myśl, że miałyby przeżyć jeszcze raz coś takiego jak wtedy z Kipem, przyprawiała ją o rozpacz, Ian przyciągnął ją do siebie i pocałował w czoło. - W takim razie poczekam z ich wygłoszeniem do oficjalnej okazji.

Zamknęła oczy i przytuliła się do niego składając usta do pocałunku. Naraz wszystko wydało jej się łatwe. Będzie się musiała stopniowo przyzwyczaić do jego obecności u swego boku, jeśli nie może być inaczej. Ale teraz nie miała ochoty zastanawiać się nad tym, teraz chciała znaleźć się w jego ramionach i zapomnieć o całym świecie...

## 6

Po ożywionej wymianie poglądów i zażartych dyskusjach toczonych naokoło Dinah mogła się zorientować, że największe zainteresowanie wywołały dwa programy- „Wyścigi w czytaniu” i „Każde dziecko potrafi”. Sprawa zatem została nie rozstrzygnięta, łan zręczną retoryką pozyskał całe grono zwolenników, którzy przysięgali teraz na wszystkie świętości, że KDP to najlepszy z programów jaki kiedykolwiek istniał, i rozwodzili się nad-potwierdzającymi to wynikami testów.

Mimo woli pomyślała o przepięknej wycieczce nad jezioro Arrowhead.. Jakże przyjemnie tam było! Wraz ze wspomnieniem powróciła rozpaczliwa tęsknota za pieszczotami łana. Mój Boże, jakże mogła w tej sytuacji podjąć obiektywną decyzję? Omotał ją, zmusił do myślenia o sobie, lecz kto wie, czy nie robił tego tylko po to, aby ją pozyskać dla swego programu. Gdy była z nim, znikwały wszystkie wątpliwości, ale tu, w szkole, rodziła się obawa, czy naprawdę myślał poważnie, przysięgając jej miłość! Coz, najlepiej zrobi, jeśli na razie wstrzyma się od komentarza i zostawi decyzję innym.

— Sami słyszeliście, że program KDP przewiduje indywidualny tok nauczania dla uczniów opóźnionych — ponad panujący w sali gwar wybił się głos Jasona Friedmana — a o to właśnie chodzi. Clarice Tennyson potrząsnęła niedowierzająco głową.

— Jason, to wszystko wygląda bardzo pięknie, ale

### *Kusząca propozycja*

proszę, pomyśl o tym, że większość z nas nie ma ochoty pracować z taką olbrzymią liczbą materiałów dodatkowych. Potrzebowalibyśmy całych miesięcy, aby się w nich rozeznąć. Dlatego może lepsze byłyby „Wyścigi w czytaniu”. Co o tym myślisz, Dinah?

Bezpośrednio zagadnięta, poczuła się nieswojo. Ponieważ sama jeszcze nie uporała się z tą kwestią, nie mogła dać jednoznacznej odpowiedzi. Spojrzała na Sundemana szukając u niego pomocy, lecz on najwyraźniej czekał na jej opinię. Spróbowała nadać swemu głosowi zdecydowane brzmienie:

— Bez względu na to, z której propozycji skorzystamy, jedno jest pewne: powinien spełniać określone wymagania. Tu muszę się zgodzić z Jasonem, który podkreśla zalety programu KDP. Założyliśmy sobie, że wyjdziemy naprzeciw dzieciom nie nadążającym za realizacją materiału szkolnego, a program KDP zdaje się taką pomoc gwarantować. Na ostateczną decyzję jest jednak moim zdaniem jeszcze za wcześnie.

— Dinah ma rację. Program KDP oferuje doskonały materiał roboczy, ale rzecz w tym, że wpierw sami musielibyśmy się tego nauczyć.

Kilkoro nauczycieli poprawiło się na krzesłach. Czyżby Sundeman dał w ten sposób do zrozumienia, za czym się opowiada?

— Najpierw sam się muszę temu przyjrzeć, a wtedy się zobaczy — zakończył.

Co niecierpliwi, upewniwszy się, która godzina, zaczęli się podnosić z krzeseł i wychodzić. Zebranie było skończone. Sundeman podszedł do Dinah:

— Chcę cię prosić, abyś pojechała z kolegami do Szkoły Feldera i przyjrzała się na miejscu pracy z uczniem. Potem jeszcze raz weźmiemy pod lupę „Wyścigi w czytaniu”.

Westchnęła w duchu. To oznaczało, że po raz drugi



*Ellen Piano*

spotka łana na płaszczyźnie zawodowej. Z spuszczonej głową szepnęła:

— Tak, zrobię to.

Dinah wpatrywała się w przeszklone drzwi, oddzielające sekretariat Szkoły Feldera od korytarza. Stał tam łan z rękami w kieszeniach spodni, i rozmawiał z dwiema młodzietkami nauczycielkami, słuchającymi go z zainteresowaniem, które przypominało fascynację. Z ich wyrazu twarzy można było wyczytać, że są pod jego urokiem. Nie przepuści żadnej okazji, pomyślała ze złością, przede wszystkim jednak miała pretensję do samej siebie, że narasta w niej nieuzasadniona w gruncie rzeczy zazdrość. Z podniesioną głową weszła do środka

— Dinah, jakże się cieszę! — z uradowanym uśmiechem podbiegł do niej. - Chcę ci przedstawić Danielle Watson, jedną z naszych najlepszych nauczycielek, mogącą się poszczycić prawdziwymi osiągnięciami. Od lat pracuje z programem KDP.

Danielle posłała jej promienny uśmiech, ukazując przy tym olśniewająco białe zęby, i pełnym wdzięku gestem odgarnęła z czoła pasmo włosów.

— Sukces, jaki odniosłam, zawdzięczam tylko tobie łan — oświadczyła dźwięcznym głosem. — Wiele mi pomogłeś... — Potem zwróciła się do Dinah: — Proponuję, abyśmy wszyscy przeszli do mojej klasy. Tam będziecie się mogli przekonać, jak to wygląda w praktyce — Otworzyła drzwi i ruszyła przodem kołyszącym się krokiem Dinah i jej koledzy podążyli za nią, łan zamykał pochód. Komu właściwie tak się przygląda: Danielle w wąskich dżinsach, uwodzicielsko kręcącą biodrami, czy jej, Dinah w tradycyjnym letnim kostiumie? Raptem wydała się sobie nudna i nieatrakcyjna. Danielle otworzyła drzwi klasy i zaprosiła ich do

### *Kusząca propozycja*

środka. Zdumienie, jskie zapanowało na widok wyposażenia sali szkolnej, przerodziło się wkrótce w podziw. Wrażenie było imponujące.

Film, wyświetlany przez lana, dawał jedynie blade pojęcie o bogactwie zebranego tu materiału. Regały były wypełnione setkami książek, nie brakowało filmów, kaset i gier. Znajdowało się tu wszystko, czego dusza zapagnie, skatalogowane, uporządkowane, dostępne w każdej chwili.

— To jest dużo prostsze, niż w pierwszym momencie wygląda — zapewniała gorąco Danielle. — Na przykład taki rozkład zajęć dla uczniów. — Podniosła do góry niebiesko oprawiony dziennik. — Jest tu napisane, jakie tego dnia lekcje ma odbyć każdy z naszych uczniów. Choćby pierwszy z brzegu Paul Andrews. Kiedy przyjdzie, może od razu zabrać się do pracy, nie czekając na wyjaśnienia z mojej strony. Do nauczyciela zwróci się dopiero wtedy, gdy nie będzie czegoś rozumiał. To po pierwsze oszczędza czas, a po drugie uczy samodzielności. Dla każdego ucznia przygotowaliśmy indywidualny plan zajęć. — Uśmiechnęła się ufnie. — Pracuję w ten sposób już całe trzy lata. i jestem pewna, że po krótkim czasie państwo będziecie tak samo jak ja zachwyceni tym programem.

Dinah spojrzała spod oka na lana. Obserwował z zadowoloną miną, jak młoda nauczycielka wylicza zalety KDP. Ciekawe, co jej za to obiecał. Nagle zrobiło jej się niedobrze, lan doskonale umiał pozyskiwać innych dla własnych celów. Czy i z nią było tak samo?

Zmusiła się do spojrzenia na Danielle.

— Kiedy uzmysławiam sobie liczbę testów, jakie w tym wypadku trzeba przeprowadzać, opadają mnie wątpliwości, czy zdołamy je wszystkie poprawić.

— Naprawdę nie ma z tym kłopotu — odrzekła Danielle z ujmującym uśmiechem. — Przeciwnie, dopiero

*Ellen Piano*

taka liczba testów pozwala wyrobić sobie zdanie o osiągnięciach poszczególnych uczniów. Prawdę mówiąc, dopóki nie pracowałam z programem KDP, nie byłam w stu procentach pewna możliwości każdego z nich. W tym momencie odezwał się Ian: — Danielle, powiedz państwu o postępowaniu z uczniami trudnymi. Ta informacja dopełni obrazu.

Dinah gotowała się ze złości. Podstawił tę kobietę, może nawet jedną ze swych zawodowych „okazji”, aby zbijała jej argumenty. Wyglądało na to, że dla Danielle nie było nic piękniejszego nad spełnianie wyznaczonego jej przez Iana zadania.

Prawie nie słuchała, co mówi, jak przez szybę docierały do niej okrzyki zdumienia czy niedowierzania, od jakich od czasu do czasu nie mogli powstrzymać się koledzy. Tak była zajęta własnymi myślami, że drgnęła niemal przestraszona, gdy klasa nagle zapełniła się rozkrzyczanymi uczniami. Zmusiła się do śledzenia z uwagą toku lekcji i wkrótce zafascynował ją spokój i oczywistość, z jaką uczniowie korzystali z książek i często skomplikowanych pomocy naukowych. Projektory, magnetowidy i magnetofony zdawały się być dla nich chlebem powszednim.

Gdy rozległ się dzwonek na przerwę, Ian w mgnieniu oka znalazł się tuż obok.

— Panie i panowie, co powiecie na małą przekąskę? — Zajrzał przy tym Dinah w oczy, jakby zaproszenie dotyczyło tylko jej.

Nauczyciele przyjęli propozycję z radosną skwapliwością i w parę minut później wszyscy siedzieli w eleganckiej restauracji niedaleko szkoły.

— Przyjemniej tu niż w naszej stołówce — zauważyła Clarice.

— Można chyba tak powiedzieć — przytaknęła Dinah, lecz jej głos brzmiał drwiąco, Ian najwyraźniej pró-

bował trafić poprzez wystawne menu do potencjalnych kupców programu. Oczywiście, takie były reguły gry i jego postępowanie nie należało do wyjątkowych, lecz mimo to wyrachowane zaplanowanie wszystkiego w najdrobniejszym szczególe, aby tylko zdobyć klienta, wydało jej się odstręczające. . .

Uczuła, że łan napiera pod stołem kolanem na jej nogę. Przełknęła ślinę, nie dając nic poznać po sobie. Oczywiście zaoferował jej miejsce obok siebie, a ona nie umiała mu odmówić w obecności wszystkich. Jego bliskość i pozornie przypadkowe dotknięcia peszyły ją i jak zwykle, gdy był blisko, musiała zadać sobie sporo trudu, aby nie dać nikomu poznać, że coś jest między nimi.

W tej chwili przy stole rozległy się salwy śmiechu. Widocznie łan opowiedział jakiś dowcip, do niej wszakże nie dotarło ani jedno słowo. Przysłuchiwała się, jak niezobowiązująco, a sympatycznie gawędzi z sąsiadką po lewej stronie, roztaczając przed nią cały swój przymilny wdzięk.

Kelner wniósł przystawki — oryginalnie przybrane sałatki. Obsługa była bez zarzutu, a jedzenie znakomite. Dinah w milczeniu przyglądała się kolegom, którzy zdążyli już wypić po lampce wina i teraz podniesionymi głosami rozprawiali o wszystkich i wszystkim — lecz nie o programie KDP.

Zmarszczyła z niechęcią czoło. Oficjalna wizyta w szkole przekształciła się w wycieczkę, a jej uczestnicy najwyraźniej nie myśleli o czekającej ich trudnej decyzji, z powodu której tu się znaleźli, łan oczywiście potrafi to wykorzystać, przecież nie po co innego zaaranżował całe spotkanie. Nie, tak łatwo panu nie pójdzie, panie Mercer! Wyprostowała się i rzekła donośnym głosem: — Byłabym wam wdzięczna, gdybyście poświęcili mi chwilę uwagi. Muszę powiedzieć, że wciąż jeszcze mam

*Ellen Piano*

zastrzeżenia wobec programu KDP, chciałabym zatem usłyszeć wasze zdanie na ten temat.

Nauczyciele chętnie na to przystali i wywiązała się gorąca dyskusja. Jedni byli za, inni przeciw, łan, zarzucony pytaniami, odpowiadał spokojnie na wszystkie. W tym momencie Dinah uczuła, że jego ręka pod stołem odnalazła jej kolano i teraz wędruje coraz wyżej. Na miłość boską, czy nie da się go powstrzymać?!

Poruszyła się niespokojnie na krześle, czując, że jej twarz płonie szkarłatnym rumieńcem, po czym zdesperowana sięgnęła pod stół i położyła dłoń na jego ciekawskiej ręce. Nie przerwał rozmowy, ale też nie dał za wygraną, więc nie wiedząc, co począć, wbiła paznokcie w wierzch jego dłoni.

Nagle z przerażeniem stwierdziła, że patrzą na nią wszystkie oczy, a ona nie ma pojęcia, co właśnie powiedziała Clarice. Dopiero teraz zrobiło jej się naprawdę gorąco. Co sobie o niej pomyślą?! Sama zaczęła tę dyskusję, a nie wie, co się dzieje!

— W zupełności się z panią zgadzam — usłyszała w tym momencie spokojny głos łana. — Musi pani jednak pamiętać o tym, że KDP stanowi jedynie pomoc dla nauczyciela, lecz nie może go w pełni zastąpić. A jakie jest twoje zdanie, Dinah? — spytał niewinnie.

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami, przeklinając w duchu jego i sytuację, w jaką ją wpędził!

No cóż... — próbowała zyskać na czasie — myślę, że dopóki nie przyjrę się jeszcze raz pozostałym programom, nie mogę powiedzieć nic wiążącego. — Nie uległa nagłemu impulsowi, który popychał ją do wypowiedzenia czegoś nieprzychylnego o programie KDP.

— A ja się już zdecydowałam — wyrwała się Renatę. — Jestem za KDP, pomoże wszystkim uczniom w naszej szkole.

Dyskusja wybuchła na nowo, lecz Dinah nie brała już

### *Kusząca propozycja*

w niej udziału. 'Milcząc siedziała obok Iana, pogrążona w myślach i nieobecna. Nie mogła pozbyć się podejrzenia, że wszystko, ale to wszystko, co powiedział czy przedsięwziął, było robione z myślą o korzystnej umowie. Czy jego dłoń nie leżała tylko po to na jej kolanie, aby wyłączyć ją z dyskusji? Nie mówiąc o samej propozycji małżeństwa!

Kamień spadł jej z serca, gdy zobaczyła, że sięga po teczkę. Uciec stąd! Jak najdalej od niego i jego dwuznacznych posunięć! Podziękowała mu jeszcze raz i korzystając z ogólnego zamieszania, ponieważ wszyscy zaczęli zbierać się do wyjścia, próbowała wymknąć się po kryjomu, lecz dopadł jej w drzwiach.

— Nie za wiele dzisiaj ze mną rozmawiałaś — powiedział niemal obrażonym tonem. — Masz przynajmniej jakiś powód ku temu?

Wpatrywała się w niego przez chwilę, a jej wzrok mówił sam za siebie, wreszcie rzuciła ostro:

— Ianie Mercer, powinieneś się nauczyć trzymać ręce przy sobie.

— To wszystko? — spytał miękko. — Wiesz przecież, że niełatwo mi to przychodzi.

Westchnęła zrezygnowana. Co mu właściwie miała powiedzieć? Nie było chyba szans na to, aby się zmienił.

— Dinah, strasznie tęsknię za tobą. Chciałbym cię znów wziąć w ramiona.

— Ianie, nie jestem pewna, czy nie chodzi ci jedynie

o to, abyśmy kupili twój program — wyznała szczerze, zresztą nie pierwszy raz. Przecież taka obawa dręczyła ją od początku ich znajomości.

Jego wzrok przez moment spoczywał na niej wyczekująco, a potem Ianie odstąpił do tyłu ze skamieniałą twarzą

i odszedł bez słowa. Wszystkie zapewnienia trafiły w próżnię, okazały się daremne...

*Ellen Piano*

Tydzień później jeszcze nie podjęto ostatecznej decyzji. Tymczasem Dinah zapoznała się dokładnie także z innymi propozycjami. Niektóre wydawały jej się bardzo dobre, inne z góry odrzuciła, uważając, że nie spełniają ich oczekiwań.

Sundeman poprosił ją na rozmowę w cztery oczy.

— Jeśli dobrze oceniam sytuację, program KDP wydaje się najodpowiedniejszy — powiedział — ale chciałbym mieć absolutną pewność. Potrzebuję jasnego stanowiska wszystkich nauczycieli, dlatego jeszcze raz zadzwoniłem do Szkoły Feldera i ustaliłem dodatkowy termin hospitacji.

— Życzy pan sobie, abym tam pojechała z nimi? — wpatrzyła się w niego wyczekująco, uświadamiając sobie w tym momencie, co skłoniło ją do postawienia tego pytania. Doskonale wiedziała, że zaoferowała swą pomoc tylko dlatego, że chciała się zobaczyć z łanem. Co prawda postanowiła, że dopóki nie zapadnie decyzja o zakupie, nie zamierza się z nim spotykać, ale...

— Jeśli masz ochotę, to oczywiście. Byłbym ci bardzo wdzięczny.

Z gabinetu Sundemana wychodziła zatopiona w myślach. To wręcz niewiarygodne, jak jej zależało na łanie. Nie widziała go od ostatniego pobytu w Szkole Feldera, kiedy to po raz nie wiadomo który doszła do wniosku, że po prostu chce ją wykorzystać do własnych celów. Na myśl, że go znowu zobaczy, serce zabiło w niej mocno.

Właśnie owierała drzwi mieszkania, kiedy zadzwonił telefon. Rzuciła torebkę i zakiet na kanapę i pośpiesznie podniosła słuchawkę.

To była Katie.

— Dinah, u nas w szkole zdarzyło się coś strasznego. Dziś rano wybuchł pożar. Mój gabinet jest spustoszony. Spłonęły wszystkie materiały, absolutnie nic nie zostało!

— To straszne! — oczy Dinah rozszerzyły się z przerażenia. — Oczywiście pomogę ci na ile się da. —  
Sięgnęła po

### *Kuszająca propozycja*

notatnik i zaczęła gorączkowo spisywać tytuły książek i zeszytów ćwiczeń, których przyjaciółka będzie potrzebowała w ciągu najbliższych dni, aby móc kontynuować nauczanie.

— Jeszcze dziś wieczór przywiozę ci część moich materiałów — przyrzekła.

— Jak doszło do pożaru? — spytała zdyszana, stawiając na podłodze dwie wielkie reklamówki wypełnione książkami i innymi materiałami dydaktycznymi.

— Nie mam pojęcia. Możliwe, że ktoś celowo podłożył ogień. Mógł to nawet zrobić któryś z uczniów, nigdy nie wiadomo. — Katie zwiesiła głowę. — Kiedy pomyślę, że wszystkie moje plakaty, książki, sporządzone własnoręcznie pomoce szkolne poszły z dymem... Straciłam na to całe poprzednie wakacje! Niech no tylko dojdę, kto to zrobił, to zabiję, jak nic zabiję!

— Nie martw się — pocieszała ją Dinah. — Pomogę ci zrobić nowe. Przyjdą ferie, będziemy chodzić na basen i majsterkować, a przy okazji się opalimy.

Katie uśmiechnęła się z wdzięcznością.

— Jak to dobrze, że mam ciebie. Zawsze dodajesz mi odwagi. — Schyliła się i zajrzała do jednej z przyniesionych przez Dinah reklamówek. Przejrzawszy kilka książek krzyknęła zachwycona: t

— Ależ to są wspaniałe rzeczy! Nie mogę ich wziąć, przecież sama ich potrzebujesz.

— To nie są materiały z mojej szkoły — uśmiechnęła się z niejakim zakłopotaniem Dinah. — Należą do mnie, lecz nie korzystam z nich w tym momencie.

— Skąd masz takie rewelacyjne pomoce? Przecież to kosztuje majątek! Kupiłaś je?

— Nie, Katie — broniła się ze śmiechem Dinah. — Dostałam je od natrętnego przedstawiciela „Advance Press”. — Zażenowana utkwiała wzrok w podłodze.



*Ellen Piano*

Jej reakcja nie uszła uwagi Katie.

— Co rozumiesz pod pojęciem „natrętny„? — dopytywała się z domyślnym uśmiechem.

— Och, dla niego każda droga jest dobra, aby wcisnąć komuś swój program. To jeden z akwizytorów, a sama wiesz, że ich niełatwo się pozbyć.

Z wyrazu twarzy przyjaciółki mogła się domyślić, że ta nie bardzo jej wierzy.

— Jesteś pewna, że narzuca ci się tylko dlatego, że chce ubić z tobą interes? — Temu pytaniu towarzyszył łobuzerski uśmiech.

Dinah usiadła w fotelu, odgarniając pasmo włosów z czoła.

— Chyba będzie lepiej, jeśli powiem prawdę. Ten człowiek od tygodni chodzi za mną i nie da się zbyć. A najgorsze ze wszystkiego jest to, że po prostu" nie umiem mu się oprzeć. Jest niesamowicie ujmujący i...

Katie uśmiechnęła się jakby sama do siebie.

— I z pewnością potrafi łączyć sprawy zawodowe z prywatnymi upodobaniami, prawda?

Dinah skoczyła na równe nogi.

— Nie, to wcale nie tak! A przynajmniej mam taką nadzieję. Och, Katie, kto wie zresztą, czy nie trafiłaś w dziesiątkę. Nie mam pojęcia, co o nim myśleć. Niekiedy mam uczucie, że naprawdę go interesuję, a zaraz potem dochodzę do przekonania, że robi to dla korzyści materialnej.

— Rozumiem, co masz na myśli — rzekła z powagą Katie. — To na pewno niejasna sytuacja.

Najlepsze, moim zdaniem, co możesz zrobić, to odczekać, aż w waszej szkole zapadnie decyzja co do zakupu programu, a wtedy zobaczysz, jak się zachowa.

Tak. Katie — skinęła smutno głową Dinah. — Sama doszłam do tego wniosku, ale uwierz mi, tak mi trudno

### *Kusząca propozycja*

zachowywać się wobec niego z rezerwą. I co mam zrobić, gdy już będzie po wszystkim?

— Odczekaj jeszcze trochę — próbowała ją uspokoić Katie. — Jest przecież szansa, że ma wobec ciebie poważne zamiary...

Dinah nie mogła nie przyznać, że to było nader zręczne posunięcie lana, gdy złożył całą sprawę w ręce Angie. Bez przesadnego entuzjazmu ukazywała ona nauczycielom niezliczone przymioty programu KDP, ale i tak właściwie wszyscy byli zachwyceni, zarówno prezentacją w jej wykonaniu, jak i samym programem.

— Naprawdę ma rozeznanie — usłyszała Dinah pełen podziwu głos jednej z koleżanek. — Dokładnie wie, o co chodzi w pracy z uczniami. Jeśli wszyscy nauczyciele pracujący w ten sposób są tacy dobrzy jak ona, to jestem za tym, abyśmy i my go wypróbowali.

Dinah nie wiedziała, czy ma się cieszyć, czy złościć. To wyglądało tak prosto — posłano na spotkanie z nimi czarującą, elegancką młodą kobietę, każąc jej zachowywać się tak, jakby program KDP stanowił treść jej życia — i sukces był murowany.

Na zwołanym zebraniu, po tym, jak nauczyciele mieli okazję dokładnie się przyjrzeć pracy z programem KPD i ocenić jego zalety, odbyło się głosowanie. Sześciu opowiedziało się bez zastrzeżeń za nim, czterech było przeciw, a trzech wstrzymało się od głosu.

— Nie można tego nazwać konsensem — szepnęła Dinah do Sundemana.

— Zgadza się, ale jestem pewien, że to jeszcze da się zmienić — i to na korzyść KDP — odszepnął z przekonaniem.

Po zebraniu wezwał ją do siebie. Zastała go spacerującego tam i z powrotem po gabinecie.

*Ellen Piano*

- A więc, Dinah, bądź tak miła, zadzwoń do pana Mercera . przekaż mu, że zdecydowaliśmy się na jego program^ Złóż zamówienie na materiały do nauczania a przy okazji powiedz, że chcemy mieć to wszystko jeszcze przed wakacjami, łącznie z pozycjami metodycznymi dla nauczycielK Wraz z końcem następnego tygodnia kończy się rok szkolny, zatem nie mamy wiele czasu

Dinah odetchnęła skrycie. Wreszcie zapadła decyzja' Zaraz jednak zdjął ją lęk. Wprowadzenie nowego programu nauczania będzie się wiązało z niezliczonymi problemami, z jakimi zetknie się po wakacjach

- Wykorzystam wolny czas na przygotowanie wszystkiego - mruknęła do siebie idąc korytarzem. Miała zmierzyć się z górą roboty, a w dodatku czekało ją niewdzięczne zadanie, polegające na przekonaniu reszty kolegów do sprawy. To bez wątpienia będzie najtrudniej" sze. An, Sundeman, ani Ian czy Angie nie będą musieli dzień w dzień borykać się z tym wszystkim, mogła tu liczyć jedynie na siebie.

Ale była jeszcze inna sprawa, która przygnębiała ją bardziej, niż sama chciała się przed sobą przjznać. Kto wie, czy teraz, kiedy Ian wygrał, będzie jeszcze zainteresowany podtrzymaniem znajomości z nią, Dinah Paige? Może skończy się na zdawkowym „dziękuję”? Już na samą myśi zrobiło jej się niedobrze. Co będzie, jeśli się okaże że jej obawy były uzasadnione?!

Miała nogi jak z waty, gdy wybierała numer Iana Przez lalka sekund panowała na linii cisza, potem usłyszała jego głos z taśmy automatycznej sekretarki. Przełknęła ślinę i musiała wpierw odchrząknąć, zanim zdołała mu zostawić w miarę czytelną wiadomość. Pośpiesznie przetykając łyzy, powiedziała cicho do słuchawki:

- Halo, Ian. Tu Dinah. Zdecydowaliśmy się na wasz program. Sundeman prosi cię o dostarczenie wszelkich

### *Kuszająca propozycja*

potrzebnych materiałów. — Jej głos brzmiał beznamiętnie, gdy wyszeptała końcowe „dziękuję”. Następnego dnia dowiedziała się przypadkowo, że Ian był u nich w szkole. A więc nie zajrzał do niej chociażby po to, aby powiedzieć „dzień dobry”. Ta wiadomość dosięgła ją jak grom z jasnego nieba. Naraz poczuła się pusta i zmęczona. Kiedy znalazła się u siebie w gabinecie, opadła z jękiem na fotel i pochłonięta myślami zapatrzyła się w przestrzeń. A więc prawidłowo oceniła sytuację, Ian otrzymał to, czego chciał, i teraz już jej nie potrzebował, to było więcej niż pewne. Zaczęła czynić sobie w duchu wyrzuty, lecz było już za późno, a świadomość tego jeszcze bardziej pogorszyła jej nastrój. Czekano na nią tego dnia jeszcze wiele rzeczy do zrobienia, ale nie znalazła w sobie na to siły, nie pozostało jej więc nic innego, jak po prostu wymknąć się ze szkoły.

W domu wzięła gorącą kąpiel, próbując się odprężyć. Właśnie suszyła suszarką włosy, gdy zadzwonił telefon. Zastanawiała się przez moment, czy w ogóle podnieść słuchawkę. Prawdopodobnie to była Katie, a ona w tej chwili nie miała ochoty na rozmowę.

— Słucham? — zdecydowała się wreszcie.

— Dziękuję ci, Dinah — rozległ się w słuchawce głos Iana.

— Za co? Za umowę? — spytała chłodno.

— Nie, za to, że mi wybaczyłaś. Jestem ostatnio cały czas w drodze, a kiedy wreszcie mam trochę czasu i mógłbym do ciebie zadzwonić, okazuje się, że już późna godzina i pewnie śpisz. Nie chciałem cię budzić dziś w nocy, a wczesne rano to też chyba nie najlepsza pora na rozmowę, prawda? Jeśli dobrze sobie przypominam, należysz do śpiochów.

*Ellen Rano*

Dinah, rozluźniona nagle, wyciągnęła się na kanapie. Jakże brakowało jej tego głosu!

— Cieszysz się z sukcesu odniesionego w naszej szko<sup>le?</sup> — Czekala w napięciu na jego odpowiedź.

— Ależ naturalnie! Wyobraź sobie, jaki wspaniały miodowy miesiąc nas dzięki niemu czeka!

— Łan, jesteś niemożliwy!

— Miłość jest dobra i piękna, lecz nie zawadzi mieć przy tym trochę pieniędzy, prawda, kochanie?

Uczuła, że wzbiera w niej złość. Pieniądze, pieniądze, mc tylko pieniądze! Czysty biznesmen!

On tymczasem ciągnął niefrasobliwie dalej:

— Jutro zaczynają się wakacje, niestety jestem zajęty, ale zaraz w niedzielę rano przyjadę po ciebie.

Zaplanowałem w szczegółach cały dzień — dzień z tobą. — Ku jej zaskoczeniu głos lana stał się dziwnie szorstki: -. Dinah, wprost nie mogę się doczekać, kiedy cię zobaczę. Od wielu dni myślę tylko o tym, kiedy wreszcie wezmę cię znowu w ramiona. Dinah! Dlaczego nic nie mówisz?

— Ja... ja nie wiem, łan...

— Nie bój się, kochanie. Spędzimy razem cały dzień i rękę, że nikt się o tym nie dowie.

W końcu się poddała. Nie było sensu tłumaczyć mu, że chodzi o co innego, nie próbowała też udawać przed samą sobą, że jest zdolna odrzucić jego propozycję. Z pewnością spędzi z nim w niedzielę tyle czasu, ile tylko będzie chciał] dlaczego więc jeszcze się przed tym broni? Wypowiedziała zatem słowa zgody i zaczęła wypytywać lana o pracę. Jak przystało na dobrą żonę, pomyślała nagle i uśmiech rozbawienia rozchylił jej wargi. Dobry Boże, co z tego wszystkiego wyniknie?!

7

W niedzielę Dinah wbrew swym zwyczajom już od samego rana była na nogach. Spędziła prawie całą godzinę w łazience, wybrała starannie ubranie, które zamierzała włożyć, i zrobiła parę całkiem zbędnych rzeczy, aby jakoś wypełnić czas do czekającego ją spotkania. Patrzyła chyba po raz setny na zegarek, gdy zadźwięczał dzwonek do drzwi.

Otworzyła i cofnęła się o krok, aby wpuścić łana. Zatrzymał się tuż przed nią, zajął jej w oczy i spytał:

— Nie przywitasz męża, kiedy wraca do domu po tygodniu wyteżonej pracy?

— Może jednak będzie lepiej, jeśli to mąż przywita żonę, która przez cały tydzień nie miała minuty wypoczynku.

— Och, wybaczone, przemówił przede mnie szowinista. Na śmierć zapomniałem, że jesteś kobietą wyzwoloną. — A co by było, gdybyśmy się tak przywitali jednocześnie? — Poglaskał czule jej ramiona, a potem jego dłonie powędrowały w dół i odnalazły jej biodra.

Jej wargi rozchyliły się, najpierw jakby z wahaniem, potem z ochotą. Zarzuciła mu ręce na szyję i odwzajemniła z oddaniem pocałunek.

— Co przewidziałeś na dziś? — spytała odzyskawszy oddech.

Odpowiedział nie od razu, lecz tylko wpatrywał się w nią z osobliwym wyrazem twarzy. Czyżby odebrało mu mowę? Czegoś takiego jeszcze nigdy u niego nie widziała.

— Musisz, jak widzę, dopiero się zastanowić — uśmie-

86

*Ellen Piano*

chnęła się wyrozumiale. — Zostawię cię w takim razie na chwilę samego i przygotuję w kuchni śniadanie.

Wyszli trzymając się za ręce. Przed wejściem stał olśniewająco biały, nowiuteńki porsche, łąn skierował się prosto do niego.

— To twój? — spytała zdumiona. — Przecież zawsze jeździłeś...

— Samochodem wydawnictwa. Ten jest prywatny. Zachwycona opadła na głębokie miękkie siedzenie

obok kierowcy. Jazda wspaniałym samochodem o pięknej linii sprawiała jej prawdziwą przyjemność, łąn prowadził stosownie do charakteru wozu: pewnie, może nawet z zacięciem sportowym, lecz nie lekkomyślnie.

Odrzuciła głowę na wysokie oparcie, rozkoszując się skąpanym w słońcu krajobrazem. Miała wrażenie, jakby zaczynała wielotygodniowy urlop. Jechali wijącą się serpentynami drogą do Santa Monica, a potem znaleźli się na szosie biegnącej wzdłuż wybrzeża. W kilka chwil później zatrzymali się w małej miejscowości leżącej tuż nad morzem, aby przepuścić dwóch mężczyzn z deską surfingową.

— To urocze, spokojne miejsce — powiedział, gdy skręcili w górę, do Redondo Beach. — Z tego powodu wyszukałem sobie tu dom. — Wskazał na drugą stronę ulicy, gdzie stał okazały dom jednorodzinny z wywieszką w oknie: „Do sprzedania”. — Może byśmy się na moment zatrzymali?

— Dlaczego nie? — zgodziła się Dinah. łąn zjechał na pobocze i wysiedli.

Dom wydał się jej ogromny w porównaniu z jej własnym małym mieszkankiem.

— Ma cztery sypialnie — powiedział z dumą oprowadzający ich makler.

Weszli po schodach na górę i zajrzeli do największej z sypialń, której okna wychodziły bezpośrednio na ocean.

— To chyba bardzo romantycznie, prawda? — mruknął łan.  
— Pewnie tak. Ale cztery sypialnie? Po co aż tyle? — wzruszyła ramionami.  
— To wcale nie jest dużo, gdy ma się dzieci — rzekł z przekonaniem.  
— No tak. — Przełknęła ślinę. — A ile właściwie chciałbyś ich mieć? — spytała rzeczowo.  
— Co byś powiedziała o dwojce?  
Przewróciła oczami, jakby dopiero musiała się nad tym poważnie zastanowić. Dwoje dzieci plus mąż.  
— Pies też?  
— Oczywiście, no i kot.  
— W takim razie ten dom będzie dla nas za mały — stwierdziła ze śmiechem. To zabawne, raptem przyszło jej do głowy, że to wcale nie jest takie niedorzeczne, a myśl, że mogłoby stać się rzeczywistością, nie była wcale nieprzyjemna, przeciwnie...  
To szaleństwo oddawać się takim rojeniom! Tak naprawdę nie była pewna, co ma sądzić o łanie Mercerze, a już chodziła jej po głowie wizja miłej rodzinki z psem i kotem!  
Usiadła w ogrodzie, a w chwilę potem zjawił się tam łan z jakimiś papierami w ręce.  
— Co to? — zdumiała się, przekonana, że naprawdę jest zainteresowany kupnem.  
— Plan domu i propozycje spłat. Muszę przyznać, że to prawdziwa okazja. — Pochylił się nad dokumentami, studiując uważnie liczby.  
— Naprawdę chcesz go kupić? — Nigdy tej pory nie spytała łana, gdzie mieszka.  
— Mam już dom, ale jest o wiele za mały i nie nadaje się dla większej liczby osób. Jego podstawową zaletą jest to, że stoi w ogrodzie, a mnie praca na powietrzu sprawia autentyczną przyjemność.



*Ellen Piano*

Praca w ogrodzie! Dinah była przerażona. Jeszcze nigdy nie trzymała w ręku szpadla.

— Sądzę, że w pielęgnowaniu grządek okazałabym mniej więcej takie talenty jak w gospodarstwie domowym — oświadczyła wzruszając ramionami.

— Pewnie, taki mól książkowy jak ty jest na stopie wojennej z wszelką pracą fizyczną — uśmiechnął się Ian. — Ale piorę po prostu cudownie! — pochwaliła się z triumfalnym uśmiechem.

— Z miejsca cię kupuję — powiedział ujmując ją za rękę. Wciągnął ją za krzak, przycisnął mocno do siebie i przywarł gorącymi wargami do jej karku.

Dinah zeszywniała.

— Ian, proszę, nie tu...

— Dlaczego? Przecież nikt nie widzi.

— Myślisz tylko o jednym. — Chwyliła jego dłoń, nie pozwalając się mu pieścić.

Wydał zrezygnowane westchnienie i wszedł za nią do domu.

Kiedy siedzieli już w samochodzie, niespodzianie powiedział:

— Chętnie pokazałbym ci jeszcze inny dom.

— Och, Ian, może jednak zrobilibyśmy małą przerwę?

— To niedaleko stąd, zaledwie parę minut drogi — uspokoił ją zapalając jednocześnie silnik. Parę przecznic dalej zatrzymali się przed typowym bungalowem.

— Jesteśmy na miejscu.

— Ale tu nie ma wywieszki w oknie — zdziwiła się.

— Jesteśmy w domu, Dinah.

— A więc tu mieszkasz? — Przyjrzała się uważniej bungalowowi. Nie był wyjątkowo okazały, ale zadbane, a jego najbliższe otoczenie zagospodarowane zostało w sposób zdradzający dobry gust właściciela. Ian był już przy drzwiach wejściowych.

### *Kusząca propozycja*

— Dinah, mogę cię zaprosić do środka?

A więc dlatego jej nie powiedział, dokąd jada. Czuł przez skórę, że gdy wspomni jej o wizycie we własnym domu, ona ze zrozumiałych względów zacznie się opierać!

Wysiadając z samochodu miała uczucie, że upadnie. Czyżby nie widział, jak na nią to podziałało?

Naraz wydała się sobie wstydliwą, niedoświadczoną nastolatką, która nie waży się podnieść oczu na swego pierwszego chłopaka, w każdym razie gdy otwierał drzwi, starała się nie patrzeć na niego.

Nagle odwrócił się, wziął ją na ręce i zanim się obejrzała, przeniósł przez próg.

— Witaj w domu, kochanie — rzekł uśmiechając się promiennie. Okręcił się z nią kilka razy, całując zapamiętale.

— Ian, przestań, zakreśliło mi się w głowie... — protestowała słabo.

— Widzę, że nie tracisz czasu — skomentował żartobliwie, gdy przy tej zabawie zsunęły się jej sandały i stuknęły o podłogę — zauważył uśmiechając się szeroko i postawił ją na nogi.

Dopiero teraz miała okazję rozejrzeć się nieco. Mieszkanie Iana spodobało jej się od pierwszej chwili. Przyczyna tego mogła tkwić w podobnym guście lub wynikać z faktu, że wszystko, co dotyczyło Iana, aprobowała bez zastrzeżeń? Nie było jej winą, że jej wzrok rozjaśniał się na jego widok...

— Mam coś ugotować? — z zamyślenia wyrwał ją jego głos.

To nie był zły pomysł.

— Pomogę ci — powiedziała wchodząc za nim do kuchni.

— Co myślisz o pieczonej polędwicy z sałatą? — zaproponował otwierając lodówkę. — Zdążyłem zauważyć, że lubisz sałatę.

— Uwielbiam. — Rozejrzała się po kuchni. Była wspaniale urządzona i wcale nie przypominała kuchni

*Ellen Rano*

kawalera. Pieczołowicie dobrane sprzęty, zadbane kwiaty doniczkowe i obrazy na ścianach świadczyły o tym, że Ian, mimo częstych wyjazdów, dba o dom i dobrze się w nim czuje. To zadziwiające u samotnego mężczyzny. Większość kawalerów, których znała, nie potrafiło nawet zaparzyć kawy. Może jako dziecko Ian musiał pomagać w pracach domowych. Naraz przyszło jej do głowy, że nic nie wie o jego pochodzeniu.

— Wychowałeś się w podobnym domu? — spytała. Mył właśnie ziemniaki odwrócony do niej plecami.

— Pamiętam ogród ze wspaniałymi grządkami kwiatowymi. Bawiłem się tam często jako małe dziecko, to znaczy zanim umarła moja matka. — Mimo iż powiedział to obojętnym tonem, miała wrażenie, jakby w jego głosie zabrzmiała nutka melancholii. — Potem mieszkalem z ojcem w małym mieszkaniu w centrum miasta.

Zdjęła ją litość. To musiało być straszne, tak wcześnie stracić matkę... Bez słowa podeszła do niego i przytuliła twarz do pleców Iana, jakby chcąc go pocieszyć. Przez chwilę stali tak nic nie mówiąc, wreszcie odezwał się cicho:

— Cieszę się, że mnie rozumiesz, Dinah. Myślę, że potrafisz sobie wyobrazić, jak się wtedy czułem. Mój ojciec już się nie ożenił, do końca nie umiał pogodzić się ze śmiercią matki. Umarł, gdy sam już mogłem troszczyć się o siebie — jak gdyby tylko wyczekiwał momentu, kiedy stanę na własnych nogach.

— Och, Ian... — szepnęła ze ściśniętym gardłem. Nigdy by nie przypuszczała, że stracił obydwój rodziców, i to tak wcześnie!

Nie wiedziała, co powiedzieć. Przytuliła policzek do jego szyi. Nie wiedziała, jak się pociesza dorosłego mężczyznę, nie zdążyła zebrać podobnych doświadczeń. Kip tego nie potrzebował, nigdy nie widziała go smutnym, Ian

### *Kusząca propozycja*

właściwie też nie prosił, żeby okazała mu współczucie, a jakoś dziwnie nie mogła tego nie zrobić...

— Myślałem, że będziesz chciała przygotować sałatę — chrząknął, jakby zawstydzony chwilą słabości.

— Jakże miałam ją umyć, skoro przez cały czas okupujesz zlew? Zaraz się tym zajmę, zrób mi tylko trochę miejsca — wyraziła swoją gotowość pomocy podwijając rękawy.

Roześmiał się rozbawiony.

— Brawo, jeszcze będzie z ciebie doskonała pani domu. Teraz pójdę do ogrodu i włączę grill, a ty wstaw ziemniaki do kuchenki mikrofalowej i trzymaj je tam z dziesięć minut. — W drzwiach obrócił się raz jeszcze. — Przypuszczam, że wiesz, jak się z nią obchodzić?

— Zrobię co w mej mocy — zapewniła bez przekonania Dinah. Nie była pewna, czy da sobie radę. Ostatecznie jeszcze nigdy tego nie robiła.

Zabrała się energicznie do mycia sałaty. Muszę się chyba jednak dowiedzieć czegoś więcej o gotowaniu, myślała. Nie mam o tym bladego pojęcia, a to, jak widać, niekiedy bywa przeszkodą. Naraz wyobraziła sobie, jak by to było, gdyby co dzień, trzysta sześćdziesiąt pięć razy w roku, jak życie długie musiała przyrządzać posiłki. Czysty horror, a przecież dla tak wielu kobiet chleb powszedni...

Na szczęście w tej chwili to nie był jej problemem. Teraz należało zapoznać się z obsługą kuchenki. Przestudiowała uważnie instrukcję i po kilku próbach zdołała ją otworzyć. Wstawiła do środka surowe ziemniaki i nastawiła pokrętko zegara. Właściwie nie było to aż tak skomplikowane, wystarczyło się temu tylko dobrze przyjrzeć.

Z ogrodu dochodził smakowity zapach piekącej się polędwicy. Szukając sztuców Dinah otwierała po kolei wszystkie szafki i szuflady, a wszędzie znalazła przykładowy porządek, zupełnie inaczej niż w jej własnej kuchni.

*Ellen Piano*

Zjedli z wielkim apetytem, prowadząc przy tym ożywioną rozmowę, a potem wspólnie posprząтали stół.

— Masz ochotę iść do kina? — spytał.

Dinah zastanawiała się przez moment, w końcu odrzekła:

— Nie wiem... Mówiąc szczerze, jestem trochę zmęczona. Moglibyśmy obejrzeć telewizję, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Co ja mówię?! Chyba straciłam rozum, że wybrałam wieczór we dwoje przed telewizorem, jak w przykładowym małżeństwie, zamiast starać się jak najszybciej stąd wyjść. Nigdy nie wiadomo, co mu może przyjść do głowy. Mógł zrozumieć, że ona chce z nim spędzić noc!

— Dlaczego nie? — uśmiechnął się Ian. — Jeśli nie ma się ochoty na zabawę, trzeba zaspokoić potrzebę wypoczynku. — Co chcesz obejrzeć?

— Niechby to był stary, kiczowaty film — rzekła siadając na obciągniętej skórą kanapie.

— Zobaczymy, czy coś takiego się znajdzie. — Ian zaczął studiować program, po czym wstał, aby napełnić kieliszki koniakiem. Odstawił butelkę i włączył telewizor. Akurat wyświetlano film z Carym Grantem, ulubionym aktorem Dinah.

Potem usiadł obok i objął ją ramieniem. Przez chwilę sączyli koniak i śledzili akcję. Dinah czuła się szczęśliwa i odprężona, Ian pogłaskał ją. Był to łagodny, uspokajający ruch, a przecież natychmiast krew zatętniła w jej w skroniach. Złożyła głowę na jego ramieniu i przytuliła się do niego, zapominając o filmie. Co właśnie powiedział Cary Grant?

— Dinah, muszę ci coś powiedzieć. Wpatrzyła się w niego zaskoczona.

— Muszę wyjechać, i to jeszcze dziś w nocy.

— Naprawdę musisz? — Próbowała ukryć rozczarowanie, lecz nie za bardzo jej się to udało.

### *Kusząca propozycja*

— Niestety tak": Ale tylko na parę dni. Zresztą ta rozłąka będzie tylko pozorna, myślą zostanę z tobą. Te słowa wszakże nie bardzo ją pocieszyły. Po skończonym filmie nie pozostało jej nic innego, jak pomóc mu w pakowaniu. Otworzyła po kolei wszystkie szuflady i z zapamiętaniem zaczęła wyciągać poszczególne części garderoby. Przyglądał się temu z rozbawioną miną.

— No i jak wypadła inspekcja?

— Nie miałam zamiaru dokonywać przeglądu, po prostu jestem z natury odrobinę ciekawska, tak jak i ty. Niektóre z twych skarpetek pozostawiają wiele do życzenia.

— Potrafisz je pocerować? — Oparty o ścianę, wodził za nią wzrokiem, a w jego oczach migotały wesołe iskierki.

— Chyba żartujesz. Pomyślałam, że trzeba ci podarować kilka par.

— Mimo wszystko masz w sobie wiele zmysłu praktycznego, gdyż od razu znajdujesz wyjście z sytuacji, i to mi się w tobie szalenie podoba.

Posłała mu niepewne spojrzenie, nie będąc pewna, czy z niej nie kpi, ale wyglądało na to, że mówił poważnie, oszczędziła więc sobie złośliwej uwagi i zajęła się przeglądaniem stosu koszul, z którego wyciągnęła wreszcie trzy.

— Te najlepiej pasują do twego garnituru w jodełkę.

— To miło z twojej strony, że chcesz mi pomóc. Odetchnęła z ulgą. Całe szczęście, że nie uznał jej pomocy za zwykłe mieszanie się w nie swoje sprawy.

— Chcę kupić drugą komodę — powiedział nagle. — Wczoraj widziałem jedną, która doskonale pasowałyby do tej.

— Na co ci dwie komody?

— Na twoje rzeczy, Dinah. Gdy się pobierzemy i zamieszkasz ze mną, musisz przecież gdzieś trzymać swoje rzeczy.

*Ellen Rano*

Potrzebowała chwili, aby zrozumieć sens wypowiedzianych przez niego słów. Jeśli się tu wprowadzi, będzie musiała znaleźć sobie inną pracę. Nie mogłaby stąd dojeżdżać codziennie do szkoły, po prostu byłoby za daleko. Ta myśl nie spodobała jej się, o nie. Wcisnęła jeszcze jedną parę skarpetek lana do torby podróżnej i jednym szybkim pociągnięciem zasunęła zamek.

— Nie ma powodu, abyś zmieniała pracę — odezwał się nagle.

— Potrafisz czytać w myślach?

— Sądziłem, że może nie będziesz chciała pracować zawodowo, gdy zajdziesz w ciążę. — Podszedł bliżej, chcąc ją wziąć w ramiona, lecz odepchnęła go ze złością.

— Aha, zatem jesteś zdania, że rodzenie dzieci jest ważniejsze niż praca zawodowa.

— Nie podoba ci się to?

Zastanawiała się przez moment. Myśl, że miałyby urodzić dziecko i zostać w domu, była jej przeraźliwie obca. Prawdę powiedziawszy, bała się tego. Nie umiała prowadzić gospodarstwa, a wychowywanie dzieci pozostawało dla niej czarną magią. Uczniowie w szkole byli na tyle dorośli, że wiele rzeczy potrafili zrobić sami. Nigdy nie miała okazji zajmować się niemowlęciem, zresztą nie czuła takiej potrzeby. Życie w charakterze pani domu i matki, bez żadnych ambicji zawodowych, wydawało jej się odstręczające...

Łan przytulił ją do siebie, ucałował kolejno skronie i jakby domyślając się wszystkiego, szepnął:

— Nie musisz dziś podejmować decyzji. Miałabyś ochotę odwiedzić mnie na lotnisko?

— Dlaczego mi wcześniej nie powiedziałaś, że musisz lecieć już dziś w nocy? — szepnęła z wyrzutem.

— Nie chciałem, aby nad naszym spędzonym wspólnie po długim niewidzeniu dniem legł cień rozstania.

### *Kusząca propozycja*

— A więc dlatego byłeś dziś bardziej milczący niż zwykle. Nawet mnie to zdziwiło, ale wolałam nie pytać

O powód.

— Będzie ci choć troszeczkę mnie brakowało?

— Ale tylko troszeczkę. — Uśmiechnęła się łobuzersko, choć wcale nie było jej do śmiechu.

Przekazał jej wspaniałomyślnie kluczyki do porsche'a

i po krótkiej wymianie zdań na temat sposobu uruchamiania silnika ona usiadła za kierownicą, a on na siedzeniu obok.

Kiedy pochylił się ku niej, aby pocałować ją na pożegnanie, poczuła ucisk w gardle. To po prostu śmieszne, przywołała się do porządku, zachowujesz się tak, jakby wyjeżdżał na Bóg wie jak długo.

Wszystko na nic, mimo że próbowała wziąć się w garść, łan musiał scałować łzy z jej policzków.

— Nie płacz, kochanie, w piątek będę z powrotem. Wyjedziesz po mnie?

Dinah długo wpatrywała się w miejsce, gdzie zniknął, wreszcie mechanicznie zapaliła silnik i ruszyła w drogę powrotną, a w jej głowie kłębiło się od smutnych myśli. Nie była już siebie pewna, musiała koniecznie z kimś porozmawiać. Może Katie będzie w domu...

Gdy tylko przekroczyła próg własnego mieszkania, nie rozebrawszy się nawet rzuciła się do telefonu i pośpiesznie wybrała jej numer.

Trwało chwilę, zanim przyjaciółka się zgłosiła.

— To ty, Dinah? Co się z tobą dzieje? Przez cały dzień próbowałam się do ciebie dodzwonić.

— Byłam u lana.

— Tego przystojnego akwizytora? Och, Dinah, jakże ci zazdroszczę! Jaki on jest prywatnie?

— Bardzo miły, to znaczy... och, nie potrafię tego wyrazić.



*Ellen Rano*

— Jesteś w nim zakochana? — Katie nie lubiła niedomówień.

— Chyba można to tak ująć — westchnęła Dinah. — Problem polega na tym, że tak naprawdę nie wiem, co o nim myśleć.

— Dobrze ci z nim? — indagowała przyjaciółka.

— Sama nie wiem. — Przełknęła ślinę, tracąc nagle ochotę do rozmowy. Nie była pewna, czy jej znajomość z Ianem nie okaże kolejnym niewypałem... — Zadzwoiłam, aby powiedzieć, że już jestem. Mam nadzieję, że się wkrótce zobaczymy.

Odłożyła z westchnieniem słuchawkę i przez długą chwilę wpatrywała się niewidzącym wzrokiem w kąt pokoju.

— Tak to jest — powiedziała żałośnie sama do siebie. — Poznajesz mężczyznę i wszystko się zmienia. Przestajesz być sobą, nic cię nie interesuje, myślisz tylko o nim. Nie, tak nie może być! Podniosła się zdecydowanie i choć już dawno minęła północ, sięgnęła po książkę, którą kupiła niedawno. Nareszcie miała trochę czasu i mogła ją przeczytać. W ostatnim miesiącu roku szkolnego, przeciążona pracą, nie znalazła po temu okazji.

Kipa denerwowała jej skłonność do książek, a czasami nawet bywał zły, gdy nie udało mu się odciągnąć jej od lektury. Nie mogła zrozumieć, że ktoś może nie lubić książek, dopóki nie zaczęła pracować w szkole, gdzie miała przyswajać umiejętność czytania dzieciom, które nigdy wcześniej nie miały do czynienia z książkami.

Kiedy się zorientowała, jak ciężkie jest to zadanie, z tym większą energią rzuciła się do pracy i już w niedługim czasie mogła się pochwalić sukcesami. Zależało jej na tym, aby choć w małej części uzmysłwić dzieciom, że czytanie może sprawiać przyjemność.

Podniosła wzrok znad książki, uświadamiając sobie

### *Kusząca propozycja*

nagle, że właściwie nie pamięta treści dopiero co przeczytanych stron, gdyż zamiast skupić się na lekturze, znów zaczęła myśleć o łanie. W przeciwieństwie do niej był bardzo towarzyski i uwielbiał przebywać wśród ludzi, a ona czuła się najlepiej z książką na kolanach i nikt jej nie przeszkadzał. Z jednej strony podziwiała jego łatwość nawiązywania kontaktu i pewność siebie, z drugiej wszakże sposób, w jaki radził sobie z klientami, wydawał jej się wręcz niebezpieczny. Sprawiał wrażenie, jakby potrafił każdego z miejsca przejrzeć, a potem z łatwością nim manipulować.

Jak wykorzysta swoje zadziwiające zdolności z dala od niej, w Teksasie? Myśl, że nie ma pojęcia, co tam będzie robił, sprawiła jej przykrość. Był dostatecznie daleko, aby o niej zapomnieć. Kto wie, jakim zwyczajom hołduje podczas licznych, zwykle trwających ładnych parę dni podróży służbowych? Z przerażeniem stwierdziła, że już teraz jest zazdrosna, choć nie dał jej po temu najmniejszego powodu...

Energicznie zabrała się z powrotem do czytania, licząc, że to jej pozwoli uwolnić się od dręczących myśli, ale zamiast skupić się na treści książki, znów zaczęła myśleć o szkole. Wiedziała jedno: jeśli wprowadzenie programu KPD okaże się niewypałem, w szkole zapanuje chaos. I nie tylko w szkole: między łanem i nią też wszystko się popsuje...

W piątek po południu wsiadła do porsche'a i pojechała na lotnisko. Samolot wylądował punktualnie, łan już z daleka śmiał się do niej i machał ręką. Serce zabiło jej z radości, podbiegła do niego i rzuciła mu się na szyję. Zamknął ją w ramionach i czule ucałował.

— Jak to cudownie mieć kogoś, kto wita jak ty -wyszeptał uszczęśliwiony.

Dinah była głęboko poruszona jego słowami. Dopiero

*Ellen Piano*

teraz uświadomiła sobie, jak bardzo jej go brakowało. Książki i przygotowanie teoretyczne do nowego roku szkolnego nie zdołały przepędzić uczucia pustki, jakie owładnęło nią po jego wyjeździe.

— Opowiedz, jak było w Teksasie — poprosiła, gdy siedzieli nad filiżankami kawy, i w napięciu czekała odpowiedzi, zdumiona, że ją to aż tak bardzo interesuje.

— Och, na zebraniach bywało gorąco. Znalazła się tam grupa ludzi, którzy każdy tekst brali pod lupę i zawzięcie analizowali jego zalety i ewentualne usterki.

— Co im się nie podobało? Jan rozluźnił krawat.

— Chodzi o ilustracje w niektórych książkach, ukazujące kobiety pracujące w typowo męskich zawodach.

— Co takiego?! — przerwała mu wzburzona. — Jakże można się z tym nie zgadzać?

— Niektórzy są zdania, że miejsce kobiety jest w kuchni. Ja oczywiście myślę inaczej. — Upił łyk kawy. —

Kobiety w żadnym wypadku nie zamknąłbym w kuchni, jej domeną jest sypialnia.

Rzuciła mu oburzone spojrzenie, wciągając gwałtownie powietrze.

— Powiedz szczerze, Jan, co myślisz o kobietach, które porzucają przypisywaną im tradycyjnie rolę?

— Podziwiam kobiety, które mają coś w głowie, obojętne, w jakiej roli występują.

— Tak, ale jaki może być los takiej otwartej głowy, jeśli nie robi się z niej użytku? — spytała drwiąco.

— Co przez to rozumiesz?

— A co może mieć w głowie kobieta, która wyrzekła się działalności pobudzającej do myślenia? — odpowiedziała pytaniem na pytanie.

— W czym upatrujesz problem? Uważasz, że jej iloraz inteligencji przez to maleje?

*Kusząca propozycja*

Dinah wstała i podeszła do okna, a potem odwróciła się i spojrzała na niego twardo:

— Chciałam ci oświadczyć, że bez względu na to, co z nami będzie, nie mam zamiaru porzucić pracy zawodowej.

— Pozostawiam to całkowicie do twojej decyzji  
rzekł miękko.

— Och, łan, naprawdę jesteś tego zdania? — Z uczuciem niewypowiedzianej ulgi podbiegła i zarzuciła mu ręce na szyję. — Wiesz, jakie to byłoby dla mnie straszne, gdybym musiała odejść ze szkoły?

## 8

— Masz zamiar iść w sobotę na wykład? — spytała Katie. Właśnie wyszła z basenu i wycierała się ręcznikiem.

— Dobrze, że mi przypomniałaś — ucieszyła się Dinah. — Całkiem o nim zapomniałam.

— Wiesz, skłaniam się ku temu, aby też kupić program KDP dla naszej szkoły — oznajmiła przyjaciółka wyciągając się na leżaku.

Dinah milczała. Przez całe tygodnie starała się nie pamiętać, co ją czeka w nowym roku szkolnym, a teraz już trzeba było powoli myśleć o tym, jak się zmierzyć z tym problemem. Wkrótce do szkoły dotrą pierwsze materiały. Kiedy to nastąpi? I czy da sobie radę?

W sobotę rano udały się wspólnie do sali wykładowej. Przebywający gościnnie w mieście profesor przedstawiał metody oceny wyników nauczania. To co mówił, brzmiało interesująco i Dinah w pierwszej chwili zaczęła notować, zaraz jednak odłożyła długopis.

— Popatrz — szepnęła do Katie — on przecież mówi o programie KDP. Nigdy bym nie przypuszczała, że jest już tak znany.

Nauczycielka siedząca obok pochyliła się do Dinah i spytała ściszym głosem:

— Przepraszam bardzo, może się przesłyszałam, ale wydawało mi się, że wymieniła pani nazwę KDP?

— Tak, nie myli się pani — potwierdziła Dinah. — Od jesieni będziemy pracować w naszej szkole właśnie z tym

programem i dlatego bardzo mnie ucieszyła pozytywna opinia, jaką tu o nim usłyszałam.

Kobieta potrząsnęła z niechęcią głową.

— Wie pani, piękna teoria nie pokrywa się z rzeczywistością. Ten program wprowadziliśmy w naszej szkole i mogę zapewnić, że od samego początku były z nim tylko kłopoty.

Dinah wpatrzyła się w nią przerażona.

— Przykro mi — ciągnęła nauczycielka — lecz uważam za swój obowiązek powiedzieć pani o tym. Jeśli nauczyciele nie zostaną wcześniej gruntownie przeszkoleni — a tak było w naszym przypadku — powstaje nieopisany bałagan. Mówię z ręką na sercu, nie polecałabym tego nikomu.

Gdy opuściły salę wykładową, Katie próbowała uspokoić Dinah:

— Nie przywiązywałabym aż tak wielkiej wagi do jej wypowiedzi. Mogło być wiele przyczyn, dla których w ich szkole to się nie udało. Kto wie na przykład, czy sam dyrektor nie zbojkotował programu?

Ale Dinah nie mogła tak po prostu uwierzyć słowom Katie. Dręczył ją niepokój i nie umiała się go pozbyć.

— Nie mogę wprost uwierzyć, że cały następny tydzień zostaniesz w domu — powiedziała Dinah, odwiedzwszy go w wydawnictwie. Przez ostatni miesiąc był w rozjazdach i widywali się rzadko. — Odniosłam wrażenie, że uwielbiasz taki styl życia.

— Nie jestem nim zachwycony, lecz nie da się tego zmienić.

— Ale wygląda na to, że doskonale bawiłeś się na Florydzie — szepnęła z zazdrością — Dzwoniłam do ciebie parę razy, lecz nie miałam szczęścia zastać ciebie w hotelu.

Pogłaskał ją pieszczotliwie po policzku.

*Ellen Piano*

— Dinah, muszę od czasu do czasu pozwolić sobie na chwilę wytchnienia. Inaczej zwariowałbym, tak bardzo mi ciebie brakuje. — Nie wyglądała na przekonaną, przytulił ją więc i ciągnął: — Podróże służbowe to część mojej pracy, od nich zależy cała moja, a jednocześnie i twoja przyszłość. Musisz to zrozumieć. — Przerwał czekając na odpowiedź, a że Dinah milczała, dorzucił: — To dla mnie bardzo ważne, abyś mnie rozumiała.

— Naturalnie, łan — powiedziała cicho, lecz w jej głosie pobrzmiwał smutek. W skrytości ducha marzyła, aby ją kiedyś zabrał ze sobą, czuła jednak, że nie miałyby to sensu. Rok szkolny był już za pasem i w związku z tym czekało ją mnóstwo pracy, nie mogła więc myśleć o wyjeździe.

— Jak to dobrze, że jesteś tutaj. Muszę odwalić całą papierkową robotę, której nie cierpię, ale przy tobie praca nie będzie ani w połowie taka ciężka.

— Co to jest? — spytała rzucając okiem na stos papierów.

— Zamówienia. Próbuję właśnie ułożyć je w kolejności alfabetycznej.

— Mogę ci pomóc? Doskonale znam alfabet — zażartowała.

— To miło z twojej strony — uśmiechnął się, podszedł do biurka i wręczył jej stos formularzy.

Niespodziewanie zmarszczył brwi. — Mamy problem.

— O co chodzi? — zdziwiona podniosła na niego oczy.

— Na liście zamówień brakuje adresu twojej szkoły, prawdopodobnie dział wysyłkowy go przeoczył.

— Co to oznacza? — spytała zaniepokojona.

— Nic takiego — odrzekł uspokajająco. — Po prostu dostaniecie program z pewnym opóźnieniem i trzeba będzie na nowo ustalić początek kursu dla nauczycieli.

Dinah spojrzała na niego z wyrzutem.

— Nie wyglądasz na zmartwionego.

**106**

### *Kusząca propozycja*

Łan podarował jej jeden ze swych najpiękniejszych uśmiechów.

— Wiesz, kochanie — rzucił niefrasobliwym tonem — takie kłopoty zdarzają się dość często.

Następuje wtedy małe opóźnienie, ale to ostatecznie żadna tragedia.

Dinah nie chciała wierzyć własnym uszom. Naraz zaczął mówić tym swoim śliskim jak węgorz głosem komiwojażera, którego z upodobaniem używał, kiedy chciał złowić klienta i chodziło mu o to, aby rozproszyć jego wątpliwości. Nigdy nie lubiła tego tonu, a jeśli teraz próbował uspić nim jej czujność, to jego zabiegi były z góry skazane na niepowodzenie. Miała po dziurki w nosie jego profesjonalnej gadaniny! Bez słowa sięgnęła po torebkę i ruszyła do drzwi.

— Co się stało, Dinah? Chcesz już iść?

Miała tak ściśnięte gardło, że nie była zdolna udzielić choćby zdawkowej odpowiedzi.

— Ale to przecież nie powód, aby zaraz uciekać! — zawołał podbiegając do niej. — Wszystko będzie dobrze, uwierz mi.

Odwróciła się gwałtownie. Jej oczy pałały złością. Och, ten promienny, przyklejony do twarzy uśmiech! Czysta atrapa! Dokładnie ten sam uśmiech obserwowała u niego, gdy na stoisku Advance Press wyliczał jej zalety programu KDP, a także później, kiedy dzięki pięknym słowom i wspaniałemu obiadowi usiłował przekonać jej kolegów, że jego propozycja jest nie do odrzucenia. Wyrachowanie. To słowo utkwilo w jej podświadomości, dręczące, spędzające sen z powiek, łan umiał rozpraszać jej wątpliwości, lecz pod jego nieobecność zjawiało się od razu, aby od nowa nabrać konkretnego kształtu.

— Chciałabym ci wierzyć, łan. — Jej głos brzmiał beznamietnie, choć w głębi duszy czuła się śmiertelnie zraniona. — Niestety mam wrażenie, że już od dawna wiesz o tym poślizgu, lecz nie uważałeś za stosowne poinform-



*Ellen Piano*

mować mnie o nim. Dla ciebie prawdopodobnie to jest drobiazg, który może się zdarzyć każdego dnia, ale gwarantuję ci, że będzie mi cholernie trudno wytłumaczyć to innym nauczycielom.

Z tymi słowami wybiegła zatrzaszkując za sobą drzwi.

W samochodzie minął jej gniew, a jego miejsce zajął smutek. Ich znajomość nie miała szans, wiedziała to z całą pewnością. Winien był temu chyba jego sposób bycia, który sprawiał, że niekiedy czuła się jedynie wartą zachodu klientką. Z oczami pełnymi łez zaparkowała w pobliżu mieszkania Katie. Nie chciała wracać do siebie, przynajmniej na razie.

Gdy przyjaciółka uchyliła drzwi, Dinah nie mogła wydobyć z siebie nic oprócz szlochu. Katie objęła ją ramieniem i powiodła w głąb mieszkania. Dopiero przy filiżance gorącej mocnej herbaty i kawałku ciasta zaczęła się uspokajać.

— Już ci lepiej? — spytała ze współczuciem Kafle.

— Troszeczkę. Czuję się, jakby ktoś zdzielił mnie po głowie — wyszeptała z zapuchniętymi, czerwonymi od płaczu oczyma. Wiesz... nie myślałam, że nasza praca z zakupionym u niego programem będzie mu absolutnie obojętna. A najgorsze jest to, że... — Głos odmówił jej posłuszeństwa, stłumiony łkaniem. Może jednak nie powinna zdradzać, jak bardzo jej na nim zależy. Przesunęła wierzchem dłoni po czole. Ten przeklęty ból głowy! Był tak silny, że nie umiała pozbierać myśli.

— Widać dla niego to interes jak każdy inny — stwierdziła sceptycznie Katie.

— Tak, naturalnie masz rację. Na chwilę o tym zapomniałam.

Dinah pozostała przez tydzień u Katie, aby w ten sposób uniknąć telefonów lana. Potem pojechała na dziesięć dni do rodziców, ale gdy wróciła, wcale nie była w lepszym humorze. Świadomość, że musi wreszcie powia-

### *Kusząca propozycja*

domić Sundemana o opóźnieniu, bynajmniej nie przyczyniała się do poprawy jej nastroju.

— Dziękuję, że zadzwoniłaś, Dinah — powiedział Sundeman, gdy po wielu nieudanych próbach udało jej się wreszcie z nim połączyć. — Wiem już wszystko, ponieważ pan Mercer zawiadomił mnie o tym, gdy tylko wróciłem z urlopu. Razem opracowaliśmy nowy program kursu dla nauczycieli, poza tym z prawdziwą przyjemnością cię informuję, że najważniejsze materiały już nadeszły. Bardzo bym się cieszył, gdybyś mi nieco pomogła przy ich przeglądaniu.

Dinah odetchnęła z ulgą. A więc Sundeman nie był wściekły. Niestety ta radość nie trwała długo i znów opadły ją ponure myśli. Trudno, nie wyszło im z łanem, zresztą sama była sobie winna. Instynkt przecież jej podpowiadał, że być może rządzi nim jedynie wyrachowanie. Ale ta lekcja nie poszła na marne. W przyszłości będzie umiała lepiej panować nad swymi uczuciami, a teraz musi spróbować przepędzić ostatecznie łana ze swych myśli i skoncentrować się na czym innym. Początek roku szkolnego z pewnością jej w tym pomoże...

## 9

Kiedy Dinah przemierzała olbrzymi hall, opanowało ją uczucie radosnego podniecenia, jak zwykle tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego. Nigdy nie wiedziało się dokładnie, co będzie. Nowi nauczyciele, nowi uczniowie, nowe podręczniki — wszystko było jeszcze jedną wielką niewiadomą. Na razie szkoła lśniła czystością i czekała na przyjęcie uczniów. Podłogi były świeżo wypastowane, tablice błyszczały nieskazitelną czernią, a w każdej klasie leżała paczuszka świeżej kredy. No cóż, zaraz po pierwszym dniu nauki wszystko się zmieni, ale jednocześnie szkoła ożyje.

Sundeman przywitał ją promiennym uśmiechem.

— Witaj, Dinah. Udały ci się wakacje? Rozmawiali przez chwilę o tym, co robili w ciągu letnich miesięcy, wreszcie nie wytrzymała:

— Mogłabym przejrzeć nadesłane materiały?

— Widzę, że nie możesz się już doczekać. — Wskazał na kąt gabinetu, gdzie leżały trzy wielkie paczki. — Jeśli chcesz, możesz zacząć je rozpakowywać. Część tej przesyłki nie kosztowała nas zresztą ani centa — mrugnął. — To prezent od „Advance Press” w ramach odszkodowania za spóźnienie.

Dinah zrobiła wielkie oczy.

— Co, przysłali za darmo?

— Właśnie. Sam byłem zaskoczony, ale pan Mercer obstawał przy tym.

### *Kusząca propozycja*

Potrząsnęła z niedowierzaniem głową. A więc tak wyglądały przeprosiny Iana: obniżka ceny. No cóż, może zresztą był to najlepszy sposób, aby uporządkować całą sprawę.

— Mogę w czymś pomóc? — Clarice Tennyson zajrzała ciekawie przez drzwi.

— Niezły pomysł — ucieszyła się Dinah. — Może zaczniesz od rozpakowywania tej największej paczki.

— W porządku — Clarice bez wahania zabrała się do <sub>pracy</sub>. — Czy nie uważasz, Dinah, że inni nauczyciele nie będą zbyt zachwyceni, gdy się dowiedzą, że cały materiał, zamiast w klasach, znajduje się jeszcze w gabinecie dyrektora?

— Tak, trzeba się z tym liczyć — skrzywiła się Dinah, wyjmując stos książek. — Coś ci miałam powiedzieć... — W jej głosie dało się słyszeć wahanie. — Aha, kurs dla nauczycieli zacznie się niestety dopiero za dwa tygodnie.

Clarice wzniosła oczy do nieba.

— To znaczy, że do tego momentu mamy się temu wszystkiemu jedynie przyglądać z daleka?

— Obawiam się, że tak — szepnęła ledwie słyszalnie Dinah. — Te wszystkie wydawnictwa nie mają pojęcia, co znaczy dla nas takie opóźnienie. O tak, to będzie piękny początek roku, nie ma co mówić! Na początku same problemy, a co potem, nie wiadomo...

Było dokładnie tak, jak Dinah przewidywała. Pierwszy dzień nauki prawie wszyscy nauczyciele spędzili na ponownym urządzaniu klas. Nie minęło wiele czasu, a jej gabinet zappełnił się zniecierpliwionymi kolegami, pytającymi o materiały do programu KDP. Nie dziwiła się ich zdenerwowaniu, ciągle jeszcze nie wiedzieli, na czym stoją i czego ostatecznie będzie się od nich wymagało. Sundeman w końcu nieco ich uspokoił, ale Dinah z przerażeniem

*Ellen Piano*

zauważyła, że w szkole wrze. Wiele z tego niezadowolenia odczuła na własnej skórze, próbowała jednak nic sobie z tego nie robić, obciążając w myślach tymi zarzutami lana.

Wraz z nowym rokiem szkolnym wśród uczniów znalazł się spory procent cudzoziemców. Taka sytuacja wystawiała program KDP na próbę, łan cały czas podkreślał że jego program nadaje się dla wszystkich uczniów bez wyjątku, a więc i takich, którzy znają angielski nie najlepiej lub nie znają go wcale. W najbliższych dniach miało się okazać, czy to prawda. Dinah nie mogła opędzić się od myśh, że to był tylko chwyt reklamowy, piękne słowa nie mające pokrycia w rzeczywistości.

Sundeman poprosił ją do siebie, aby pokazać list z Advance Press. Ręce Dinah zaczęły lekko drżeć gdy zobaczyła podpis lana. Ustalał w nich terminy kursów dla nauczycieli i donosił, że wysła Angele Morrison jako doradczynię. Życzę Panu, a także Dinah Paige i całemu gronu nauczycielskiemu, sukcesów w pracy z programem KPD, napisał.

Skinęła głową, oddała list dyrektorowi i pośpiesznie opuściła gabinet, aby nie dostrzegł łez w jej oczach...

Dinah siedziała ze skrzyżowanymi rękami na krześle i przysłuchiwała się, jak Angie stara się pozyskać nauczycieli komicznymi historiami, zaczerpniętymi z własnego doświadczenia w pracy z programem KDP. Jeśli chodzi o strój, Angie nie odstawała od nauczycieli, a przecież wydawała się elegantsza i bardziej zadbana. Jakie właściwie prowadziła życie? Dinah wiedziała, że jest stale w podróży, mieszka w hotelach i widzi wyłącznie szkoły i porty lotnicze.

Kiedy po pierwszym dniu kursu piły kawę, Dinah nie omieszkała jej o to wypytać.

— Jak pani spędziła lato? — spytała jakby od niechcienia.

— Ach, zawsze to samo — wzruszyła ramionami Angie. — Teksas, Floryda, a potem naturalnie zjazd w Nowym Jorku. To było naprawdę ekscytujące. Nowy Jork ma wiele do zaoferowania.

Wychodziliśmy co wieczór, aby zaliczyć jak największą liczbę lokali. Nasi mene-dżerzy godzili się na to, bo przecież cały rok szkolny pracujemy dla nich w pocie czoła.

Dinah uczuła, że z podniecenia spocły jej się dłonie.

— A co pani sądzi o kierownictwie „Advance Press”?

— Och, ma pani na myśli Iana Mercera. Moim zdaniem jest bardzo kompetentny, a przy tym miły w obejściu. Muszę przyznać, że bardzo lubię z nim pracować.

Dinah za wszelką cenę nie chciała dać poznać po sobie,

*11 3*

*Ellen Piano*

jak bardzo ją ten temat interesuje. Czy było coś w słowach Angie, co by pozwalało sądzić o jej osobistym stosunku do Iana? Dinah nie mogła tego dociec, zatem pytała dalej:

— Czy aby nie ma w sobie czegoś z playboya? Według mnie wszyscy akwizytorzy są do siebie podobni jak dwie krople wody, a w głowie mają tylko jedno: zysk.

— Zgadza się — odrzekła ze śmiechem Angie. — Ale Ian jest wyjątkiem, niech mi pani wierzy. Choć na to nie wygląda, stanowi doskonały materiał na ojca rodziny. Szczerze mówiąc, nie pojmuję, dlaczego do tej pory mieszka sam. Nie jest w moim typie, ale dla kobiety, która ceni ognisko domowe, będzie wymarzoną mężem. Dla mnie takie życie byłoby raczej karą. Potrzebuję kontaktów z ludźmi i ustawicznych zmian. Och, proszę zobaczyć... — Angie utkwiała wzrok w drzwiach — o wilku mowa, a wilk tu. Cześć, Jan.

— Cześć. Angie. Miło cię widzieć, Dinah.

Kurczowo zacisnęła dłonie, nie mając odwagi się odwrócić. Już sam jego głos wystarczył, aby opadła ją fala wspomnień.

Obszedł stół i przysiadł się do nich. Dinah chcąc nie chcąc musiała na niego spojrzeć.

— Dzień dobry, Ian — szepnęła zdławionym głosem zmuszając się do uśmiechu.

Odpowiedział tym samym, ale był to zawodowy, nic nie mówiący gest. Żadnego porozumiewawczego mrugnięcia, żadnego żartobliwego słówka, które by zdradzało, że kiedyś byli sobie bliscy...

— Chciałem się tylko dowiedzieć, jak przebiegł pierwszy dzień — usprawiedliwił swą obecność.

— Nie musisz się martwić, Ian — uspokoiła go Angie, która tego dnia była w doskonałym humorze.

— Wszystko przebiega wspaniale.

**114**

### *Kusząca propozycja*

Dinah nie spodobał się ten optymizm na wyrost i poufały ton, z jakim odnosiła się do Iana.

— Jest pani pewna? — wmieszała się. — Doszły mnie słuchy, że niektórzy nauczyciele wzdragają się przed przeprowadzaniem określonych testów.

— O tak, na początku zdarzają się opory, ale to szybko się zmieni — roześmiała się Angie bagatelizując całą sprawę.

Dinah nie wiedziała, co myśleć o takim nonszalanckim podejściu do rzeczy.

— Angie ma rację — poparł ją Ian. — Z początku program KDP sprawia wrażenie bardzo skomplikowanego, ale już po krótkim czasie zdecydowana większość nauczycieli stwierdza, że testy mają głęboki sens i wydatnie przyczyniają się do ułatwienia im pracy.

Powiedział to niemal mechanicznie, jakby było mu kompletnie obojętne, czy przekona Dinah, czy nie.

— Proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze — oświadczyła z przekonaniem Angie wstając. — Przyjdę tutaj jutro z samego rana i postaram się nawrócić najbardziej upartych przeciwników.

Przyrzekam, że wezmę się za nich, a teraz wybaczenie, muszę dziś jeszcze załatwić kilka spraw. Zatem do jutra.

— Ona nie ma wątpliwości, że KDP sprawdzi się w naszej szkole — zauważyła cierpko Dinah.

— Czego nie można powiedzieć o tobie — odparował Ian.

— Przecież nic takiego nie powiedziałam. — Zabrzmiało to ostro, choć wcale nie miała takiego zamiaru.

— Zgadza się, nic nie powiedziałaś. — Przeraziła ją gorycz w jego głosie. Nie znała go takim. — Dinah, ja...

— Nie chcę nic słyszeć. — Podniosła się zamierzając odejść.

Zerwał się z miejsca i zastąpił jej drogę.



*Ellen Piano*

— Dinah, robisz wielki błąd. Dlaczego, na miły Bóg, nie starasz się oddzielić spraw zawodowych od prywatnych?

Rzuciła mu pogardliwe spojrzenie.

I to ty mówisz? Może powinieneś najpierw zastanowić się nad sobą. Ostatecznie to ty nie masz skrupułów, gdy idzie o udaną pod każdym względem transakcję.

Wyminęła go chcąc wyjść, lecz łan w mgnieniu oka znalazł się przy niej, ścisnął ją za ramiona i zmusił, aby się do niego odwróciła. Jego pociemniała z gniewu twarz przypominała maskę.

— Te zarzuty są wyssane z palca, Dinah Paige. Niezdolna przemówić słowa, wpatrywała się w trwożnie. Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozzłoszczonym. Chciała się bronić, nawet otworzyła w tym celu usta, ale nie zdążyła nic powiedzieć, gdyż zmusił ją do milczenia twardym, żądającym posłuszeństwa pocałunkiem. Unieruchomił jej niezbyt łagodnie głowę, tak że nie miała szans, aby mu się wyrwać, i całował z brutalną zapamiętałością. Z początku broniła się rozpaczliwie, tym bardziej że łan sprawiał jej niemal ból, potem jej opór zaczął topnieć pod wpływem jego zachłannych warg i twardej bliskości przypierającego ją do ściany ciała..

Zacisnęła pięści, starając się nie poddać, choć czuła w sobie nieprzepartą ochotę, aby go objąć, zatonać w jego ramionach i puścić w niepamięć nieporozumienia ostatnich tygodni. Jego pocałunek tymczasem stał się łagodniejszy, wargi Dinah mimo woli rozchyliły się pokonane, lecz w tym momencie ją puścił i z kamienną twarzą rzucił:

— Wiesz już teraz dokładnie, czego od ciebie oczekuję. Liczy się tylko dobry interes i seks. — Jego głos ciał jak brzytwą.

Dinah odskoczyła zalekniona, z sercem w gardle.

— Właściwie co mi przeszkadza od razu zabrać się do rzeczy? — Chwycił ją za rękę, przekręcając jednocześnie

klucz w zamku, i pociągnął za sobą do okna, aby spuścić żaluzje.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem. Chyba nie mówił poważnie!

— Zwariowałeś, łan! Przecież jesteśmy w szkole... — W odpowiedzi jego palce zacisnęły się jeszcze mocniej wokół jej nadgarstków. — Puść mnie natychmiast, sprawiasz mi ból — krzyknęła teraz już naprawdę przerażona.

Bez słowa popchnął ją w przeciwny kąt gabinetu, a potem wcisnął w fotel, schylił się i zaczął rozpinąć guziki bluzki.

— Wezmę cię, Dinah, tu, między tymi wszystkimi książkami — wydyszał jej chrapliwie do ucha. — Ich widok będzie ci w przyszłości mnie przypominał...

W tym momencie rozległo się donośne pukanie do drzwi. Dinah odepchnęła go z całej siły i zerwała się, gorączkowo zapinając bluzkę i przyprowadzając do ładu włosy.

Na progu stała pani Hochner.

— Chciałabym porozmawiać o nowym programie — oświadczyła kwaśno, a gdy w głębi gabinetu dostrzegła łana, jej brwi uniosły się. — Och, nie wiedziałam, że przeszkodziłam w jakiejś ważnej naradzie. — Jej badawczy wzrok wędrował od Dinah do łana, i na odwrót, a kąciki ust opadły nadając twarzy nieprzyjemny wyraz. — Chyba będzie lepiej, gdy przyjdę w stosowniejszej chwili.

Dinah nie próbowała jej zatrzymać. Cała sytuacja sprawiła jej przykrość, więc tym bardziej postanowiła porozmawiać stanowczo z łanem.

— Widzisz, co narobiłeś? Jutro dowie się o tym cała szkoła — powiedziała gorzko.

— Jeśli to twoje jedyne zmartwienie, najlepiej będzie, gdy pojedziemy od razu do ciebie — wzruszył niedbale ramionami.

Potrwało chwilę, zanim odzyskała mowę.

*Ellen Piano*

— Jesteś... jesteś bezwstydy, Ianie Mercer! — wykrztusiła wreszcie. — Najpierw stawiasz mnie w kłopotliwym położeniu, a potem nie przychodzi ci nic lepszego do głowy, tylko robisz mi niedwuznaczną propozycję. To wystarczy, rozumiesz?! Nie chcę mieć z tobą więcej do czynienia! Chwyliła torebkę, obróciła się na pięcie i wypadła z gabinetu czując na plecach jego palący wzrok. Kiedy była już niedaleko swego mieszkania, uprzytomniła sobie nagle, że Ian może jej tam szukać, postanowiła zatem spędzić popołudnie w czytelni.

Nie udało jej się wszakże skoncentrować na treści wypożyczonej książki. Nie mogła przestać myśleć o incydencie w szkole. Nie sądziła, że Ian może okazać się aż tak agresywny. W głębi duszy czuła, że ta historia będzie miała dalszy ciąg. Ian nie był typem człowieka, który się łatwo poddaje. Z pewnością nie pogodzi się z myślą, że go odtrąciła...

Następnego ranka jechała z niemiłym uczuciem do szkoły. Wielki dzień nadszedł, lekcje miały się odbyć według nowego programu, musiała więc trzymać nerwy na wodzy, zachowywać się spokojnie i rzeczowo, kiedy nauczyciele przyjdą do niej z pytaniami. Jej obowiązkiem było ułatwić im pracę, niestety jej stan psychiczny pozostawiał wiele do życzenia. Czuła, że nie sprosta temu zadaniu. Już podczas śniadania stwierdziła z przerażeniem, że jej ręce drżą, a w głowie panuje zamęt, co nie zapowiadało udanego dnia.'

Po skończonych lekcjach siedziała bliska rozpacz u siebie w gabinecie, ukrywając twarz w dłoniach. Większość nauczycieli miała kłopoty z wdrożeniem nowego programu. Uczniowie cierpliwie wysłuchiwali nieskończonej ilości wskazówek, ale ogromne trudności sprawiało im zastosowanie tego wszystkiego w praktyce. Jak tak dalej pójdzie, pierwsze półrocze trzeba będzie poświęcić na

**115**

### *Kusząca propozycja*

wypracowanie nowych metod pracy. Nie do pomyślenia, ile cennego czasu to zabierze.

Także trzeciego i czwartego dnia nic się nie zmieniło. Dinah liczyła na to, że nauczyciele zachowają spokój i nie poddadzą się już na starcie. Gdyby stało się inaczej, całe przedsięwzięcie byłoby skazane na niepowodzenie.

Wreszcie jednak zaczęły się stopniowo pojawiać i sukcesy jak pierwsze promyki wschodzącego słońca na horyzoncie. Dinah zauważyła, że trafia do niej coraz mniej skarg, nauczyciele też jakby przestali się użalać nad sobą. W kilku klasach uczniowie wykazywali już zdecydowanie większą samodzielność niż poprzednio. Potrafili przez całe przedpołudnie pracować z podręcznikami, obchodząc się bez pomocy nauczyciela, co wcześniej było nie do pomyślenia. Czogoś takiego w swej praktyce zawodowej jeszcze nie oglądała. Nauczyciele, wydatnie odciążeni, mogli poświęcić dwa razy więcej czasu niż przedtem uczniom nie nadążającym z realizacją programu.

Po dwóch tygodniach Sundeman przyprowadził do jej gabinetu przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego.

— Jest pani pewna, że nowy program nauczania pozwoli naszym dzieciom uzyskać lepsze wyniki? — zaczął przewodniczący, a nieufność w jego głosie nie mogła ujść niczyjej uwagi.

Natychmiast włączył się Sundeman.

— Proponuję, aby pani Paige napisała dokładne sprawozdanie, wyjaśniające wszystkie wątpliwości, i przedstawiła je Komitetowi Rodzicielskiemu. W następnej kolejności poproszę tu przedstawiciela „Advance Press”, abyście państwo mieli możliwość zwrócić się z pytaniami wprost do niego.

Dinah zastanawiała się, co na siebie włożyć, wreszcie wybrała najskomniejszy kostiumik, jak posiadała w swej garderobie. Chciała wydać się rodzicom osobą poważną

*Ellen Piano*

i godną zaufania. Poza tym miała uczucie, że w tym zasadniczym stroju będzie jej łatwiej stawić czoło łanowi. Już ona postara się, aby nie miał okazji podejść do niej! W szkole od razu poszła do gabinetu, aby poczynić ostateczne przygotowania do wystąpienia przed rodzicami.

— Panie Mercer! - doszedł ją nagle z korytarza głos Clance. — Jak to dobrze, że pana spotykam!

Program Program KDP dokonał wśród mych uczniów prawdziwych cudów!

— Cieszę się — odpowiedział uprzejmie łan, najwyraźniej jednak nie miał zamiaru wdawać się w dłuższą rozmowę. — Zaraz potem stanął w drzwiach. — Dzień dobry Dinah. Właśnie się dowiedziałem, że zaczęliście już odnosić pierwsze sukcesy. Mam nadzieję, że jesteś w lepszym nastroju niż ostatnio.

Usiadł koło biurka, nie spuszczać z niej ocali. W jego wzroku było coś irytującego.

— Przecież widzisz, że jestem zajęta — rzuciła lodowato.

— Wiedziałem, że dasz sobie radę — powiedział nie zrażony.

— Niestety nie można tego powiedzieć o wszystkich nauczycielach - odrzekła niechętnie. - A teraz wybacz muszę już iść na zebranie.

— Zapominasz, że ja też jestem na nie zaproszony — Poszedł przodem i przytrzymał jej drzwi.

Musiała chcąc nie chcąc otrzeć się nieledwie o niego. Oczywiście zatrzymał ją. — Dinah, muszę z tobą pomówić. — Pochylił głowę, jakby chciał ją pocałować, lecz ona co prędzej odwróciła twarz, czując, że łzy napływają jej do oczu. Na miłość boską, jeszcze tylko tego brakuje, aby teraz straciła kontrolę nad sobą!

Pogłaskał ją łagodnie po policzku.

— Chodź, spróbujemy zrobić wrażenie na rodzicach. Widziałam jego twarz jak przez mgłę.

Spróbujemy?

**120**

### *Kusząca propozycja*

Przecież to na<sup>^</sup>niej ciążył obowiązek udzielenia wyczerpującej informacji rodzicom! Ostatecznie sama była nauczycielką i głosowała za wprowadzeniem nowego programu, łan niech się lepiej już w to nie miesza.

Demonstracyjnie usiadła obok Sundemana, obserwując kątem oka, jak łan zajmuje miejsce z boku pod ścianą. A więc zrezygnował z miejsca na froncie. Założył niedbale nogę na nogę, obrzucając zebranych pewnym siebie spojrzeniem. Zastanawiała się w duchu, czy na inne kobiety działa tak jak na nią. łan potrafił ująć samym uśmiechem, a potem wmówić wszystko, co chciał.

Usiłowała skoncentrować się na pytaniach, które prawdopodobnie zostaną postawione. Dokładnie w tym momencie zgłosiła się pierwsza osoba.

— Właściwie na jakiej podstawie oceniacie państwo, że nasze dzieci robią teraz większe postępy niż wcześniej?

— Dzięki odpowiednio ustawionym testom — zaczęła. — Pozwalają one zorientować się, co uczeń już umie, a czego jeszcze sobie nie przyswoił. Przy użyciu konwencjonalnych testów nie było to w pełni możliwe.

Mimo woli spojrzała na łana, a on odpowiedział jej prawie niezauważalnym skinieniem głowy.

Widocznie podziałało to na nią krzepiąco, gdyż jej głos brzmiał teraz zdecydowanie pewniej.

— Nowością w tym programie jest, że uczeń musi zaliczyć określony test nie tylko po opanowaniu określonej partii materiału, ale także przed przystąpieniem do niej. W ten sposób można bez problemu ocenić jego postępy. Ale to nie wszystko. — Starła się mówić rzeczowo i beznamiętnie, nie ustrzegła się wszakże przed tym, że w jej głosie zabrzmiał autentyczny zachwyt: — Dzieci są zmuszone do jednoczesnego czytania wielu książek i stwierdziłam, że robią to chętnie. Więcej, czasami, gdy mają wolne godziny albo z jakiegoś powodu lekcje zostaną

*Ellen Piano*

skrócone, z własnej inicjatywy przychodzą do mnie z pytaniem, czy wolno im jeszcze zostać trochę w szkole i popracować. Uważam to za godny uwagi sukces.

To co mówiła, w pełni odpowiadało prawdzie. Dlaczego nie miałyby tego przyznać? Większa część uczniów, tak samo jak i nauczycieli, zanotowała tymczasem autentyczne osiągnięcia. Oczywiście byli i tacy nauczyciele, którzy od początku wzdragali się przed pracą z programem KDP i pod tym względem w ich wypadku nic się nie zmieniło. Miała nadzieję, że nikt o to nie zapyta.

Kilkoro rodziców wybąkało słowa uznania, inni milczeli, najwyraźniej sceptycznie usposobieni do całej sprawy. Naraz podniosła się jedna ręka.

— Mnie osobiście interesuje, czy wszyscy nauczyciele zaaprobowali nowy system nauczania. — Pytanie przyszło szybciej, niż się spodziewała.

Znów spojrzała na łana, jakby szukając u niego pomocy. Nie wolno jej było teraz nic pomylić, odpowiedź musiała być jasna i zdecydowana. Chodziło o to, aby stworzyć atmosferę wzajemnego zaufania i w ten sposób zjednać także powątpiewających rodziców.

— Muszą państwo wiedzieć, że nauczyciele podchodzą do tego różnie. Program KDP spełnia wiele wymagań. Dla większości nauczycieli wyznacza on pewną drogę, która pomaga im osiągnąć zamierzony cel, są więc zadowoleni. Zresztą nawet ci, którzy na razie nie aprobują tego sposobu nauczania, widzą w nim pewne możliwości, pozwalające poprawić efektywność pracy nauczyciela. Nagle łan poderwał się z miejsca, pewnym krokiem wyszedł na środek sali i powiedział:

— Moi państwo, pracowałem z tym programem przez pięć lat i stwierdziłem, że uczniowie doskonale dają sobie z nim radę — w przeciwieństwie do nauczycieli. — Wszyscy na sali wybuchnęli śmiechem.

— Pozwolicie, że się

**119**

### *Kusząca propozycja*

przedstawię! Nazywam się Ian Mercer i jestem pracownikiem wydawnictwa „Advance Press”. Zdaję sobie sprawę, że to, co przed chwilą powiedziałem, mogło zabrzmieć co najmniej dziwnie, ale niestety to prawda. Zorientowaliśmy się, że praca w systemie KDP ogranicza ujemny wpływ, jaki na ucznia może wywierać, mówiąc oględnie, niezbyt utalentowany nauczyciel, dając natomiast duże możliwości nauczycielowi z powołaniem i stanowiąc dla niego ewidentną pomoc. Natomiast dzieci w każdym z tych wypadków czegoś jednak się uczą i stają się przy tym bardziej samodzielne.

Dinah przytaknęła mu w duchu. Problem polegał jedynie na tym, że dłużej trwało, zanim uczniowie osiągnęli określony cel. To przede wszystkim zarzucali przeciwnicy programu.

Poprawiła się na krześle, łan był w swoim żywiole. Najwyraźniej zdecydował się przekonać nawet tych najbardziej opornych. Mówił i mówił, sypał przykładami, nie stroniąc od zabawnych historii z życia szkolnego, i wkrótce miał przed sobą same uśmiechnięte i życzliwe twarze. Większość rodziców wyglądała na przekonanych. Nie formułowano już zarzutów, nie stawiano więcej pytań. Zebranie miało się ku końcowi. Sundeman podniósł się, podziękował rodzicom za przybycie, po czym odprowadził ich do drzwi wyjściowych.

Dinah nerwowo porządkowała papiery i wkładała je do aktówki, łan stał obok przyglądając się jej bez słowa. Czego jeszcze od niej chce? Jak ma zareagować, gdy spróbuje wziąć ją w ramiona? Mimo woli odsunęła się od niego.

— Nie bój się, kochanie. Nawet cię nie dotknę. Chciałem ci tylko powiedzieć, jak bardzo mi przykro z powodu tego, co zdarzyło się ostatnio w twoim gabinecie. Nie wiem, jak diabeł we mnie wstąpił, czułem się zraniony i do głębi rozczarowany, że tak nagle odwróciłaś się ode mnie.



*Ellen Piano*

Wpatrywała się uparcie w podłogę. W gruncie rzeczy już dawno doszła do wniosku, że postąpiła wobec niego niesprawiedliwie, dała się ponieść emocjom, dla których nie istniało rozsądne wytłumaczenie.

Podszedł bliżej i ujął delikatnie jej dłoń.

— Ty i ja, Dinah — ciągnął cicho — jesteśmy dla siebie stworzeni. Doskonale o tym wiesz, lecz nie chcesz się do tego przyznać. Masz kłopoty, a małżeństwo w takiej sytuacji daje oparcie, jest odskocznią, stanowi coś w rodzaju bieguna spokoju. Moim skromnym zdaniem jest dokładnie tym, czego ci trzeba.

Dinah zwalczyła w sobie pokusę, aby przytulić się do mego i w ten sposób potwierdzić słuszność jego słów. Zamiast tego odrzuciła Wyniosłe głowę do tyłu i oświadczyła sztywno:

— Skąd ci przyszło do głowy, że mam kłopoty? Ostatecznie tu w szkole nie jest znowu aż tak źle, a trudności są przejściowe i z pewnością je przezwyciężymy.

— Czy przypadkiem nie wmawiałaś sobie, że odejdę, jeżeli nie uda mi się sprzedać wam programu?

— Przecież nic takiego nie powiedziałam... — szepnęła zgnębiona.

— Przyznaj się, Dinah. Nie wierzyłaś mi, sądziłaś, że pragnę cię wykorzystać do własnych celów,, wmawiałaś sobie, że myślę tylko o zrobieniu dobrego interesu. A potem, gdy nastąpiło opóźnienie w dostawie materiałów do nauczania, wpadłaś we wściekłość i nie chciałaś mnie słuchać. A tak naprawdę co to miało wspólnego z nami?

Dinah wpatrywała się dla odmiany w tablicę. Jakże miała mu wytłumaczyć, co wtedy czuła, jak opisać swoje rozczarowanie i niezręczną sytuację, w jakiej się znalazła?

Naraz z impetem otworzyły się drzwi i do środka bez pukania wparowała pani Hochner.

**124**

### *Kuszająca propozycja*

— Dobrze, że panią widzę. To straszne, do czego zmusza się nas, doświadczonych nauczycieli! — O, i pan Mercer tu jest!

— Właśnie wychodziłem.

— Zostań jeszcze chwilę. Chcę coś zaproponować pani Hochner i potrzebna mi jest twoja obecność. Niezbyt chętnie przyjęła pani zmianę programu, prawda?

— Łagodnie powiedziane — rzuciła porywczo stara nauczycielka. — Mogę panią zapewnić, że nie ja jedna.

— W takim razie zapraszam panią i resztę niezadowolonych kolegów do siebie i będziemy tak długo dyskutować o całej sprawie, aż pozbedziemy się wszystkich niejasności. Większość nauczycieli zmieniła się tymczasem w zagorzałych obrońców nowego programu. Po prostu wyężyli wszystkie siły, aby przywyknąć do nowych warunków pracy, a zapewniam panią, że nie każdemu przyszło to łatwo. Dyrektor widzi w tym programie dużą szansę dla nas wszystkich, czego dowodem są uczniowie, robiący postępy, o jakich do tej pory nie marzyliśmy.

Dinah w zdenerwowaniu wyrzucała z siebie zdanie za zdaniem, lecz pani Hochner milczała z kwaśnym uśmiechem na twarzy, a jej pogardliwy wzrok lustrował raz Dinah, raz Iana.

— Moim zdaniem — wybuchnęła wreszcie — jedynym powodem, dla którego przychodzi nam się tak męczyć, jest pani młody przyjaciel! — Ton jej głosu był ostry, więcej, obraźliwy.

Ian nie odezwał się, za to Dinah dosłownie zagotowała się ze złości. Cóż ta stara sobie wyobraża?! Ona, Dinah, zawsze próbowała łagodzić każdą sytuację. Jeszcze nigdy nie kłóciła się z nikim na całe gardło, lecz w tej chwili byłu bliska tego.

— Moje życie prywatne nie powinno pani obchodzić! — zachnęła się. — Nie ma pani pojęcia, ile bezsen-

*Ellen Piano*

nych nocy kosztowało mnie podjęcie tej decyzji, ponieważ bałam się, że nie będę całkiem obiektywna. Zresztą nie tylko ja zdecydowałam o przyjęciu programu KDP, spora część nauczycieli widziała w nim autentyczną szansę i robi teraz wszystko, aby ją wykorzystać. Niestety tam, gdzie nie było najmniejszej gotowości, jak w pani przypadku, aby zmierzyć się z wymogami nowego programu, nie ma też najmniejszych widoków na powodzenie. Jeśli chce pani znać moje zdanie, zresztą czuję się w obowiązku to powiedzieć, uważam pani metody za przestarzałe. Nasi uczniowie nie zasłużyli sobie na to, aby taktować ich jak za czasów króla Ćwieczka.

Pani Hochner zaczęła sapać z oburzenia, zaczerpnęła głęboko powietrza, jakby przygotowując się do dłuższej tyrady, lecz musiało jej coś raptem przyjść do głowy, gdyż odwróciła się bez słowa i ruszyła do drzwi z poczerwieniałą twarzą. Dinah nie omieszkała jeszcze za nią zawołać:

— Żeby nie było niejasności: pan Mercer nie jest moim „młodym przyjacielem”, lecz przyszłym mężem!

Łan wyglądał tak, jakby dopiero po chwili dotarło do niego znaczenie tych słów.

— Dinah, powtórz to jeszcze raz! — podszedł od niej z wyciągniętymi rękami.

Bez namysłu padła mu w ramiona, nic sobie nie robiąc z tego, że znajdują się na terenie szkoły i z zapamiętaniem odwzajemniła jego pocałunek. W jej oczach zabłyśły łzy. Ani minuty dłużej nie byłaby zdolna ukryć uczuć, jakie miała dla niego.

— Kochanie, co się stało? Czy to urocza pani Hochner tak cię wytrąciła z równowagi?

— Nie... — szepnęła przetykając łzy — ja się po prostu cieszę, że znów będziemy razem...

Przytulił ją jeszcze mocniej, patrząc z czułością w oczy.

**123**

— Nawet nie urhiem ci powiedziec, jaki jestem szczęśliwy, że chcesz zostać ze mną. Ostatnie tygodnie były dla mnie straszne, miałem uczucie, że mi nigdy nie wybaczysz.

— Tu nie było nic do wybaczenia, po prostu uparcie nie chciałam ci wierzyć, a przecież rozpaczliwie pragnęłam twej miłości.

— Już od dłuższego czasu noszę przy sobie mały prezent dla ciebie, choć właściwie straciłem już nadzieję, że kiedykolwiek będę mógł ci go wręczyć.

Sięgnął do kieszeni na piersi, wyjął z niej maleńkie srebrne puzderko i wręczył je Dinah.

\_Och, łan — z wrażenia wstrzymała niemal oddech. —

Jest... jest... cudowny!

Oszołomiona wpatrywała się w brylantowy pierścionek. Jeszcze nigdy nie miała czegoś tak pięknego i cennego zarazem!

łan uśmiechał się uszczęśliwiony. .

— To niezbyt stosowne miejsce do wręczania prezentów, ale widzę, że mimo wszystko jesteś zadowolona. Chciałbym cię tylko jeszcze raz oficjalnie zapytać, czy zostaniesz moją żoną.

— Tak, łan — odparła bez wahania — pragnę tego tak samo jak ty. Najwyższy czas, abyśmy zaczęli realizować naszą umowę małżeńską.

Rozpromienieni i szczęśliwi, przyrzekając sobie, że już nigdy się nie rozstaną, ramię w ramię wyszli ze szkoły.